7

Z. Morawski

Epilogi Konczat

w XV. w.

# I. Epilogi Krucjat w XV wieku.

## 1. Wzięcie Konstantynopola

Jednego z pierwszych dni Maja 1481 r. w zmierzchach zapadającego wieczoru, przesunął się zbrojny oddział gwardji sułtańskiej przez wąskie uliczki Stambułu. Ludzie i konie byli zdrożeni, jak po długim marszu, a konwój otaczał niesioną pośrodku, bogatą lektykę. Tylko szczelnie zasunięte firanki nie dozwalały zajrzeć do jej wnętrza. Dopiero kiedy pochód zniknął pod portykiem wielkiego seraju i bramy się za nim zawarły, gruchnęła po mieście wieść, że to sułtan Mahomet powrócił niespodzianie z Anatolji, dokąd był niedawno na nowe wyruszył boje. I w istocie wracał to ón słynny z przed trzydziestu lat zdobywca Konstantynopola do stolicy, ale tym razem wracał do niej w trumnie. Śmierć zabrała go prawie nagle w obozie wśród Anatolskich stepów, gdzie gotował się na walną rozprawę z Rodyjskim Zakonem Św. Jana.

że jednak przy zmianie rządów często wybuchały rozruchy, że sprawa następstwa tronu nie była jasno określona, więc wielki wezyr postanowił zgon swojego pana utrzymać w tajemnicy, pókiby powiadomieni gońcami o śmierci ojca synowie zmarłego nie zdążyli przybyć ze swych azjatyckich obozów do stolicy i jeden z nich, jako nowy sułtan, nie objął w niej władzy.

Ze zmarłym Mahometem II zniknął z widowni długoletni postrach chrześcijańskiego świata. Wygrana w przededniu jego panowania przez Turków bitwa pod Warną otworzyła mu zwycięzki pochód na Europę i słusznie mógł orator Kazimierza Jagiellończyka, Lutek z Brzezia, w gromkich na sejmie w Ratyzbonie królom i książętom chrześcijańskim wyrzucać słowach,[1*)] że nie poszli za głosem króla Władysława: „bo żeby nie jego zgon, nigdy nie byliby Turcy śmieli targnąć się na Konstantynopol, aż dopiero po tym ciosie przyszedł upadek, po tej klęsce runęły w proch mury samego

---

*) Codex epistol. T. I, CXXXV.

Bizancjum." Istotnie [illegible] upłynęło zaledwie lat dziewięć od klęski warneńskiej, kiedy Mahomet II, następca zwycięzkiego w tej bitwie Amurata, zdobył w r. 1453 Konstantynopol.

XVI Pierwszą wieść o pogromie Cesarstwa Wschodniego i towarzyszącej mu rzezi nad Bosforem otrzymali Wenecjanie; ale dokładną relację o tem, co zaszło, przywiózł dopiero później do Rzymu, świadek naoczny wypadków, metropolita Kijowski Izydor. Po zamordowaniu cesarza Konstantyna Paleologa przez dzikich zdobywców, wyratował się sam jakby cudem, wkładając na siebie świeckie stroje ściągnięte z poległej jakiejś ofiary, który dla zmylenia pościgu we własną, kardynalską przyoblekł szatę. Niepoznany, ale wzięty przecież w niewolę, zdołał zbiec i dotarł do Rzymu. Jego i innych uchodźców opowiadania wywołały ten skutek doraźny, że podjętą przez zasiadającego w owej chwili na stolicy Piotrowej Mikołaja V myśl

Krucjaty witano zrazu wszędzie z zapałem
i że Rzymie słuchano bulli papieskiej, wzywającej
wiernych na ratunek Chrześcijaństwa. Postrach
ten nie płynął bynajmniej z ~~politowania dla losu~~ litości nad losem
podległych Greków, który fałszem, i obłudą ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ okazywaną przy każdej sposobności niena-
wiścią do Łacińskiego Zachodu, odstręczyli go byli
w ciągu wieków od siebie zupełnie. Ale odczuwano
powszechnie, jak przełomowej doniosłości zaszedł
fakt, skoro runął najstarszy twór polityczny
świata, owo Cesarstwo Wschodnie, które przedsta-
wiało bądź co bądź tradycję Konstantyna
Wielkiego i Teodozjusza, a przetrwało o lat prawie
tysiąc stare państwo rzymskie. Silniej zaś
jeszcze działała na wszystkich trwoga o los
własny, odkąd zawalił się mur, który odgra-
niczał Chrześcijan od Muzułmanów. Od stu
lat bowiem, od zdobycia Adrjanopola, a na-
stępnie rozgromienia Serbów na Kossowem
Polu, ujawniał się coraz groźniej jakiśby ży-
wiołowy pęd Turków na Zachód. Znano już tam,
co prawda, Islam od czasów osiedlenia się Maurów
w Hiszpanji. Ale jeżeli arabskie szczepy

wiodły zawsze ze sobą uczonych swoich, budowniczych i artystów i wnosiły na zdobywane ziemie obcą Europie, lecz starą i twórczą swą cywilizację, to śladem Turków szła tylko zniszczenie i zagłada. O najdalsze okolice odbijało się złowrogie echo gwałtów, jakich się dopuszczały janczary, a trwoga pomiędzy ludem rosła wskutek tajemniczości, otaczającej po wszystkie czasy daleki Wschód i jego mieszkańców, stąd pędziły teraz na świat chrześcijański gnane naprzód pod znakiem półksiężyca hordy. Niezapomniane żyły bowiem w tradycji opowiadania powracających z świętych wypraw Krzyżowców, baśnie o onych odległych krainach, jako o zaczarowanej ojczyźnie różnych dziwotworów, ~~[illegible]~~ wampirów i smoków, inkubów i czarnoksiężników. A Osmanie uchodzili, i słusznie, za najdzikszych tego Wschodu synów i jeżeli ten lub ów przedstawiciel Islamu wybielał we wyobraźni ludowej i wyszlachetniał, jeżeli n.p. bohater z trzeciej wyprawy Krzyżowej, Egipski sułtan Saladyn,

wszedł do ówczesnej noweli włoskiej jako wzór wielkoduszności rycerskiej, to na odmalowaniu Turków dokładali pisarze z owej epoki jak naj- czarniejszych ~~[illegible]~~ barw, przypisując im potworne wręcz właściwości. „Turcy — pisał Eneasz Sylwjusz [1x)] — to naród krwiożerczy, który się żywi chętnie tem, czem inni ze wstrętem gardzą, jako to mięsem wilków i sępów, a co obrzydliwsze, nawet poronionym płodem ludzkim... Religję zaś swoją opierają na zmysłowej rozkoszy i chuciach."

W ślad za pierwszą wieścią o upadku Bizancjum nadeszła z muzułmańskiego już teraz Stambułu wnet druga, bodaj jeszcze groźniejsza, do Rzymu: donoszono tam mia- nowicie, że Mahomet cofnął się wprawdzie na ~~[illegible]~~ razie do Adrjanopola, ale że na Bosforze buduje flotę, jakiej świat jeszcze nie widział, i gotuje się na podbój całego Chrześcijaństwa. Od wybrzeży Morza Czarnego, które po zdobyciu Konstantynopola było już morzem tureckiem, zagrażało niebezpieczeństwo południowym granicom Polski; Węgry, najbliżej wystawione na napad Osmanów, stanowiły ważną już tylko

---

x) Pii II P. Max. Asiae Europaeque elegantiss. descriptio. Ed. 1531.

ściankę, zastaniającą samo Cesarstwo; na Rzym zaś, za jego nawoływanie do Krucjaty, na Wenecję i na Neapol, za ich współzawodnictwo z Turkami na Morzu Śródziemnem, zwracał się szczególny gniew i zawiść sułtana. Dalekoidące obawy, jakie przejęły wówczas cały Zachód, wyraził najlepiej ów mnich francuski, kiedy zapisywał, że Mahomet gromadzi wojska i okręty „pour aller à Romme en faire autant qu'il avait fait à Constantinoble et qu'il pensait destruire et gaster toutes les Ytalies et aller ficher son estendart sur les haultes tours de nostre dame de Paris." 1*)

Ale mimo ~~ogólnego poczucia~~ i powszechnej świadomości grożącego wszystkim niebezpieczeństwa węzły, które w XI, XII i XIII stuleciu były jeszcze dość silne, aby skupić ludy chrześcijańskie pod wspólnym znakiem Krzyża, rozluźniły odtąd także doszczętnie

1*) ...aby ruszyć na Rzym i uczynić z nim to, co uczynił z Konstantynopolem, i że zamyślał ~~[illegible]~~ zgładzić i zniszczyć całe Włochy i pójść zatknąć sztandar na wysokich wieżach Najświętszej Panny w Paryżu." Les fleurs des hystoires de la terre d'Orient compilées par frère Hacyon (cyt. w L. Thuasne: Djem-Sultan, étude sur la question d'Orient à la fin du XV siècle. Paris, Leroux, 1892.

budzący się wszędzie u schyłku średnich wieków narodowy lub dynastyczny indywidualizm, że na krucjatę było już za późno. Włochy, rozdarte rywalizacją pojedyńczych swoich części, nie sięgały wzrokiem poza graniczne tych części swych. Na południu dynastja Aragonów, złączywszy właśnie Neapol i Sycylję pod wspólne berło, strzegła się ~~[illegible]~~ zazdrośnie przed wznawianemi ciągle, a popieranemi przez Francję pretensjami rodu Andegaweńskiego, który przedtem władał Neapolem. Na północy, wśród ~~[illegible]~~ obustronnego wyczerpania, dogasały zaledwie długoletnie walki Medjolanu z Wenecją: w Lombardji zasiadał najdzielniejszy i ostatni z wielkich kondotierów, Francesco Sforza, spajając spuściznę po Viscontich, dziedziczne księstwo dla swego rodu; sąsiednia zaś Wenecja, wypierana na morzach przez wzrastającą turecką przemoc, wdzierała się coraz głębiej w stały ląd włoski i przemieniała z wyłącznie dotąd morskiej, także i na lądową potęgę włoską, wmięszaną przez to samo we wszystkie wewnętrzne spory i waśnie Appenińskiego półwyspu.

W sercu wreszcie Włoch, w burzliwej Florencji,
po dwóchsetletnich walkach, ciągłych przewrotach
i zmianach rządu, zagarniał władnie Kosma
Medyceusz władzę w zręczne kupieckie swoje
dłonie i rzucał podwaliny pod zamaskowane
zrazu i bezimienne jedynowładztwo swego domu,
który miał przez trzy wieki panować w Toskanji.
Na tworzenie ~~się~~ nowych rodowych potęg, Arago-
niów, Sforzów, Medyceuszów, a ~~przekształcenie~~
przeistaczanie
~~się~~ Wenecji w państwo włoskie na terra ferma,
terra ferma
skupiał się wyłącznie i zestrzeliwiał wysiłek
włoskiego ducha, a ćwiartowało się włoskie ciało.

Nie podatniejszym bynajmniej gruntem
dla ~~xxxx~~ zespolenia się w krzyżowej wojnie
była i reszta ówczesnej Europy. Na półwyspie
Iberyjskim chrześcijańskie królestwa Aragonu
Kastylji
i Kastylji wyzwalały z trudem i wyzwalać
miały jeszcze aż po sam koniec XV stulecia
w nieustającej wiekowej krucjacie przeciw
Maurom, podstawę przyszłej, wielkiej Hiszpanji.
Francja, wycieńczona stuletnią wojną z An-
glikami, zbawiona cudem dziewicy Or-
leańskiej, goiła w uciszeniu powracającego
wreszcie pokoju, rany, zadane jej pod Crécy,
Crécy

Poitiers i Azincourt

Poitiers i Azincourt. Anglja, natomiast do niedawna zwycięzka i silna, pod słabym teraz rządem ostatniego z Lancastrów staczała się szybko wśród kłótni poszczególnych gałęzi rodu Plantagenetów do bratobójczych walk Białej i Czerwonej Róży. Niemcy, gdzie władza cesarska już od zmierzchu Hohenstaufów zbladła na cień, teraz, odkąd berło przeszło w bezsilne ręce Fryderyka III, kruszyły się i stawały celem i stawką w grze politycznej ambitnych sąsiadów, Książąt Burgundzkich, Węgier i Czech. W Polsce na koniec polityka Kazimierza Jagiellończyka, zwrócona w owej chwili na Zachód, gotująca się stoczyć długą wojnę z Zakonem Krzyżackim o Prusy, wreszcie nagły wzrost na północy Moskiewskiego państwa, w którym wyłaniał się nowy a groźny dla Polski i Litwy sąsiad, spychały również na dalszy plan sprawę turecką.

Wśród tak rozbieżnych interesów i celów, a w ogólnym zamęcie, zatliła się więc wprawdzie na chwilę, ale jak dym znów rozwiała

zapóźniona myśl krzyżowej wojny i słusznie oceniał Eneasz Sylwjusz zaszłą na świecie zmianę, kiedy w onych dniach ze smutkiem pisał: „Każdy kraj ma swego księcia, każdy książe własną swoją sprawę. Czyjaż wymowa zdołałaby tyle zwaśnionych między sobą i wrogich potęg pod jednym skupić znakiem? Któżby stanął na ich czele, gdyby stały w szeregu? Któryby je utrzymał w porządku i posłuszeństwie? Któż ma być takiej trzody pasterzem? Kto zrozumie te mnogie a różnolite języki, któż potrafi ludzi o tak odmiennych właściwościach i obyczajach skupić i powieść społem? Gdzież jest ten ~~[illegible]~~, coby zdołał pogodzić Anglika z Francuzem, Genueńczyka z Aragonem, Niemca z Węgrem lub Czechem? Takie-to dziś bowiem świat chrześcijański ~~wygląda~~ wygląda."*) W słowach tych brzmi istotnie jakieby lament obumierających średnich wieków nad rozpadaniem się w kawały zwartej aż po tę chwilę społeczności chrześcijańskiej a także skarga podwójnie uderzająca na ustach człowieka, który pomimo wolnej od wszelkich złudzeń znajomości położenia, nie wahał się przecież poświęcić własnego życia na najżarliwsze apostolstwo wojny

*) Aeneas Silvius, Epistolae 127

z półksiężycem.

Przestrach wywołany pierwszą wieścią o upadku Konstantynopola ustąpił też wnet miejsca rezygnacji, a za nią szło u wielu ~~[illegible]~~ zupełne zobojętnienie wobec dokonanego faktu. Niektóre rządy, jak n.p. wenecki i florencki, dla salwowania handlowych swych interesów na Wschodzie, pośpieszyły nawet w praktycznem wyrachowaniu usunąć odrazę zetknięcia z pogromcą Chrześcijan, ze zwycięzkim Mahometem II. Rok zaledwie upłynął od katastrofy, kiedy Wenecjanie już zawarli z sułtanem traktat, w którym utwierdzali z naciskiem wzajemny „pokój i przyjaźń", a obiecywali w niezaszczytnym dla Rzeczypospolitej św. Marka paragrafie „nie brać udziału w żadnym przeciw tureckiemu państwu lub sułtanowi skierowanem przedsięwzięciu."x) Właściwie więc jedna tylko Stolica Apostolska nie ustawała w zabiegach aby pobudzić narody chrześcijańskie do wspólnej akcji na pomstę za chrześcijańską klęskę. To też w wieku XV, w czasach tak groźnego pod wpływem polityki wewnętrznej włoskiej i spaczonych

x) Zinkeisen, Geschichte des osmanischen Reiches in Europa. 7 Bde. Gotha 1840–56.

Zinkeisen Gotha

prądów humanizmu zeświecczenia Kurji rzymskiej ~~Stolicy Apostolskiej~~, wytrwałe jej usiłowania w tym kierunku wypełniają najjaśniejsze bodaj, bo liczące z powagą i posłannictwem papieży, karty ówczesnych ich dziejów. Wojna krzyżowa jest kością pacierzową polityki, pobudką i celem wszelkich poczynań dwóch bezpośrednio po Mikołaju V, za którego pontyfikatu padło Bizancjum, następujących po sobie papieży. Kalikst III Borgia wnosił w to apostolstwo wrodzoną każdemu Hiszpanowi nienawiść do Islamu i półksiężyca. Zaraz na samym wstępie swych rządów, poprzysiągł uroczyście, że gotów będzie przelać ~~[illegible]~~ krew i oddać życie, byle wydrzeć Konstantynopol z rąk „czarciego syna" Mahometa. Celu tego dopiąć nie zdołał. Ale dożył zwycięstwa odniesionego pod Belgradem, gdzie dzielność Hunyadego i święty zapał Jana z Kapistranu wstrzymały pędzącą na Węgry nawałę turecką. Pierwszy z nich prowadził, drugi, z krzyżem w ręku, zagrzewał do boju, szczupłe siły krzyżowców. Składały się one przeważnie z źle uzbrojonych,

ubogich mieszczan, z chłopów, studentów i mnichów, skupionych w szeregu wokoło nielicznej garstki lancknechtów niemieckich oraz trzystu żołnierzy polskich. Nie poszła ~~[illegible]~~ na marne płomienna wymowa Kapistrana, który na krótko przedtem, wezwany przez Kazimierza Jagiellończyka, apostołował w Polsce, kiedy teraz ci rycerze z ponad Wisły, mężnie stawali w obronie wiary nad brzegami Dunaju.

Radosnem echem odbiła się wieść o bitwie pod Belgradem na całym Zachodzie i Kalikst III utrwalił pamięć tego zwycięstwa ustanowieniem obchodzonego odtąd przez Kościół solennie święta Przemienienia Pańskiego. Ale jeżeli wygrana Krzyżowców zahamowała na chwilę zwycięski pochód sułtana Mahometa na północ, jeżeli dozwoliła wytchnąć Węgrom, to nie zdołała przeciw

unieruchomić potęgę Turecką na dłuższy okres. Przeciwnie, jak polip długie swe ramiona, tak wyciągali Turcy ze stołecznego Stambułu zbrojną dłoń w coraz to inne strony. Już w dwa lata potem pod Belgradem zdobyli Peloponez i Attykę, i ze stropu Partenonu, przemienionego na meczet, powiała zielona chorągiew proroka ~~z półksiężycem~~; w r. 1459 zadał Mahomet II cios śmiertelny Serbji i obrócił kraj cały w pustynię; na rok 1461 przypadają zaś walki tureckie nad Euksynem, zakończone zajęciem księstwa Sinope i cesarstwa Trebizondy. A kiedy w dziewięć lat po wzięciu Konstantynopola ujarzmił Mahomet w r. 1463 ~~Bośnię~~ Bośnię, państwo tureckie w Europie rozciągało się już od wybrzeży Morza Czarnego aż po posiadłości Wenecjan w Dalmacji. Wsparcie zdobyczami na lądzie szły podboje na Morzu Śródziemnem, i coraz to

inna grupa przechodziła pod władzę turecką. Tylko Rodos, strzeżony ~~dzielnie~~ czujnie przez Zakon rycerski św. Jana, odpierał zaciekłe szturmy wojsk Mahometa i potężne jego mury obronne wynosiły się dumnie z ~~[illegible]~~ wód Archipelagu, jako ostatnia warownia, znaczona znakiem krzyża na Wschodzie.

## 2. Śmierć Piusa II

Kaliksta III wśród obowiązków obrońcy powierzonej mu trzody, zagrzewała do walki z Islamem burząca się w jego żyłach krew hiszpańska. Jego następca, Eneasz Sylwiusz Piccolomini, wyniesiony na Stolicę Apostolską pod imieniem Piusa II, poświęcił cały swój pontyfikat tej samej myśli i tym samym usiłowaniom. Z troską o powierzoną mu chrześcijańską społeczność łączyła się u niego atoli z pewnością ~~[illegible]~~ troska o los cywilizacji Zachodu, której on najdoskonalszym mógł być przedstawicielem, a której groził zagładą, stanowiący żywą tej kultury negację, Islam turecki. Bystrego umysłu i szerokiej wiedzy, ~~wy-~~ ~~[illegible] Filelfa~~, wykwintny orator i stylista, historyk i na przemian i poeta, obdarzony ponadto rzadkiem na owe czasy poczuciem

piękna natury, które tak urozmaica i krasi 17
jego pisma, wielbiciel starożytności i wczesny
miłośnik jej zabytków, a przytem doświadczony
mąż stanu i zręczny dyplomata, znający świat,
którego spory kawał w rozmaitych podróżach
przebieżał, jak i ludzi, z którymi się stykał
i których umiał sobie jednać, jest ten papież-
humanista jedną z najbardziej zajmujących postaci
włoskiego quattrocento (quattrocento). Za młodu ~~[illegible]~~
wciągnięty we wiry soboru w Bazylei (ej), dokąd
przybył w świcie (świcie) kardynała Capranica, złączył
się on tam z obozem zwalczającym papieża Eu-
genjusza IV i później w służbę wybranego przez
zbuntowany sobór antypapieża, Feliksa V. Ale
wzruszony tym wyborem nowej, po zażegnanej od
niedawna z takim trudem schyzmie (schyzmie), rozłam Kościoła,
zniechęcił go prędko do nowego protektora, aż po
kilkakrotnej jeszcze zmianie posad i obowiązków
ustalił swój los nareszcie, wstępując do kancelarji
cesarza Fryderyka III. Przez cały ten okres burzliwej
swej młodości płynął on w pełni z pogańskim
prądem, który porywał wielką część ówczesnych
humanistów. Świadczą o tem wcześniejsze jego pisma,
listy lub wiersze zabarwione erotyką, oraz owa
słynna, a więcej niż wątpliwej moralności powieść

o Euryalusie i Lukrecji, pod którym to klasycznym pseudonimem kryły się romans kanclerza cesarskiego, Kaspra Schlicka i pięknej małżonki patrycjusza Sieneńskiego de Camilli, który nosił jakby przeznaczeniem napiętnowane imię Menelasa. Jest to epoka w życiu Eneasza Sylwjusza, kiedy wzorem mu był zażywający wówczas w gronie humanistów tak wielkiego miru i uznania uczony i szczęśliwy odnalazca tylu pomników starożytnej literatury, a lotny i błyskotliwy Poggio. Naśladując go, nie staczał się jednak Piccolomini nigdy do upiornych odmętów, w jakich się często w pismach swoich ~~nurzał~~ Poggio. Był również zbyt wykwintny, aby w polemice, acz niezwykle ciętej, jaka w XV w. bywała zwykłą bronią, w ciągłych pomiędzy sobą sporach, nadętych bezmierną zarozumiałością i zawistnych humanistów, (zniżać się do karczemnej inwektywy). Takiego obrzucania się błotem i kałem, jak n.p. w literackich walkach tegoż właśnie Poggia z Filelfem lub Vallą, nie znajdzie w dziejach piśmiennictwa nigdzie: spory autorów starożytnych, nieprzebierających z pewnością także w wyborze broni, zabarwiał ale i polerował przecież ton satyryczny; kłótnie francuskich encyklopedystów z XVIII wieku uszlachetniał koncept; w inwektywie humanisty włoskiego z XV w. niema natomiast nic, prócz grubjańskiej obelgi i oszczerstwa.

Od takich zboczeń uchroniło Enneasza Sylwjusza, związanego zresztą za młodu ściśle z temi kołami humanistów we Włoszech i żyjącego ich życiem, wczesne wprzęgnięcie w szeroki i płatny świat urzędniczy i polityczny. Ale dopiero w późnym wieku męskim spostrzec się u niego daje pogłębienie pojęć moralnych i spoważnienie poglądów, kiedy najpierw siebie samego, potem cesarza Fryderyka i Niemcy usiłował wywieść z manowców, na jakie je był zepchnął sobór Bazylejski. Liczył już lat przeszło czterdzieści, gdy został subdjakonem, a zachowany z owych czasów list do przyjaciela pozwala zajrzeć głębiej w jego duszę. „Biada temu — pisał — i nie wart miłosierdzia Bożego, kto nie odszuka wreszcie lepszej cząstki w swojem wnętrzu i nie nagnie według niej żywota.... Co do mnie, to nabłąkałem się dosyć i zanadto: oby już tylko nie było dla mnie za późno.” Moralizujących zwrotów nigdy nie brak w najbardziej nawet płochych pismach humanistów. Jest to po części skutkiem tak znamiennego dla owych czasów poplątania etyki pogańskiej z nauką chrześcijańską, a po części czczą, ale utartą formułą retoryczną.

Tylko w tym wypadku dalsze życie Eneasza Sylwjusza świadczy o szczerości jego wynurzeń. Wmięszany w grę polityczną świata, ocenił on może najtrafniej ze współczesnych wielkie zagadnienie chwili, czyli grożące Europie od strony tureckiej niebezpieczeństwo. Odtąd sprawa Zachodu i Chrześcijaństwa stała się wytyczną jego myśli i działań, a że człowiek rośnie w miarę wyższego celu, więc i charakter Eneasza Sylwjusza, dotąd zbyt chwiejny i giętki, nabrał z tą chwilą stałości i hartu. Odtąd też stał się on przykładem rzadkiego zestroju humanizmu z nauką chrześcijańską. Humanistą bowiem, pozostał do końca, wierny zwierzeniom, przelewanym w chwili przełomowej życia w duszę jednego ze swych przyjaciół, kiedy do niego te charakterystyczne pisał słowa: (x) „Lekceważę ja sobie wszystko doczesne i chciałbym tylko służyć Bogu. Ale że jestem miłośnikiem piśmiennictwa — <u>amator litterarum</u> — nie wiem w jakim zawodzie lepiej bym zdołał podobać się Bogu, niż w zawodzie literackim.” Humanistą jest więc Pius II, kiedy skromne swe miasteczko rodzinne, Corsignano rozbudowuje

---

x) Briefe des Aeneas Silvius vor seiner Erhebung auf den päpstlichen Stuhl. Edit. Voigt. Nr. 127.

w klasycznym stylu Odrodzenia i przemienia w piękną Pienzę; humanistą, kiedy urządza ową słynną procesję Bożego Ciała w Viterbo, gdzie kardynałowie współzawodniczyli w przepychu dekoracji ulic i pochód kroczył wśród malowanych i żywych obrazów, przedstawiających sceny z Pisma św. albo allegorje; humanistą w szumnych, suto retoryką kraszonych oracjach, po których zaświadczali mu współcześni że nihil Pii concionantis majestate sublimius (x); humanistą w płynnej i wykwintnej łacinie bulli i listów; humanistą wreszcie w upisywanych do końca życia Commentarii rerum mirabilium, w tym najwcześniejszym bodaj w literaturze pamiętniku i formy tej wówczas pierwowzorze, a niezrównanem istotnie zwierciadle nietyle może samej duszy autora, co otaczającego go świata, ludzi i rzeczy, działań i wypadków, na jakie patrzał, będąc z natury — znów wedle własnego świadectwa — varia videndi cupidus, „ciekawym rozmaitych wrażeń" humanistą. Ale jedynym zato chyba w dziejach zawrzumiałego humanizmu dokumentem jest owa słynna bulla z r. 1463, skierowana do uniwersytetu kolońskiego, oraz list w tej samej pisany epoce, w których Pius II odrzekał się

x) ... że nic nie dorównywa w majestacie przemawiającemu „Piusowi." Cribelli, De expeditione Pii II in Turcas. (Muratori, Rerum Ital. script. T. XXIII).

błędnych lub płochych pism swojej młodości i wzywał wiernych, aby odrzucili Eneasza, a słuchali Piusa": "Aeneam rejicite, Pium recipite."

Na pogodne rządy zdawał się przeznaczony ten papież o świetnych przymiotach umysłu, szerokiej wiedzy i doświadczeniu nabytem w świątynnych kancelarjach, a o usposobieniu pokojowem i zgodnem. Sprawa turecka przemieniła atoli sześcioletni jego pontyfikat w ciernistą pasmo rozczarowań i zawodów. Już w pierwszym roku jego rządów zwołany bullą Vocavit me pius do Mantui kongres, nietylko spełzł na niczem, ale odsłonił w całej nagości niezgodę państw europejskich, zaporę wszelkich wspólnych przedsięwzięć, oraz spory, jakie rozsadzały Włochy. Cesarz Fryderyk III, zamiast gotować się na świętą wojnę, rozpoczął był właśnie, w zmowie z magnatami węgierskimi, walkę o węgierską koronę z Maciejem Korwinem i ubezwładniał w tem sporze, zmuszając go do samoobrony, jedyny oręż, zwalczający dotąd szczęśliwie Turków. Stosunek Kazimierza Jagiellończyka do Stolicy Apostolskiej mąciła sprawa krzyżacka i krzyżackie intrygi. Toteż w przemowie posła polskiego Jakóba ze Sienna, na mantuańskim kongresie, szumne słowa — jak trafnie mówi jeden z nowoczesnych historyków*) — pokrywały sztucznie niechęć do współdziałania z Rzymem. Potrzeba było zresztą jeszcze lat siedmiu i więcej,

*) Caro, Geschichte Polens. Część V.

aby własne przeżycia nauczyły Polaków doceniać grozę turecką. Ale ciekawą, a niezmiernie widnokręgi dla polskiej polityki otwierającą myśl porzucił na Kongresie tenże polski orator, kiedy radził połączyć z Zakonem rycerzy św. Jana Zakon Krzyżacki, wywiedlić go z Prus i osadzić dla walki z półksiężycem na jednej z wysp Śródziemnego Morza. – Równie niechętne, a w każdym razie odwlekające jakiekolwiek zobowiązanie co do wojny krzyżowej było stanowisko zajęte przez Francję: uzależniała ona wszystko od rozwiązania poprzedniej kwestji Neapolitańskiej i żądała cofnięcia inwestytury nadanej przez Rzym w miejsce Andegawenczyków dynastji Aragońskiej, co narażało papieża na niechybną wojnę z Neapolem. Podobnie i rządy państw włoskich odpowiadały na nalegania papieskie wymijająco, a próbowały Kongres w sprawie tureckiej przemienić na trybunał dla ~~spraw~~ spraw włoskich. Wenecja, handlująca po niedawnem porozumieniu się z Mahometem II swobodniej na Wschodzie, unikała wszystkiego, coby ją mogło na-

razić Turkom, a we Florencji cieszono się wprost ze wzrostu nowej potęgi, która zagrażała w pierwszej linji Wenecjanom i paraliżowała ~~jej~~ ich ruchy. Słusznie też zaznacza wielki tej epoki znawca 1 x), że jeżeli ktosi nie wzywali jeszcze Turków na pomoc w bratobójczych walkach, to jeden o drugim (dobrze) wiedział, że by się w razie danym ani na chwilę przed takim nie zawahał krokiem; tak n.p. o Sigismondzie Malatesta, panu na Rimini, sam Pius II w Komentarzach swoich niebawem pisał, że za lada sposobnością gotów był sprowadzić Turków na Włochy. Trudności na Kongresie wzmagały się zaś jeszcze wskutek intryg w najbliższem otoczeniu papieża i w samem nawet Kolegjum Kardynalskiem. Nie brakło bowiem i w tem gronie takich, którzy porozumiewali się wprost z dworami zagranicznemi, wpływali najpierw na zwłokę w obesłaniu Kongresu, a podburzali następnie posłów do oporu przeciw uzależnionej, jak się wyrażali, imprezie papieża. Kiedy więc Pius II po całorocznem prawie trwaniu Kongresu opuszczał Mantuę, z ciężką ją opuszczał troską. Dzięki jego energji ogłoszona była święta wojna,

---

x) Jakob Burckhardt, Kultur der Renaissance.

rozpisane na ten cel dziesięciny i poczynione zarzą-
dzenia dla werbunku wojsk i zbrojenia floty.
Ale dla wielkiego przedsięwzięcia potrzeba było za-
pału, lub conajmniej dobrej woli. A ani pierwszego,
ani nawet drugiej nie znajdywał papież nigdzie.

Tak więc wśród niedołężnych i pozornych
tylko przygotowań wojny krzyżowej upływały od
wzięcia Konstantynopola, dni, miesiące i lata, a
tymczasem Turcy rozwielmożniali się coraz
zuchwalej w nowych swych europejskich posia-
dłościach. Od czasu do czasu wieść o nowem zwy-
cięstwie lub świeżej zdobyczy półksiężyca, nie-
kiedy trwożna garstka uchodźców, chroniących
się ze Wschodu na Zachód i groźne ich opowiadania
przypominały światu konieczność pogotowia.
Każdą taką chwilę skwapliwie wyzyskiwał
Pius II, wznawiał prośby, nalegania i zaklęcia.
Ale wnet egoizm rządów lub panujących za-
głuszał głos i rozwiewał jego nadzieje. Zaledwie
uciszyło się nieco na północy włoskiej, gdzie
pokój zawarty w Lodi położył nareszcie kres
długoletniemu zmaganiu się Wenecji z Medjola-
nem, a już, w południowych tym razem Włoszech,

wybuchał nowy pożar, rozpoczynały się nowe walki pomiędzy Aragonami a Andegaweńczykami, skutkiem ich był zaś nowy podział półwyspu na dwa wrogo stające naprzeciw siebie obozy. We Francji natomiast i w Niemczech wschodziło coraz bujniej ziarno, rzucone przez sobór Bazylejski i jakby zapowiedzią niedalekich grzmotów reformacji, podnosił się gwałtowny przeciw autorytetowi papieskiemu groźny pomruk, którego bezsilny cesarz Fryderyk III nie próbował, a nowy król francuski, przebiegły Ludwik XI, nie myślał tłumić. W takich warunkach wznawiane nawoływania Piusa II do obrony przeciw Turkom nie znajdowały oddźwięku. To też stwierdzał on w swoim pamiętniku, że kongres w Mantui nauczył go nieufności, a dodawał z goryczą, że gdy posyła w sprawie wojny krzyżowej legatów na obce dwory, to przyjmują ich tam z lekceważeniem, nawet z urąganiem; że kiedy żąda na ten cel dziesięcin od duchownych, odpowiadają mu duchowni zuchwałem odwoływaniem się do soboru; a że gdy wreszcie rozdzielaniem łask kościelnych usiłuje sam zasilić skarb na uzbrojenie krzyżowców, to zarzucają mu zewsząd chciwość i skąpstwo.

I stąd to, „wśród bezsennych nocy", jak sam pisał, zrodziła się w przedwcześnie zgarbiałym i złamanym na ciele, ale nieugiętym na duchu papieżu myśl odbiegająca daleko od suchego samolubstwa, jakie cechowało współczesnych mu ludzi, myśl, w której ~~[illegible]~~ tlił jakby ostatni jeszcze płomyk dogasającego idealizmu wieków średnich. „Na próżno — mówił — wołałem dotąd: idźcie, tutaj może znajdę posłuch, gdy zawołam pójdźcie" — i postanowił ruszyć sam na wyprawę Bożą. Zamiarom, który odsłonił zrazu tylko przed najbliższem otoczeniem, sprzyjać się zdawały na chwilę warunki zewnętrzne. Bowiem, na chwilę właśnie, dalszy zdobywczy krok Turków na Zachód obudził, jeżeli nie sumienie, to przynajmniej czujność państw narażonych na bezpośrednie niebezpieczeństwo: z początkiem 1463 r. uderzył sułtan Mahomet, pomimo traktatu zawartego z Wenecją, na resztę jej posiadłości greckich, wydane

za zdradą greckiego księdza (miasto) Argos dostało się w ręce tureckie, a z kolei padł szereg innych grodów Peloponezu, którymi władała jeszcze Rzeczpospolita Św. Marka. Niemal równocześnie opustoszyły zaś wojska tureckie Bośnję i zbliżały się wzdłuż wybrzeży dalmatyńskich do weneckiej Raguzy. Cierpliwość, cechująca dotąd postępowanie Wenecji w stosunkach jej z groźnym Mahometem, była na wyczerpaniu, bo rozchodziło się już o byt jej własny. Przytem śmierć miękkiego i ustępliwego doży Pasquala Malipiero, i wybór jego następcy, Cristofora Moro, wzmocniły na lagunach stronnictwo skłaniające się ku wojnie. Jakoż stanął istotnie pomiędzy Rzecząpospolitą Św. Marka a zagrożonemi przez ujarzmienie Bośnji Węgrami traktat zaczepny przeciw Turkom i wojna wybuchła.

Zdawało się więc Piusowi II, że nareszcie doczekał się chwili ziszczenia wielkich swych zamiarów. Toteż pomimo zawodów doznanych w Mantui, znowu zwołał przedstawicieli chrześcijańskich państw

~~[illegible]~~, tym razem do Rzymu. Ale znów piętrzyły mu się na drodze trudności. Okazało się bowiem ponownie, że na cesarzu Fryderyku, zawsze biernym i zawsze potrzebującym pieniędzy, wcale polegać nie mógł. Ludwik XI zaś, nie tylko żadną się sam nie chciał wiązać obietnicą, ale odmawiał nadto wyznaczonego przez papieża na dowódzcę wojsk krzyżowych Filipa, Księcia Burgundji, od zaciągniętych wobec papieża ~~[illegible]~~ w Mantui jeszcze zobowiązań. Włoskie wreszcie państwa przyrzekały wprawdzie pomoc w ludziach i w pieniądzach, ale w gruncie rzeczy zajęte były stokroć więcej kłopotami tureckiemi Wenecji: Francesco Sforza pragnął ~~[illegible]~~ z nich skorzystać dla zaokrąglenia Lombardji wybrzeżem liguryjskiem, a Kosma Medyceusz bez ogródek radził papieżowi, żeby się nie mięszał w spory wenecko-tureckie, lecz czekał raczej, aż się obie walczące strony w długiem zmaganiu zobopólnie wyczerpią i zetrą.

Nic jaś nie mogło przecież wstrząsnąć po-

stanowiskiem papieża, który na Konsystorzu z dnia 22 września 1463 r. ogłosił publicznie zamiar swój wyruszenia na czele wojsk krzyżowych na wojnę z Turkami. W długiej oracji x), która należy do najcelniejszych pomników krasomówczych, tyle w nie obfitującego XV stulecia, roztoczył papież-humanista raz jeszcze obraz chrześcijańskiego świata, zagrożonego zalewem tureckim, wyliczył stracone już dla Krzyża ziemie, przypominał własne wysiłki podjęte od początku pontyfikatu na odparcie wroga, i w płomiennych słowach wezwał wiernych na bój z półksiężycem. „Słabym na ciele – mówił – i piastujący godność, której rzeczą nie jest chwytać za oręż, nie pójdę walczyć żelazem. Ale pójdę śladem Mojżesza, który, gdy Izrael zmagał się z Amalechitami, wznosił na górze modły do Boga: tak i ja klęknę na przodzie okrętu albo na szczycie

---

x) Pii II P. M. Commentarii rerum mirabilium Romae. ex typ. Dom. Basa. 1584. w księdze XII

wzgórza i wpatrzony w Przenajświętszy Sakrament wołać będę do Boga o zwycięstwo, a sercem skruszonem i kornem Pan nie wzgardzi".
Jako termin wyprawy naznaczył papież miesiąc Czerwiec następnego roku, a na punkt zborny Ankonę, skąd ~~wypłynąć~~ jego galery, połączone z flotą wenecką i okrętami innych państw chrześcijańskich powieźć miały wojska krzyżowe na Wschód.

Gorący apel Piusa II, roznoszony przez kaznodziejów franciszkańskich w najodleglejsze zakątki ówczesnego świata, a więcej jeszcze niebywały dotąd ~~widok~~ przykład głowy Chrześcijaństwa stającej osobiście na czele wyprawy krzyżowej nie pozostał bez skutku. We Francji i w Hiszpanji, w Burgundji i w Niemczech, nawet w dalekiej Szkocji zgłaszano się ~~[illegible]~~ ochotnie, aby pójść za głosem wołającego papieża. Tylko papież żądał ~~wyraźnie~~ przezornie, aby jedynie ludzie uzbrojeni i wyposażeni choćby na pierwsze miesiące, ruszali w drogę. Tymczasem obojętność książąt i niechęć rządów spra-

wity, że ciągnący na wyprawę ochotnicy nie mieli ani broni, ani pieniędzy, że bez przywódców i dyscypliny szli w nieładzie, dając się ciężko we znaki okolicom, przez które kierowała się ich pochód. Ponadto sprawa dowództwa nad gromadzącemi się siłami była wciąż w zawieszeniu, bo na wiosnę 1464 r., a więc przed samym terminem wyprawy, upatrzony na wodza książę Burgundzki, jął się pod naciskiem dworu paryskiego wykręcać, w nowe i przewlekłe ze Stolicą Apostolską wdawać układy, aż wreszcie zażądał zwłoki na cały rok. Nakoniec zachwiała się i najpewniejsza dotąd ostoja nadziei papieskich: chociaż zdobyczy Wenecja witała chętnie przymierze z Węgrami i z papieżem, gdyż atak od granic węgierskich, odciągał część sił tureckich z południa nad Dunaj i ułatwiał jej upragniony podbój utraconego Peloponezu, w powszechnej natomiast krucjacie upatrywała tylko niepożądany przyrost współzawodników przy podziale łupu. Sam doża próbował wykrętów i wymawiał się podeszłym wiekiem od osobistego we wyprawie udziału

aż mu dzielny Vettore Capello na pełnej przypomniał Radzie, że gdzie się rozchodzi o dane słowo, a więc o cześć Wenecji, tam potrafi go ona zmusić choćby przemocą, aby wsiadł na okręt i poprowadził flotę na wrogów.

Tak więc w chwili stanowczej czuł się Pius II coraz bardziej opuszczonym i ograniczonym do własnych tylko sił, a opornie w samem nawet Państwie Kościelnem wpływające dziesięciny na wojnę, nie starczyły na większe zbrojenia. Z Kardynałów zaledwie kilku, jak opłakujący ujarzmienie ~~Bess~~ rodzinnej Grecji, szlachetny Bessarion, oraz jak zaciekły wróg Islamu, sędziwy Carvajal, jak wreszcie dwaj późniejsi papieże, bogaty Wenecjanin, Barbo, i ambitny Hiszpan, Roderigo Borgia, szło mu z moralną lub materjalną pomocą na rękę. Zresztą i w samem Kardynalskiem Kolegjum szemrano na zamiary papieża, przedkładano mu, że opuszczając Rzym, narazi państwo papieskie na zgubę, opierano się wszelkiemi, aby mu stawić przeszkody w drodze.

Tymczasem (zdarzało się, że) z zapadającego coraz bardziej

na zdrowiu papieża życie uchodzi i dobiega
kresu, medycy zaś napróżno szukali za-
radczych środków. Tylko jeżeli ciało omdlewało
w trawiących gorączkach, to niezłomna wola podtrzy-
mywała ducha. Dnia 18 Czerwca w bazylice Św. Piotra,
po długiej modlitwie u grobu Apostoła i pożegnalnej
przemowie, przewiesił papież na piersiach krzy-
żowe godło bojowników za wiarę i ruszył w drogę.
Śpieszno mu było do Ankony, na spotkanie
doży oraz synów Księcia Medjolańskiego, których
przybycie Francesco Sforza kilkakrotnie zapo-
wiadał i którzy wspólnie z kilku innymi ksią-
żętami włoskimi uczestniczyć mieli w wyprawie.
Ażeby choremu oszczędzić wstrząśnień na złych
gościńcach, postanowiono pierwszą część drogi
do Ankony, aż po Otricoli, odbyć łodzią na
Tybrze. Odprowadzony przez dworzan na Ponte
Molle (dawny Pons Milvius) pożegnał tam
papież kardynałów, z których jedni pozostać
mieli w Rzymie i sprawować tam w jego za-
stępstwie rządy kościelne, a drudzy udać

za nim lądem do Ankony. Koło Tor di Quinto, sterczącej do dziś dnia na Via Flaminia z gruzów starożytnego grobowca średniowiecznej strażnicy, obrócił raz jeszcze wzrok i spojrzał na niknący w oddali Rzym, a otaczający go towarzysze usłyszeli, jak drżącym od wzruszenia głosem żegnał Wieczne Miasto żałobnem zapewnieniem, że już go ono żywym więcej nie ujrzy.

Ponad Ankoną, na wzgórzu, po którego stokach wiją się i pną coraz wyżej wzdłuż półkolistej zatoki strome i wązkie uliczki, w miejscu gdzie stała niegdyś wspominana przez Catulla świątynia Wenery, wznosi się stara bazylika św. Cyrjaka. Kształtna jej bizantyńska kopułka, jedna z najstarszych kopuł na ziemiach włoskich, sterczy ponad okolicą i jakby żegnał morskie wita już zdaleka zawijające do Ankony okręty. Z portyku przed kościołem roztacza się wspaniały widok najpierw na podścielone piętrami aż do jego stóp miasto, niżej na port i kołyszące się na fali okręty i ~~[illegible]~~ łodzie, wreszcie

na lśniące w blaskach południowego słońca, ogromne, modre zwierciadło Adryjatyku. Żaden pomnik, żaden napis nic przypomina tam Piusa II. Ale wyobraźnia podróżnika, stojącego dziś pod cichą średniowieczną bazyliką, wybiega po tych rozpostartych przed nim, dalekich wodnych szlakach, wiodących na Wschód i goni za płomienną myślą wielkiego papieża, która przez cały jego żywot w tę skierowana stronę, tu, na tem miejscu rozwiała się tragicznie i zgasła.

Po uciążliwej drodze z Rzymu, przerywanej częstemi postojami wskutek nadmiernych upałów i ponawiających się w coraz krótszych odstępach ataków febry chorego papieża, dnia 18 lipca 1464 r. stanął nareszcie konwój w Ankonie i Pius II wysiadł w sąsiadującym z kościołem św. Cyrjaka pałacu arcybiskupim. Ostatnie mianowicie dni podróży przygotowały go nato, co go czekało w Ankonie. Po drodze spotykano bowiem ciągle luźne gromady krzyżowców, którzy zniechęceni długiem wyczekiwaniem, zmęczeni i wynędzniali, ~~tłu~~ tłumnie wracali się

do domu. Oddany całą duszą Piusowi II powiernik jego, Kardynał Ammanati, opowiada w obszernem sprawozdaniu z owych dni,[1 x)] jaka troska malowała się na ten widok na bladem obliczu chorego papieża, aż towarzysze podróży, przy ponawianiu się takich spotkań, zaciągali poczęli litośnie zasłony lektyki, aby mu oszczędzić bolesnych wrażeń. W samej Ankonie panował nieład; wśród nadbiegłych tam z tak różnych stron ochotników wybuchały kłótnie i spory; szczególnie Hiszpanie i Francuzi ścierali się ostro pomiędzy sobą, a stary Kardynał Carvajal, wydelegowany przez papieża do utrzymywania porządku, żadnej cieni dyscypliny wśród tych nieforemnych żywiołów, nie mających własnego przełożeństwa, zaprowadzić zdołał. Książęta włoscy, mimo tylokrotnych przyrzeczeń, nie stawiali się na oznaczony termin w Ankonie, a Francesco Sforza, wbrew danej obietnicy, nie przysłał ani synów, ani posiłków. Pomimo i z szczupłemi siłami, jakie zostały

---

x) Jacobus Card. Papiensis Francisco Picolomineo Card. Sen. de infirmitate et morte Pii P. M. (Druk. w dalszym ciągu Comment. Pii II. Romae. Basa. 1584.

gotów był papież ruszyć na wyprawę, ufny do końca, że przykładem własnym zagrzeje i porwie drugich. Ale nie starczyło mu okrętów na przewóz wojsk, a kardynał Forteguerri, który płynął z galerami papieskimi z Pizy, donosił z postojów w Apulji, że wśród załogi wybuchła zaraza i wiatry przeciwne hamują żeglugę, więc nie zdoła prędko zdążyć do Ankony. Z Wenecji wreszcie, z Wenecji, na którą papież najwięcej i najpewniej liczył, nie przybywał nikt. Codziennie wyglądano ze wzgórza św. Cyrjaka, czy od północnej strony nie nadpływają okręty z godłami św. Marka na żaglach i wschodzące słońce wyzłacało każdego rana rozległą wodną przestrzeń i chyliło się wieczorem na drugą stronę półwyspu, lecz na modrych szlakach nie bielił się nigdzie żagiel i jak daleko sięgał wzrok strażników, wszędzie było cicho i pusto. Na domiar złego przybyli do Ankony posłowie dalmatyńscy

donieśli, że wzdłuż ich wybrzeży ciągnie potężna armja turecka i że lada dzień pod jej naporem padnie Raguza. Na szczupłą liczbę ludzi, którymi rozporządzał, rozkazał papież natychmiast (Tadował zbroić i sam zrywał się, ażeby ze szczupłą garstką nadwornych swoich łuczników spieszyć na odsiecz zagrożonemu miastu, aż po kilku dniach drugi posłaniec doniósł, że Turcy zawrócili nagle z drogi i cofnęli się ku granicom Bośnji.

Zawody, troski i niepokoje, a przedewszystkiem próżne oczekiwanie niepojawiających się tak długo Wenecjan, doniesienie, że doża wsiadł wprawdzie na okręt, ale że zamiast ku Ankonie, popłynął na wybrzeża istrjańskie, gdzie miał rzekomo kończyć dopiero zbrojenia, wreszcie widok topniejących z dniem każdym ochotniczych zastępów krzyżowych, które coraz tłumniej opuszczały Ankonę — wszystko to wyczerpało doreszty wątłe siły nie dźwigającego się

już ~~więcej~~ z posłania i trawionego gorączką papieża. Lekarze zapowiadali zbliżający się szybko koniec, a w gronie kardynałów, zebranych w Ankonie, poczynano się zajmować koncjatą, i roztrząsano już tylko plany i kombinacje przyszłego <u>conclave</u>. Istotnie przelotne skrzepienie się chorego, jakby ostatni płomyk dogasającego ognia, dało chwilę otuchy otaczającym łoże chorego, najbliższym jego towarzyszom, kiedy strażnicy portu dojrzeli nagle ~~dnia 12 sierpnia~~ na dalekim widnokręgu białe żagle nadpływających od północy okrętów: po tylu spóźnieniach i zawodach przybywała nareszcie flota wenecka.

Natychmiast wysłał papież poselstwo, złożone z kardynałów i wyższych dworskich dostojników, na powitanie doży, a ~~samego~~ siebie przysunąć kazał z łożem pod zwrócone ku morzu okno i długo wpatrywał się w zawijające do portu okręty. „Dotąd — zawołał — brakowało mi floty, teraz mnie samego flocie zabraknie!" Istotnie nie myliło go przeczucie. Naznaczone na dzień następny przyjęcie doży odwołać musiano

z powodu zanikających sił papieża. Cristoforo
Moro, o którym nie przebierający nigdy w przy-
miotnikach Marin Sanuto x) zresztą pisze,
że był „mściwym, fałszywym i skąpym hipo-
krytą", i który za późniejszem, ale także zna-
miennem świadectwem Machiavella xx) przy-
był z okrętami weneckiemi do Ankony
piuttosto per mostrare la pompa loro – „raczej
aby się ich wspaniałością popisać", — przysłał
zaraz własnego medyka do łoża chorego, po-
zornie z ~~...~~ gorliwej troskliwości o
jego zdrowie, właściwie zaś aby się dowiedzieć,
czy pod sprawozdaniem Kardynałów o jego stanie
nie kryje się jakiś wybieg czy wykręt poli-
tyczny. Medyk powrócił z wiadomością, że
naprawdę nadchodzi koniec. Nazajutrz, po
przyjęciu wiatyku i Olejów świętych żegnał Pius II
~~żegnał~~ zgromadzonych wokoło siebie dworzan,
a w słowach zwróconych do wiernego biskupa
z Pawji, Kardynała Ammanati, jakoby testa-
mentem dla świętego Kolegjum, przekazywał mu

x.) Sanuto, Vitae ducium Venetorum (Muratori. Script. rer. ital. t. XXII)
xx) Niccolo Machiavelli, Istorie Fiorentine. l. VII, c. 9.

aby przypominał braciom obowiązek świętej wojny: „Vae vobis, vae vobis, si opus Dei deseritis — „biada wam, biada, jeżeli dzieła Bożego zaniechacie" — brzmiało ostatnie gorączkowe napomnienie pasującego się ze śmiercią papieża. W nocy z dnia 14 na 15 sierpnia wyzionął Pius II ducha, a w dwa dni potem, po odprawionych w kościele św. Cyrjaka egzekwjach, ruszył kondukt żałobny w otoczeniu kardynałów, śpieszących na conclave do Rzymu. Na okrętach weneckich rozpięto zaś natychmiast żagle i doża z flotą opuścił Ankonę. Ale droga, którą obrał, nie wiodła na Wschód, tylko powrotnym szlakiem ku Wenecji.

W kilkadziesiąt lat po śmierci Piusa II, starszy towarzysz Rafaela ze szkoły Perugina, Bernardo Betti, zwany il Pinturicchio, namalował w szeregu fresków na ścianach librerii przy wspaniałej katedrze sieneńskiej, szereg najważniejszych epizodów z życia Eneasza Sylwjusza. Wybornie podziś dzień zachowane, w świeżym blasku barw, a w minjaturowem niemal wykończeniu, wyglądają te malowidła na

Tyle kart wyrwanych z olbrzymiego [illegible] średniowiecznego psałterza, na [illegible] (dzieło) misternej owej sztuki . . . . ch'alluminare è chiamata in Parisi [1] x), jak już owiej mówi Dante. Żywszej, bogatszej illustracji włoskiego quattrocento, rozmiłowanego w kolorach w strojności i zbytku, nie pozostawił po sobie żaden chyba z ówczesnych artystów. Obyczaj dworski w całej swojej świetności i przepychu maluje się w kawalkacie Kardynała Capranica, któremu towarzyszy młody Piccolomini w drodze na sobór do Bazylei, albo w posłuchaniu, udzielonym przez Króla Szkocji, posłującemu na jego dwór Eneaszowi, lub przedewszystkiem w pierwszem spotkaniu Fryderyka III, z narzeczoną mu Eleonorą Portugalską, którą tenże Eneasz, naówczas już biskup z Tryjestu (Triestu), przywiózł był cesarzowi z Neapolu do Sienny. Humanizm natomiast przemawia z innego fresku, gdzie na tle idealnego renesansowego portyku zdobi cesarz Fryderyk

---

x) . . . . którą alluminacją nazwano w Paryżu. (Purgat. C. XI v. 81.

~~Zatrzymam Fryderyk~~ ukoronie klęczącego u jego stóp Piccolominiego, laurowym wieńcem poety. Pompa i powaga średniowiecznej hierarchji występuje zato w pełnym majestacie na obrazach, przedstawiających nadanie przez Kaliksta III Eneaszowi Sylwjuszowi Kardynalskiego Kapelusza, potem składanie mu po wyniesieniu na Stolicę Apostolską przez Kolegjum Kardynalskie pierwszego hołdu, wreszcie uroczystości dokonanej przez niego Kanonizacji sieneńskiej Sieneńskiej jego rodaczki, św. Katarzyny.

Na ostatnim z rzędu obrazie gotuje się Pius II w Ankonie na wojnę świętą: w dali błękitniejsze morze, zasiane, jak stadem łabędzi, śnieżnemi żaglami okrętów; bliżej piętrzą się warowne mury twierdzy, a na tem tle ukazuje się ~~papież~~ z trójkoronną tjarą na głowie ~~starzec~~ papież, którego niosą wśród świeckiej i duchownej świty na czworokątnej <u>sedia gestatoria</u>; z przodu, na pierwszym planie, klęczy po jednej stronie starzec, przybrany w złocisty, gronostajem podszyty płaszcz wenecki wenecki, —

zapewne sam doża, Cristoforo Moro, — a naprzeciw niego w zielonej szacie i z białym turbanem na głowie Turek, którego wyrazisto ostre rysy przypominają znany z ówczesnych medali, oraz z portretu przypisywanego Gentilemu Bellini, charakterystyczny profil Mahometa II. Ale mistrz umbryjski, wierny tradycjom szkoły, natchnionej zawsze pogodnym nastrojem umbryjskiego krajobrazu, jak innym zresztą, tak i tej scenie z życia Piccolominiego nadał sielankową niemal cechę i tragedję ostatnich jego chwil w Ankonie przemienił jakoby w nadmorską idyllę. Tylko „Znienawidzony cyprys" — invisa cupressus, — jak już Horacy nazywał to drzewo cmentarzy i grobów duża ciemną plamą na ten obraz, jakoby jakiś cień żałoby.

A tę żałobę, ten tragizm chwili, odczuto już wielu ze współczesnych. E questa fine ebbe la laudabile impresa di Papa Pio, colpa e cagione de pessimi e iniqui Christiani — „i taki koniec

~~mięli~~ miało chwalebne przedsięwzięcie papieża
Piusa, z winy i przyczyny złych i niegodziwych
Chrześcijan, — mówi jeden z ówczesnych pisarzy,[x)]
streszczając w tych słowach marny, rozegrany
w Ankonie epilog czterowiekowej prawie
polityki państw chrześcijańskich względem
pół Księżyca. W rzeczywistości bowiem był Pius II
ostatnim przedstawicielem tych średniowiecznych
pokoleń, w których sumieniu brzmiał jeszcze
wzniecony niegdyś w Clermont z taką chwałą
okrzyk: Deus lo volt. Przeliczył on się z uper-
nością w ocenie swego wpływu na ówczesną, tak
rdzennie już zmienioną społeczność chrześci-
jańską. Ale obliczenie ~~jego~~ sił chrześcijańskich
nie było złudzeniem, bo sił tych starczyło bezsprzecznie,
aby stawić czoło wdzierającej się do Europy, lecz
nie rozsiadłej w niej jeszcze potędze tureckiej, i aby
ją odeprzeć ~~ku~~ w jej azjatyckie granice. Dopiero też z chwilą
jego zgonu, zalane w potopie tureckim europejskie
ziemie, stały się naprawdę turecką własnością,
a chrześcijańską Europę zepchnięto i skazano odtąd na

---

x) Diari Sanesi di Allegretto Allegretti.
(Muratori, rer. ital. script. T. XXIII Script. rer. Ital. T. XXIII

odporną już tylko walką. Wyobraźnia zaś maluje
sobie obraz chrześcijańskiego świata, jakby wy-
glądał, gdyby znalazł był na czas posłuch głos
wielkiego papieża-humanisty, nawołujący,
aby Turków, zanim w niej zapuszczą korzenie,
wygnać i wyżenąć z Europy. Ciśnie się mimowoli
do głowy pytanie, ~~że~~ jakąby była by Polska, nie ska-
zana wieczną „potrzebą turecką” na ciągłe po-
gotowie ~~..~~ walki z południowych swych krańców,
na ciągły haracz krwi i mienia, który gdzie-
indziej był jej potrzebniejszy, ale którego już
nie starczyło gdzieindziej; coby się było stało
z Cesarstwem, gdyby nie krępowane przez
ustawiczną i tam Türkennoth, mogło było u
wyjścia ze średnich wieków podjąć i rozwiązać
tyle niezbędnych reform i w spokoju przepro-
wadzić rozrachunek z inną, rozsadzającą
je reformą, z reformacją; coby się działo
na Bałkanie, gdyby burza turecka nie była
wówczas przyprawiła tamtejszych Słowian
bądź o śmierć, bądź skazała ich na wieczną
śmierci, kilkuwiekową martwotę, ale gdyby
się tam był ostał i wcześniej rozwinął

wielkie ostatam Stanianowszczyzny na 48.
przeciwwagę wspólnie z Polską wobec zle-
piającego się stadnie i do potwornych
rozmiarów rozrastającego państwa mo-
skiewskiego; słowem, jakby wyglądała
Europa, gdyby zagoiła była na czas otwartą
w jej bokach ranę, która odtąd jątrzyć się
miała bez ustanku i jako kwestja wschodnia
zakłócać przez długi ciąg wieków pokój
całego świata.

Następcy Piusa II, najpierw Paweł II,
potem Sykstus IV, nie zaniechali myśli wojny
krzyżowej. Ale nie była już ona u nich, jak u ich
poprzednika, sprężyną kierowniczą wszelkich
poczynań. Paweł II nie posiadał silnej jego
woli i wytrwałości, a Sykstus IV, wciągnięty
niecnoczonym wpływem przewrotnych nepotów
Riariów, w wiry polityki włoskiej, polityki
która rychło wydała krwawy plon w ohydnem
sprzysiężeniu Pazzich we Florencji, nie miał
zgoła przymiotów potrzebnych na łącznika
we wzmagającym się z dniem każdym wokół niego
rozstroju. Stłumić Zachodu umiał natomiast
Mahomet II po mistrzowsku wyzyskiwać dla swoich celów za-

bocznych. Zdobycie za pontyfikatu Pawła II Negropontu, dawnej Eubocji, a dotychczasowego ośrodka wojskowych kolonij weneckich na Archipelagu, oddało Turkom panowanie na Morzu Śródziemnem, otwarło im drogę na Adryjatyk i odsłoniło od Wenecji po Otranto wybrzeża włoskie. „Świetność i powaga Wenecji — pisał w onych dniach jeden z jej kronikarzy 1x) — runęła, a dumę naszą starto na proch."

Od północy lądem, po podboju Albanji, której nie zastaniał nadal dzielną swą piersią zmarły w onych właśnie latach Skanderbeg, „Chrystusowy atleta" jak go w chrześcijańskim świecie zwano, poczęli bowiem odtąd Turcy wdzierać się przez Bośnję, Dalmację, Istrję do Friulu, gdzie pustoszyli aż po Piave żyzne okolice. W lipcu 1480 r. uderzył zaś nagle Mahomet od południa na wybrzeże włoskie i lądujące jego wojska zdobyły Otranto. Od trzydziestu blizko lat bo od wzięcia Konstantynopola, wisząca nad półwyspem Appenińskim zmora, stawała się rzeczywistością: po zdobyciu Bizancjum, podboju krajów

---

1x) Malipiero. Annali Veneti. (Archiv. stor. ital. T. VII).

bałkańskich i szeregu wysp na Archipelagu, przychodziła teraz kolej na same Włochy, których bogactwa nęciły oddawna chciwość turecką i gdzie opór stawiany mu przez papieży, jątrzył jeszcze bardziej gniew groźnego sułtana. Jak za pojawieniem się jastrzębia cichnie nagle i skupia się swarliwe ptactwo, tak przycichły odrazu kotłujące w owej chwili silniej niż kiedykolwiek waśnie i niezgody wśród miast i książąt włoskich. Zaczęto porozumiewać się nawzajem i jednoczyć, i wyrównała się nawet przepaść, ~~dziel~~ dzieląca od sprzysiężenia Pazzich Rzym i Florencję. Wszyscy zgodzili się ~~[illegible]~~ zgodnie na konieczność niesienia pomocy ~~zagrożonemu~~ dotkniętemu w pierwszej linji zdobyciem Otranta przez Turków Królestwu Neapolitańskiemu. Co prawda, wołając o tę pomoc, groził cynicznie (Król Ferrante) z drugiej strony wszystkim, że jeżeli mu jej na czas nie udzielą, to przyjmie wszelkie warunki, które mu sułtan na ich zgubę podyktuje i sam otworzy Turkom drogę na Rzym. Co więcej, dzięki energicznym zabiegom Giuliana della Rovere, późniejszego papieża Juljusza II, a naówczas legata Stolicy Apostolskiej we Francji, nawet tak oporny dotąd Ludwik XI, obiecywał teraz ~~[illegible]~~

papieżowi zasiłki w ludziach i pieniądzach;
ale strachu, który po upadku Otranta opanował
wszystkich, nic chyba nie znamionuje wymowniej,
jak owo w onych dniach właśnie przesłane temuż
Kardynałowi della Rovere przez Sykstusa IV do
Francji zlecenie, aby mu na wszelki wypadek
przygotował schronisko w starym zamku pa-
pieskim w Avignon. Po stu latach od powrotu
papieży do Rzymu ponownie więc Rzymowi gro-
ziło sieroctwo, ale tym razem tragiczniejsze,
bo spowodowane sromotną klęską Krzyża.

Wtem, pośród gorączkowych przygo-
towań obrony, bo w chwili tworzenia się ~~[illegible]~~
opartej na szerokich podstawach Ligi, kiedy
z papieżem, któremu pomoc obiecywała tym
razem i Francja, łączyły się do wspólnej przeciw
Turkom akcji Aragonja i Portugalja, Węgry
i Neapol, Książęta Medjolanu i Ferrary,
margrabiowie Mantui i Monferratu, Florencja
i Genua, Bolonja i Lukka, padła z końcem
maja 1481 r. i w mig się rozeszła wieść, że
na dalekim Wschodzie, na anatolskich stepach,

gdzie gotował się stawić na nową rozprawę z Rodyjskim Zakonem św. Jana, długoletni postrach chrześcijańskiej ~~[illegible]~~ Europy, niezwyciężony dotąd Mahomet II, rozstał się z tym światem. Huk dział z Zamku Ś. Anioła rozpalone na wzgórzach miejskich ognie, bicie we dzwony we wszystkich Kościołach i dziękczynne procesje ~~ciągnące~~ przeciągające przez miasto, zwiastowały Rzymianom zgon groźnego zdobywcy Bizancjum. Przezornie atoli ~~[illegible]~~ przypominał papież w listach, rozesłanych natychmiast na wszystkie dwory i do wszystkich rządów, że skorzystać należy wlot ~~szybko~~ z tej jedynej chwili, aby wspólnym wysiłkiem, choćby już tylko dla obrony bliższych, własnych granic, uderzyć na Turków.

Historja obfituje po wszystkie czasy w niespodzianki i na niezbadanych drogach Opatrzności krzyżują się i wikłają nieprzewidzianie a opacznie poczęcia ludzkie. Żadna epoka nie znaczy się przecież tak kalejdoskopowością

zmiennością, jak ów ~~za~~ zmierzch średniowieczny w drugiej połowie XV wieku we Włoszech. Wypływało to z charakteru, a raczej braku charakteru ówczesnych ludzi. ~~Ludzie~~ Ci ludzie, rozmiłowani w pięknie, które było dla nich jakby życiową potrzebą, jakby warunkiem doczesnej szczęśliwości, zdumiewać ~~xxx~~ będą zawsze twórczością w sztuce, której po nich tyle i takich pozostało pomników. Ale piękna szukali oni poza sobą, nie w sobie, twórczość ich ~~xxxx~~ ograniczała się do sztuki a w życiu byli warchołami na wolności. Toteż z wyjątkiem Rzymu, gdzie apostołował Krucjatę, nawet w tej epoce zeświecczenia i upadku, strzegło w polityce choćby ten jeden ~~xxxxxx~~ idealny pierwiastek, — z wyjątkiem Wenecji, gdzie karność i dyscyplina zdołała podporządkować poszczególne ambicje pod dobro publiczne i stworzyć w ten sposób wielki, zdrowy ~~patryjot~~ patryotyzm Wenecjan, który im dał siłę przetrwać nawet taką burzę jaką na nich nadciągnęła w lidze z Cambrai; — w reszcie półwyspu nie było już miejsca

dla szerszej politycznej myśli ani siły do wcielenia jej w czyn. Rozwichrzał się tam więc z dnia na dzień, jak dym, każdy zamiar wspólnie poczęty, nie dotrzymywało się danych słowa i obietnic. Tamowało wszelki układ i przymierze, a egoizm, wybujały do potworności, rodził wszędzie niezgodę i zawiść, które się stały istotą i treścią narodowego włoskiego życia, wyczerpały jego siły i zawiodły do katastrofy XVI wieku.

Równie przelotnym był i ów zgodny wysiłek państw włoskich w 1481 r. Udało się wprawdzie flocie papieskiej, połączonej z okrętami genueńskimi, a posiłkowanej przez wojska neapolitańskie od strony lądu, wydrzeć Turkom Otranto, ale na tem skończyła się zakrojona na szerszą skalę akcja Sykstusa IV. Już przy podziale łupów przyszło do sporów, które unieruchomiły od razu zwycięzców, Turkom zaś ułatwiły spokojny odwrót z Apulji. Z odprężenia po śmierci

Mahometa II przyniosło wnet zupełne rozprężenie i już następnego roku wybuchły zawrzały bardziej niż kiedykolwiek zawzięte walki wewnętrzne na włoskim półwyspie podzielonym znów na dwa obozy, na czele których stali po jednej stronie wyzwolony świeżo ze zmory tureckiej przez odzyskanie Otranta król Ferrante neapolitański, po drugiej zaś, w przymierzu teraz z Wenecją, wciągnięty znów w wiry włoskie, sam Sykstus IV.

Stałość Zachodu poznali Turcy od wzięcia Konstantynopola na wylot. Toteż gdy wielki wezyr odwoził tam zwłoki sułtana Mahometa, troszczył się tylko o następstwo, ale nie lękał o los samego tronu, który osadzony głęboko przez zmarłego zdobywcę w granicach europejskich, stał już na wydartej Chrześcijanom ziemi, niewzruszony i silny. Bo ze śmiercią Piusa II w Ankonie zamarła w Chrześcijaństwie chęć odwetu na Turkach, tylowieczna myśl wojen krzyżowych. Odtąd i aż po koniec XV wieku miejsce jej w polityce

Zachodu względem Turków zajęły małe, wykrętne zabiegi i ~~sztuczki~~ intrygi, których ~~nie~~ ~~[illegible]~~ marną ofiarą× paść miał drugi syn sułtana Mahometa, Książę Dżem.

~~III~~ 3.

# Dżem.

Zmarły w r. 1481 sułtan-zdobywca, Mahomet II, pozostawił po sobie dwóch synów, Bajazeta i Dżema. Ale sprawa sukcesji, nie określona jasno i nie obwarowana ustawą, przy każdej niemal zmianie panowania wywoływała zamęt, a prowadziła często do krwawych dynastycznych tragedyj. Już założyciel państwa Ottomańskich Turków, Osman, stracić był kazał stryja, w kilkadziesiąt lat po nim Bajazet I jednego z braci, a podobnie i sam Mahomet II znów po trupie brata wstąpił na tron. Co więcej, w ustawie zasadniczej uznał on bratobójstwo za uprawnione i godziwe, jeżeli stanowiło „rękojmię spokoju i bezpieczeństwa świata.”x) Wobec czysto wojskowego ustroju państwa, jak niegdyś w Rzymie od pretorjanów, zależało przecież i w Turcji następstwo tronu przedewszystkiem od janczarów. Żywa dziesięcina z dzieci, którą ściągano z zawojowanych Chrześcijan, dzieci chowanych następnie w surowej karności, a w dzikim

---

x) Hammer Josef. Geschichte des Osmanischen Reiches. Pest. 1828, t. II, rozdz. 18.

fanatyzmie Islamu na jeni-czeri, ~~czyli na janczarów~~ — nowe wojsko, — czyli na janczarów, dostarczało sułtanom za życia narzędzia siły, które odmładzało się wiecznie i nie starzało nigdy. Zato po ich śmierci spuścizna ich przechodziła ~~zazwyczaj~~ w ręce janczarów, ~~którzy~~ bo oni rozstrzygali zwykle o jej losie ~~zazwyczaj o następstwie~~. Tak się rzecz miała i po śmierci Mahometa II. Umierając prawie nagle, nie zdążył on uregulować praw sukcesji. Ale za życia bliższym mu był młodszy syn, Dżem.*) Ku niemu skłaniał się też wielki wezyr, który z tego powodu utrzymał śmierć swego pana w tajemnicy, a zawiadomił o niej tylko obu synów zmarłego, stojących na czele odleglejszych prowincyj azjatyckich; w ten sposób zdawał ostatecznie rzecz na los szczęścia, wyczekując, który z obu współzawodników pierwej zdąży do Konstantynopola i obejmie rządy. Gońca wysłanego do ~~M~~ Dżema pochwycili atoli po drodze i uwięził też Bajazeta. Gdy zaś równocześnie zdradzono w stolicy źle strzeżoną tajemnicę i wieść o śmierci sułtana Mahometa rozeszła się wśród koczujących pod miastem obozów, nic nie zdołało utrzymać na wodzy janczarów, którzy ~~[illegible]~~ ruszyli na Konstantynopol i zajęli miasto. Pierwszą ich ofiarą padł sprzyjający Dżemowi wielki wezyr, a gdy w kilka dni później książę Bajazet zdążył z odleglejszej prowincji Amazji i stanął pierwszy u bram Konstantynopola, całe wojsko

*) Współcześni greccy ~~autorowie~~ pisarze zowią ~~drugiego~~ młodszego syna Mahometa II Zemas, łacińscy i włoscy Zizimus, Zizim albo Gem.

wyszło na jego spotkanie i wprowadziło go triumfalnie, jako nowego sułtana, do stolicy.

Ale Dżem nie dawał za wygraną. Swój tytuł prawny do następstwa tronu opierał przedewszystkiem na tem, że brat jego, Bajazet, urodził się w czasie, kiedy ojciec ich, Mahomet, nie był jeszcze sułtanem, i to z matki niewolnicy, kiedy natomiast on sam przyszedł na świat w r. 1459, a więc już za panowania ojca, matką zaś jego była wprowadzona niegdyś wśród zdobyczy wojennych ~~[illegible]~~ (tureckich i zamknięta odtąd w sułtańskim haremie branka z dostojnego rodu Królów Serbskich. Prócz tego miał młody książę w Azjatyckiej Turcji wielu zwolenników, na których poparcie liczył. Wychowany przez greckich i arabskich uczonych w słynnej szkole islamistycznej w Kastemuni, odznaczał się on wcześnie zdolnościami a lgnął przedewszystkiem do bogatej poezji Wschodu. Już zamłodu tłomaczył dla ojca na język turecki perskie poematy, następnie zaś i sam pisał w ojczystym języku wiersze, które mu w literaturze tureckiej poczesne zapewniły miejsce.x) Obok tego nie zaniedbywał rycerskich ćwiczeń gimnastycznych i jako siłacz w rycerskich zapasach nie miał sobie równego. Wyszczególniające takie rycerskie jednała mu jednak w pierwszym rzędzie wygórowana ambicja,

x) Hammer-Purgstall. Geschichte der Osmanischen Dichtkunst. Pest. 1836.

w której ojciec upatrywał odblask własnych dumnych pragnień. Znakiem tej łaski było powierzenie mu przez Mahometa II nadzór nad świeżo zdobytą Karamanją. Tam, w stolicy Koniek, dawnem Iconium, dosięgła go wieść o śmierci ojca.

Natychmiast ruszył na pogranicze Bitynji i zajął starą turecką stolicę, Brussę. Ogłaszając się sułtanem, wysłał atoli równocześnie poselstwo do brata w Konstantynopolu z zapewnieniem pokoju i przyjaźni, byle mu Bajazet odstąpił azjatycką spuściznę po ojcu, a zadowolił się europejskiemi jego zdobyczami. Wysłannicy powoływali się na stare wschodnie przysłowie, że „żyzna ziemia, na której jedno tylko rośnie drzewo, nie wyda tyle owoców, ile ich dać powinna" i wzywali do bratniej zgody. Inną, przytomniejszą sentencją arabską, że „między królami niemasz pokrewieństwa," odpowiedział mu Bajazet. Rozstrzygnięcie sprawy pomiędzy sobą a bratem powierzył on orężowi janczarów i po kilkunastodniowych zaledwie rządach w Brussie, pobity na głowę, musiał Dżem uchodzić i szukać schronienia w Egipcie.

Panujący tam właśnie Mameluk, przezorny Kait-bey przyjął zbiega z wyszukanemi objawami czci,

ale rad z niezgody, dzielącej synów Mahometa II,
niezgody, która hamowała groźny i dla Egiptu rozmach
młodej Otomańskiej potęgi, nie śpieszył się z udzie-
leniem pomocy, na którą Dżem na pewno liczył.
Z przymusowych wczasów skorzystał więc młody pre-
tendent, aby z Egiptu odbyć pielgrzymkę do
Mekki. Odpowiadało to głębokim jego uczuciom
prawowiernego Muzułmanina, a z innej strony
spodziewał się za pośrednictwem zetknięcia z piel-
grzymami, których tak liczne zastępy ściągały zewsząd
do świętych miejsc Proroka, rozgłosić swoje imię pośród
różnolitych szczepów Islamu i zdołać je dla własnej
sprawy zjednać. Ale wszystkie te rachuby zawiodły, bo osie-
dlony w stolicy nad Bosforem i rozporządzający woj-
skiem, po ojcu sukcesją Bajazet, był już panem
położenia. Z umiarkowaniem, które go różniło ko-
rzystnie od innych członków dynastji Osmanów,
wyznaczył bratu na rezydencję Jerozolimę i obiecywał
szczodrym wyposażyć go apanażem, lecz pod warunkiem
że wyrzeknie się na zawsze wszelkich zakusów współrządu.
Ulegając wszelako właściwym pretendentom po wszystkie
czasy złudzeniom, nie słuchał Dżem namów brata
i ze słabą tylko pomocą dawnych władców Kara-
manji ruszył na nowe z nim w Azji Mniejszej walki,
aż zwyciężony po raz drugi
i ścigany przez wojska Bajazeta, zbiegł i ukrył się

wśród dzikich wyżyn Taurusu. I tamtędy to, na tem odległem pustkowiu, zrodziła się u niego dziwna u syna wielkiego pogromcy Chrześcijan myśl, powierzenia swego losu Chrześcijanom. A że najbliższym w tych krainach wschodnim ~~przyczółkiem~~ posterunkiem chrześcijańskim był osiedlony na wyspie Rodus Zakon rycerski św. Jana, ku niemu zwrócił tułaczy wzrok.

Dwie wyspy po wschodniej stronie Śródziemnego Morza podzieliły pomiędzy siebie spuściznę wojen Krzyżowych. Bliższy syryjskiego wybrzeża Cypr objął po nich spadek handlowy i stał się najdalej na Wschód wysuniętą, łacińską i chrześcijańską stacją kupiecką. Położony naprzeciw południowo-zachodnich wybrzeży Azji Mniejszej Rodus wziął zaś po Krzyżowcach schedę wojskową i wyrósł na ostatnią w tych strefach warownię chrześcijańską, od kąd Wielki Mistrz Foulques de Villaret przeniósł tam w r. 1309 ~~[illegible]~~ Zakon rycerski św. Jana, a jeden z jego następców, Hélion de Villeneuve, zamienił całą wyspę w jedną potężną twierdzę. ~~Mury jej i baszty wynurzają się poczerniałe wiekiem do dnia dzisiejszego jeśli posępne nadbrzeżne~~ Poczerniałe wiekiem wynurzają się jej mury i baszty do dnia dzisiejszego jakby szczególny posępny kąt z wód Archipelagu wzbudzając podziw rzadkich zabłąkanych w ~~te~~ tamte strony podróżnych.

Po tragicznym, i dziś jeszcze niejedną tajemnicą 7) 63
osłoniętym końcu Templarjuszów, po wczesnem
przedzierzgnięciu się niemieckich Krzyżaków
z roli stróżów zdobyczy chrześcijańskich na Wschodzie
na zaborców chrześcijańskich ziem na Północy,
jedni Joannici strzegli wiernie przez szereg wieków
naznaczonego im przez założycieli celu, czyli walki
z półksiężycem. Tylko od połowy XV wieku, od
wstąpienia na tron Mahometa II, od upadku
Konstantynopola i dalszego pochodu zwycięzkich
Turków na Zachód, zacieśniał się coraz bardziej
dokoła Rodu pierścień turecki i coraz szczelniej
odgraniczał go od chrześcijańskiego świata
tureckie już lądy i morza. Szczególną zawiść po-
tężnego sułtana budził ten skrawek obcej ziemi,
jakby zapomniany wśród ogromnego cesarstwa
Otomańskiego, ale kilkakrotne zakusy zawładnięcia
wyspą pełzły na niczem i rozbijały się zawsze
o twarde mury Rodu i czujność ich straży.
Aby tę czujność uśpić, postanowił się Mahomet II
w r. 1479 udać się z Zakonem św. Jana w przewlekłe
z namysłu układy, a tymczasem zebrać takie
siły, których nagłe uderzenie uczyniłoby go na-
reszcie panem znienawidzonej wyspy. Układy te,
z ramienia ojca, prowadził książę Dżem.

Tylko Rodus miał w owej chwili obrońcę w człowieku, który poświęcił żywot cały na walkę z Turkami, a w tej walce poznał nawylot nie tylko wojenny ich obyczaj, ale i wszystkie wybiegi zdradliwej ich polityki. Był nim wybrany na kilka lat przedtem Wielkim Mistrzem Zakonu rycerzy św. Jana Piotr d'Aubusson. Potomek starożytnego rodu wicehrabiów na Marchji i panów na Monteil, wojował on zamłodu pod dowództwem Jana Hunyadiego z Turkami na lądzie, potem wstąpiwszy do Zakonu św. Jana, na morzach oblewających Rodus. Groźny Mahomet II uznawał w nim godnego siebie przeciwnika. Bo pasowała go na to nietylko dzielność i odwaga, ale i zdolność w rządzeniu Zakonem, który właśnie w owej chwili przewracania się świata Muzułmańskiego na Zachód, wybijał się na pierwsze, przewodnie wśród jego wrogów miejsce. Przyswoiwszy sobie w ciągu długiego pobytu na Wschodzie wschodnią przebiegłość i pod tym względem dotrzymywał Aubusson nieprzyjaciołom kroku, i za pomocą szpiegów w Konstantynopolu, którzy docierali w potrzebie i do tajemniczych wnętrz seraju, przenikał najbardziej nawet skryte myśli i zamiary sułtana. W ten sposób ~~[illegible]~~ otrzymał on i w owym pamiętnym ~~[illegible]~~ w annałach rycerskich roku 1480 na czas

z nad Bosforu przestrogę, aby nie ufać Turkom
którzy pozornemi układami pragną go zwieść, —
a gotują się potajemnie na walną rozprawę z Zakonem.
Do zwlekań ze strony tureckiej dostroił
Aubusson zręczną taktykę i coraz to nowemi wa-
runkami jął i ze swojej strony przewlekać —
układy, a tymczasem zdążali na jego rozkaz
bracia zakonni ze wszystkich komandoryj
europejskich na wyspę i obejmowali straż
w twierdzach. A kiedy już wszystko było do
obrony gotowe, odsłonił Wielki Mistrz przy-
łbicę i dumnem oświadczeniem, że rycerze
~~na~~ św. Jana haraczu, którego sułtan od
nich żądał, pod żadnym warunkiem
płacić Turkom nie będą, zerwał nagle
układy. Zjawienie się potężnej floty
tureckiej, wysłanej na zdobycie Rodu,
było odpowiedzią sułtana. Dowodził nią
wypróbowany w ciągu długiego panowania
Mahometa II w walkach z chrześcijaństwem wódz
Mesih-basza, a przy nim stał renegat z Za-
konu św. Jana, Niemiec, zwany w kronikach
Meister Georg, którego znajomość dokładna
wyspy i twierdz rodyjskich, ułatwić miała Turkom

lądowanie i atak. Natychmiast też ~~przy~~ puszczono szturm, a zwykłą zaciekłość tureckich żołnierzy zdwajała tym razem jeszcze nadzieja niezwykłego łupu, gdyż bogactwo Joannitów we wschodniej wyobraźni do legendarnych wybujało rozmiarów. Dniem i nocą pędził turecki wódz coraz to nowe siły pod mury twierdzy, ale dniem i nocą czuwał na ich szczycie otoczony rycerstwem zakonnem Wielki Mistrz. Chociaż pięć razy w ciągu bojów ranny, nie ~~opuszczał~~ schodził on z posterunku i o żelazny jego opór rozbijały się i załamywały jedne po drugich zapędy ~~tłumów~~ szturmujących. Ufny w liczebną przemoc swoich wojsk, zżymał się sułtan na opóźnianie zwycięstwa i przysyłał z Konstantynopola naglące rozkazy. Dzięki dzielności Wielkiego Mistrza i jego rycerzy, ~~po~~ mijały (przecież) tygodnie i miesiące, a twierdze Rodyjskie stały niezdobyte i na zachodzie rosła sława ich obrońców. ~~Jeszcze~~ I rzeczywiście, dziś jeszcze na ciemnem tle dawnej potęgi XV wieku, wśród tylu klęsk niezdolnych już do własnej obrony Chrześcijan, rzuca ta obrona Rodu jasny promień i współczesne jej opisy brzmią jak dalekie echo bohaterskiego zapału z pierwszych wojen krzyżowych. Po trzech miesiącach musiał Mesih-basza zaniechać oblężenia i opuścić wyspę, którą zalegały trupy poległych

Turków i odpychał ich z wybrzeżów Azji Mniejszej. A Mahomet II, który odbity pod Belgradem w r. 1456 spotkał się poraz pierwszy z dzielnym ~~[illegible]~~ oporem Chrześcijan, zamknął się i oddał już cały przygotowaniom odwetu i zemsty, ~~wśród których~~ kiedy go nagle zaskoczyła go śmierć.

Toteż gdy w rok zaledwie po ~~[illegible]~~ tym zgonie, wysłańcy tułaczego jego syna zjawili się na wyspie Rodos, ocenił Wielki Mistrz odrazu jaką ważną kartę w grze politycznej świata dostaje mu się do ręki. Dżem odwoływał się do uznania wspólności odwiecznego wroga swego domu i prosił o ~~wolność~~ pozwolenie schronienia się na wyspie, o wolny każdego czasu wjazd i wyjazd, oraz o ~~ratę~~ radę i pomoc w ciężkiej swojej doli. Natychmiast wysłał Aubusson okręty na wybrzeże Azjatyckie z rozkazem, aieby w umówionem miejscu wzięły księcia na pokład i przywiozły go na gościnę w Zakonie. W nielicznem już otoczeniu pretendenta nie brakło takich, którzy do końca go przestrzegali, aby nie ufał obietnicom Chrześcijan i nie powierzał im swojego losu; ale na dłuższe wahania było zapóźno, bo odkrył w bezpieczne kryjówki górskie, zamykał pościg żołnierzy Bajazeta, zbliżających się już do morskich wybrzeży. W ostatnich dniach lipca 1482 r. wsiadł więc

wtedy książę na okręt i może ~~[illegible]~~ w przeczuciu smutnych swych przyszłych kolei, „~~milczący~~ smutny zadumany" — *tristis et cogitabundus*, jak mówią współczesne kroniki Zakonu, pożegnał rodzinną Azję, której już nigdy nie miał więcej ujrzeć.

Jakby dla głośnego zaznaczenia wagi, jaką ~~który~~ przywiązywał do swego dostojnego tułacza, zgotował mu Wielki Mistrz świetne przyjęcie. Wszyscy mieszkańcy Rodus wylegli na wybrzeże, żeby powitać syna groźnego sułtana Mahometa, przyjrzeć mu się zbliska i towarzyszyć mu w pochodzie. Droga, którą po wylądowaniu ruszył pochód, zasłana była kwiatami, domy pokryte drogocennemi kobiercami; a przed katedrą św. Sebastjana oczekiwał gościa w otoczeniu komturów i innych dostojników Zakonu, sam Piotr d'Aubusson, siedząc na koniu, którego szczerozłote wędzidło, i wysadzany klejnotami rząd lśniły się i mieniły w blaskach słonecznych. Wśród bicia dzwonów, ~~[illegible]~~ dźwięku trąb i huku moździerzy fortecznych przyjął Wielki Mistrz księcia i ~~w~~ odprowadził go <u>ad palacia francorum equitum</u> — do przygotowanej dla niego i jego świty w gospodzie francuskiej braterji.

Zakon rycerzy św. Jana miał więc ~~w~~ od tej chwili pretendenta tureckiego w ręku, a obeznany lepiej niż ktokolwiek naówczas ze sprawą turecką Wielki Mistrz

wiedział dobrze, że z taką bronią, wśród  69 13)
zamęczonych po śmierci Mahometa II stosunków
w Turcji, naprawdę zgnieść była można, ale wspólnym
wysiłkiem Zachodu, stworzoną przez zmarłym zdo-
bywcę w Europie Muzułmańską potęgę. Potrze-
ba był tylko, aby państwa zachodnie w brato-
bójczej walce sułtańskich synów czynnie poparły
młodszego, bo Dżem sam się zobowiązywał oddać za
tę cenę chrześcijanom wszystkie wydarte im przez
ojca ziemie. W tym duchu brzmiały też orędzia,
wystosowane do papieża i do królów i rządów
chrześcijańskiego Zachodu, w których Aubusson donosi
o przybyciu Dżema na wyspę Rodus i wzywał do pod-
jęcia wspólnej wyprawy na Turków. Wielokrotnych
już przecież pod tym względem doznawszy zawodów
przeczuwał, że i tym razem głos jego ~~[illegible]~~ pozostanie
głosem na puszczy i stąd w zmiennym złości
zastrzegał sobie ~~[illegible]~~ zgóry, że jeżeli wołanie jego nie
znajdzie posłuchu, to w sprawie Dżema działać ~~[illegible]~~
będzie „wedle danych warunków i interesu Zakonu"
Podobnie jak on, tak zresztą i sam Książę nie pokła-
dał widocznie zbyt wielkiej w pomoc Zachodu nadziei;
kiedy już z wyspy Rodus, po kilkodniowym za-
ledwie tam pobycie, zwracał się do brata z prośbą
o przebaczenie winy i przyjęcie do łaski. „Nie ścierpisz —
pisał — o Panie, ażebym dłużej pozostawał niewolnikiem

Niewiernych, ja, Muzułmanin, ~~który~~ co wymawiam święte słowa: jeden jest Bóg, a Mahomet jego prorokiem." Ale z innej strony właśnie ten brak wiary w pomoc Zachodu uprzytamniał i Wielkiemu Mistrzowi i samemu Księciu niebezpieczeństwa, jakie dla obu ~~wynikłyby~~ (wyniknąćby musiały by) z dłuższego pobytu tego ostatniego w gościnie Zakonu na wyspie. Jasnem bowiem było, że Dżem, ~~[illegible]~~ prędzej czy później sprowadzi na Zakon nowe gromy tureckie i że na tej oazie, pośród odległych tureckich przestrzeni, nie łatwo będzie ustrzec młodszego brata przed zasadzkami starszego, który wszystkich sił użyje, aby dostać Dżema w swoją moc, ~~lub~~ albo go podstępem zgładzić.

Żeby temu zapobiec, postanowił więc Aubusson wysłać Dżema na Zachód, do Europy. Liczył na to, że tam, w ustronnych zamkach Zakonu we Francji, — apud Gallias, ubi monstra non gignuntur, ubi carent insidiis ac tabes toxici ignoratur x) —, jak pisał vicekanclerz Zakonu, Caoursin, łatwiej zdoła ubezpieczyć Księcia ~~[illegible]~~ od grożących jemu i Zakonowi niebezpieczeństw. Sam Dżem temu zamiarowi przyklasnął, łudząc się, że na wolnej w Europie pozostawiony

x ... we Francji, która nie rodzi potworów, gdzie nie ma zasadzek i nie znają jadu trucizny... Guillelmi Caoursin, Rhodiorum Vicecancellarii: De casu regis Zizimi, comment. cyt. wd. Thuasne: Djem-Sultan. Paris 1892

utopić
(zbliżyć się do władców Zachodu i ~~[illegible]~~ zdobyć ich 71 15)

sobie. zjednać Nie upłynął więc miesiąc od uroczystego przy-
jęcia Dżema na wyspie, kiedy Wielki Mistrz ~~zwołał~~
zgromadził znów przełożeństwo zakonne przy
uczcie pożegnalnej na cześć odjeżdżającego Księcia.
Opis tej uczty pozostawił w swych komentarzach
~~[illegible]~~ dotyczących sprawy tureckiego preten-
denta przytoczony powyżej Caoursin x), a opis ten
~~przy~~ przenosi czytającego z historji w dziedzinę poezji
i przypomina ~~[illegible]~~ mu ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ w uderzający sposób obraz uczty wydanej przez
~~[illegible]~~ inne rycerstwo zakonne dla innego
~~zbiega~~ dostojnego zbiega, „który dawniej był wrogiem,
dziś gościem zakonu"... Do stołu zasiada Wielki
Mistrz, otoczony komturami, a obok niego Książę
turecki. Dla uweselenia biesiadników śpiewają
bardy, pieją minstrele i jakiś Anglik przygrywa na
~~[illegible]~~ splecionych fletach i budzi podziw
słuchaczy. Tylko Dżem siedzi ponury i milczący,
aż Wielki Mistrz woła tureckiego niewolnika
i każe mu śpiewać dziką pieśń turecką. Rodzime
dźwięki budzą gościa z zadumy i po raz pierwszy
igra uśmiech na bladem jego licu....

---

x) Dłuższe ~~[illegible]~~ ustępy tego Komentarza, zawierające i opis owej uczty pożegnalnej, umieszczone w dodatku do Diarium Johannis Burchardi t. I (edit. Thuasne. Paris 1883).

Thuasne

Nazajutrz wsiadł Dżem na okręt i otoczony silną strażą rycerzy zakonnych opuścił wyspę. Ale przed wyjazdem wręczył Wielkiemu Mistrzowi pismo, w którem stwierdzał że nieprzymuszony i z wolnej odjeżdża woli i zobowiązywał się, na wypadek odzyskania spuścizny po ojcu, do wiecznego pokoju z Zakonem; drugim dokumentem upoważniał Zakon do układów w jego imieniu z bratem. Jakoż układy rozpoczęły się natychmiast, i zaledwie okręt uprowadzający Dżema opuścił Rodos, już drugi, z posłem zakonnem na pokładzie, płynął ku wybrzeżom Azji Mniejszej na spotkanie wysłanników sułtańskich. Tylko przezorny Aubusson nie spodziewał się prędko jakiegokolwiek wspólnego przedsięwzięcia na zachodzie, więc odkładał na bok roszczenia Dżema i działał tylko, wedle zapowiedzi zawartej w piśmie swojem do papieża, „wedle danych warunków i w interesie Zakonu." Mając pretendenta w swojem ręku, liczył na cierpliwość Bajazeta i pragnął korzystnym dla Zakonu pokojem zakończyć długoletnie walki z Turcją. I rzeczywiście zawarty w grudniu 1482 r. traktat był dla Zakonu ze wszech miar pomyślny, bo poręczał mu wolność ruchu i handlu na morzach tureckich. O Dżemie i jego pretensjach nie było w traktacie

mowy. Ale Bajazet pośpieszył kazać zapewnić Wielkiego Mistrza, że wdzięczny mu jest za oznaki czci, z jakiemi Zakon przyjął jego brata na wyspie, że zobowiązuje się płacić na odpowiednie jego dostojeństwu utrzymanie 45,000 dukatów weneckich rocznie, i — co najważniejsza, — że go poleca czujnej straży Zakonu. Ze swojej strony Aubusson zapewnił sułtana, że przyjmując gościnnie Dżema w Zakonie nie myślał go nim niepokoić, byleby go własna polityka sam do tego nie zmusiła. Tak więc chytrym zwrotem oddawał Bajazet zbuntowanego brata pod płatną niejako straż rycerzy św. Jana, straż, jaką Aubusson we własnym już interesie najsurowiej otoczyć Dżema zamierzał.

Tymczasem wielka nawa skarbowa Zakonu płynęła ku wybrzeżom Francji, uprowadzając nieświadomego swej przyszłości tureckiego księcia. Podróż przemijała spokojnie i tylko w cieśninie Messyńskiej czujność strzegących przy księciu rycerzy pierwszą przebyła próbę. Bo gdy pewnej nocy Dżem, zwabiony widokiem ziejącej ogniem Etny, kazał sobie podać wieczerzę na pokładzie, światła bijące z pomostu zdradziły obecność ~~Książęcej~~ nieznanego okrętu

weneckiej flocie wojennej. (Która krążyła właśnie w tych okolicach.) Na rozkaz komturów pogaszono natychmiast światła, a Dżema i jego świtę turecką ukryto na dnie nawy. Wreszcie szybki okręt wenecki dognał nawę rodyjską. Ale poznawszy na jej żaglach godła rycerzy św. Jana, nie bronili jej Wenecjanie dalszej żeglugi, a wypytywali tylko ciekawie o losy księcia Dżema, które tak żywo obchodziły Wenecję. Komturowie odrzekli, że od chwili przybycia na wyspę Rodus gości Dżem nadal w stolicy Zakonu.

W połowie października wylądował turecki książę w Nizzy. Liczył on wtedy lat 23, a Caoursin takim jego w owych dniach kreślił wizerunek: „Książę Dżem jest wzrostu średniego, twarz ma groźną, a oczy niebieskie i nieco ukośne ocieniają gęste brwi, z których jedna podniesiona w górę, druga opada na oko. Usta ma małe o grubych, wydętych wargach, nos orli, przy końcu nieco zakrzywiony i krótką, przystrzyżoną, kasztanowatego koloru brodę. Łatwo unosi się gniewem, a wtedy przewraca oczyma i wydaje z siebie głos, do końskiego podobny. Wino wypluwa, jeżeli mu go wpierw nie przyprawią aromatami, bo o takim mówi, że zmieniło swoją materię, tak jak ocet winny, który zatraca swój pierwiastek. Pije i je łakomie,

aniżeli na księcia przystało; szczodry, że nie je, ale pożera; strawy nie przeżuwa, tylko ją jednym pochłania łykiem. Wodę słodzi cukrem. Gorąca, zimna lub słodu nie zna. Ubiera się bogato i często zażywa łaźni. Oddany wiernie Mahometańskiej wierze, przestrzega ściśle jej ~~po~~ ~~picia~~ przykazań; toteż gdy ujrzy któregoś ze swych tureckich towarzyszy pijącego wino, z gniewem go karci. Turecki język zna doskonale, bo umysł od młodości w naukach zaprawiał. Kiedy spokojnie rozmawia, wyraża się z powagą, przystojnością i miarą, ale wogóle mówi mało. Choć tułacz i bezdomny, nigdy nie zapomina o książęcem swem dostojeństwie. Otaczającym go pilnie się przypatruje, sam smutny zawsze zamyślony."

„Smutny i zamyślony" był ten wschodni młodzieniec, przerzucony z rodzinnej Azji na daleki Zachód, pośród ludzi obcej mu wiary i języka, obyczajów i pojęć, zepchnięty ze stopni tronu na życie tułacze niemal więzienne. Z dni po wylądowaniu w Nizzy zachowała literatura turecka kilka jego wierszy. W jednym z nich brzmi jakby otucha: wita Franguistan (Francję), gdzie się los jego rozstrzygnie, i cieszy się, że przybył tam zdrów i czerstwy, „bo zdrowie i czerstwość dają prawdziwą władzę nad wszystkiem

i kłamie Bajazet, jeżeli mówi, że ~~ją~~ mu korona daje szczęście ~~[illegible]~~ czyli: albowiem niczyja władza nie jest wieczną." Ale może tam, na tym wązkiem wybrzeżu pomiędzy górami Sabaudji a Morzem Śródziemnem, u progu tułaczki, a w chwili pierwszych rozczarowań i pierwszego poczucia niewoli, powstał ten inny jego wiersz, tchnący głęboką melancholią:x)

petit

Patrz na falę, co bije o skalisty gród,
Aż z litości nademną cofa się wgłąb wód, — Patrz!
Patrz jak łzy rosy płaczą ciemne szczyty gór
I jakim krzykiem grzmot się ozwał z chmur, — Patrz!
Patrz jak ból ubarwił dziwnej niebios smug,
Jakby zorza spłynęła rzeką krwawych strug — Patrz!
Aż gdy jak gdyby wichrów grzmot się ozwie z chmur. — Patrz!
Patrz, czy to ból tak zorzą barwi szary świtu smug, że zorza zda się spływać rzeką krwawych strug? — Patrz!

Tak rozpoczynało się, a trwać miało przez lata, tułacze życie Dżema. Pilnujący go rycerze św. Jana nie szczędzili mu zewnętrznych oznak czci i otaczali go zbytkiem. Ale strzegli go jak oka w głowie, bacząc na każde słowo, krępując każdy jego ruch i odgraniczając go zazdrośnie od świata i ludzi. Szczególnie przestrzegano, aby książę nie nawiązał bezpośrednich stosunków z panującymi lub ich rządem. Dlatego posłów, których wyznaczał z bliższego swego tureckiego otoczenia i wysyłał ~~na pocz[illegible]~~ na królewski dwór francuski

x) Według niemieckiego przekładu w Hammer-Purgstall: Geschichte der Osmanischen Dichtkunst.

To do Macieja Korwina na Węgry, chwytać kazali rycerzy, osadzać pod ryglami w dalekich zamkach zakonnych, albo odsyłać na okręty, odpływające na wschód. Daremnie wyszukiwał potem Książe odpowiedzi: wykrętami tłu- maczyli mu strażnicy opóźnienie powrotu jego posłańców. Czuwano również pilnie, aby z zewnątrz niedochodziło do Księcia nic, coby go do samodzielnych działań pobudzać mogło. Żył on więc w zupełnej nieświadomości wszystkiego, co się wokoło niego działo. Wiedział, kim jest i czem się stać pragnie, czuł, że świat się ciągle nim zajmuje, i że się losy jego waży. Ale na rozstrzygnięcie tych losów wpływać mu niebyło wolno. Kiedy po kilku latach już pobycie we Francji ~~podczas panowania Króla Karola VIII~~ jeden z dworzan Króla Karola VIII zapytał go pewnego razu, dlaczego w ciągu tak długiej gościny na ziemi francuskiej nie próbo- wał nigdy przybyć na dwór Królewski i przyjrzeć się owym pięknościom, córom wróżek, których tam tak wiele," – zdumiony Książe odparł, iż go Król, jak mu opowiadali strażnicy, pod żadnym warunkiem w obrębie stolicy jako wyznawcę Proroka, nie wpuści.

Ruiny zamków w Rumilly, Rochechinard,

Monteil, Morterolles, Boislamy, Bourganeuf, związanych z nazwiskiem Dżema, który w nich dłużej lub krócej przebywał. Bo jednostajność więziennego prawie życia przerywała jedynie ciągła zmiana [miejsca] pobytu. Z Sabaudji do Delfinatu z Delfinatu do Auwergji [Auwérnji], przeprowadzali go z Kalei pilnujący go rycerze zakonni, jak gdyby dla ukrycia go coraz głębiej na lądzie, a oddalenia od Śródziemnego Morza, o którego wodach chciał w złudzeniach swoich rozstrzygać. Z nazwiskiem zamku w Rochechinard [Rochechinard] łączy się [łączy] jedyne zresztą romantyczne wspomnienie z dziejów Dżema. Tam bowiem, wedle podania, poznał on i zakochał się w córce sąsiedniego barona, pięknej Filipinie de Sassenage. Krótka wzmianka w annałach [annałach] tureckich Seadeddina stwierdza podobno tej tradycji prawdę. Lecz późniejsze dopiero powieści francuskie z <u>XVII</u> w. ubrały w szczegóły, zaczerpnięte z fantazji, przelotny ten epizod miłosny.

Zresztą pilnowanie Dżema wymagać musiało istotnie coraz większej czujności stróżów, skoro ostatniem a najdłuższem dla niego schroniskiem czy więzieniem we Francji stał się umyślnie na ten cel [na ten cel] pobudowany [pobudowany] zamek w Bourganeuf, zamek, a raczej warowna wieża, po dziś dzień <u>la Tour de Zizim</u> [la Tour de Zizim] zwana, podzielona

na siedem pięter, których środkowe — W 23)
jakby dla lepszej straży z góry i z dołu,
zajmował Dżem. Na takie wzmagające się
ostrożności wpływały zapewne nieszczęsne próby
ucieczki, do których nakłaniała Księcia
niejedna już pozostawiona przy nim świta turecka,
ale więcej z pewnością niesłabnące ~~zabiegi~~ starania
najbardziej na zajazdy tureckie wysłanników
państw i księstw, ~~Rzeczywiście było powszechnie~~
~~jak skutecznie działał Aubusson~~ które
ubiegały się na wyścigi o odstąpienie im Dżema.
Bo znanem było powszechnie, jak zręcznie i skutecznie
działał Aubusson imieniem Dżema na Bajazeta:
Kiedy się Turcy porywali na północ lub nad
Morze Czarne, Wielki Mistrz milczał; ale ilekroć
zbroili flotę, co zagrażało zawsze interesom Zakonu
na Morzu Śródziemnem, natychmiast przypominał
Aubusson sułtanowi pretensje Dżema i paraliżował
jego ruchy. Najskwapliwiej zabiegał o wydanie mu
Dżema ~~...~~ ~~Egipt~~ wskazany już samem położeniem swego
państwa na wieczne boje z Turkami, ~~...~~
Król węgierski, Maciej Korwin. Podobne czynił
starania sułtan egipski, Kait-bey, odkąd Turcy
zajęli graniczące z Egiptem wybrzeża Syrji. Wreszcie
ubiegał się o niego Król Neapolitański, Ferrante,
mając w świeżej pamięci zajęcie Otrantu, niedawno

on dobrze, że każdy ponowny atak Turków na Włochy, na jego najpierw uderzy kraje, i dlatego chciał sobie dla nich z Dżema utworzyć puklerz. Tylko przezorna Wenecja, choć jej wskutek handlu na Wschodzie tak blisko obchodziło wszystko, co dotyczyło Turcji, trzymała się zdaleka od intryg około osoby pretendenta. Ale śledziła te intrygi bacznie i dzieliła się ponadto własnemi informacjami z sułtanem. Podobne usługi oddawał Bajazetowi Ferrante Neapolitański. W ten sposób wciąż nadużywano osoby księcia, aby naprzemian straszyć nim sułtana, lub jednać sobie jego łaski, albo żeby tę sprawę wygrywać w sporach pomiędzy sobą.

Tymczasem skończył się był burzliwy pontyfikat Sykstusa IV, a na Stolicę Apostolską wstąpił Innocenty VIII z genueńskiego rodu Cibo, łagodniejszego usposobienia niż gwałtowny jego poprzednik, mniej niż tamten i niezbyt namiętnie mieszający się w wewnętrzne spory, które naówczas rozsadzały Włochy, nie miał on przecież ani dostatecznych zdolności ani potrzebnego hartu, aby się dodatnio zaznaczyć na piastowanym najwyższym urzędzie. Ale jak sprawa turecka

od zdobycia Konstantynopola przez Mahometa II
górowała w polityce Kościelnej ponad wszystkie inne,
to okazuje się wyraźnie z tego, iż nawet tak
słaby zresztą i blady następca Piusa II, jakim
był Innocenty VIII, podjął przecież myśl wielkiego 
swego poprzednika, [illegible] z energją
jakiej był zdolny, i z wszystkiem, na jakie
go było stać, i że temu programowi pozostał
przez całe ośmiolecie swych rządów wierny.

Rzecz naturalna, że wobec takiego
programu osoba Dżema nie mogła mu być obojętną.
To też zostawszy papieżem, od razu począł na-
legać na Wielkiego Mistrza o wydanie mu
pretendenta. Odpowiadało to zresztą pierwotnemu
układowi Zakonu z Kurją Rzymską, gdyż już
w chwili przybycia Dżema na wyspę Rodus,
oświadczył był Aubusson gotowość oddania go
Stolicy Apostolskiej, kiedy jej potrzebnym będzie
dla celów Krucjaty. Ale w zamian za to
żądał on teraz licznych przywilejów dla Zakonu
a kapelusza Kardynalskiego dla siebie. Miało
to być nagrodą za dzielną obronę Rodu, właściwie
było raczej zapłatą za Dżema. Innocenty VIII przyjął
te warunki. Do zakończenia sprawy

jeszcze przecież miało upłynąć czasu, gdyż o losach Dżema rozstrzygał obok Wielkiego Mistrza i Król francuski: za zezwoleniem dworu papieskiego stanął był Dżem przed siedmiu laty na ~~na~~ ziemi francuskiej; od woli Karola VIII zależał teraz wyjazd jego z Francji.

Rozpoczęte w tej mierze układy szły opornie. Zarysowywał się już bowiem antagonizm Walezjuszów do Habsburgów, co mąciło stosunki dworu paryskiego z popierającym dom austryjacki Innocentym VIII. Prócz tego w chwili, kiedy się miały ponownie rozstrzygać losy Dżema, wszystkie dwory, ubiegające się o jego osobę, zdwoiły wysiłki, aby pokrzyżować plany papieskie. Zjawił się odrazu na dworze paryskim poseł Macieja Korwina, Petrus, biskup z Veszprim, który wspaniałością swego orszaku olśniewał wszystkich, a hojnością jednał sobie zwolenników w otoczeniu królewskiem. Równocześnie zręczny Wawrzyniec Medyceusz obietnicami wysokiej ceny za wydanie mu Dżema, wpływał na wszechwładną podówczas we Francji, a chciwą starszą siostrę Karola VIII, panią de Beaujeu. Wreszcie

za pośrednictwem starego wroga Rzymu i papiestwa, neapolitańskiego króla Ferrante, starał przed Karolem VIII wytłumaczyć samego Bajazeta i dalekonośnemi obietnicami nakłaniał króla, żeby nie wypuszczał Dżema ze swej „opieki" i nie wydawał go w ręce papieża. Potrzeba było nie małej wytrwałości i zręczności legata papieskiego Chieregato, aby usunąć po kolei liczne przeszkody, jakie stawały ciągle na przeszkodzie jego misji. Wreszcie za otrzymaną zgodą króla opuścił Dżem z końcem 1488 r. zamek w Bourganeuf i pod silną eskortą rycerzy św. Jana, którym i nadal zastrzeżona była straż nad pretendentem, przez Lyon i Avignon dotarł do Toulonu, gdzie wsiadł na oczekujący go tam okręt rodyjski. Ostrożnie, w ciągłej obawie zasadzki tureckiej lub neapolitańskiej, popłynął okręt zakonny, otoczony galerami papieskiemi, wzdłuż liguryjskiego wybrzeża na południe, i po kilkunastu dniach wylądował książę w Civita Vecchia, gdzie go oczekiwali wysłannicy papieża.

Dnia 13 marca 1489 r. nastąpił uroczysty wjazd pretendenta tureckiego do Rzymu. Kroniki współczesne i relacje posłów obfitują w obszerne opisy jego przyjęcia, a papieski mistrz ceremonji Burchard 1x) z właściwą sobie pedantyczną drobiazgowością zapisuje każdy szczegół uroczystości. Dla żądnego po wszystkie czasy widowisk ludu rzymskiego, nie lada widowiskiem był bowiem wjazd tego Turka, tego na wpół gościa, na wpół ~~[illegible]~~ więźnia, którego posiadanie było wedle powszechnego mniemania rękojmią bezpieczeństwa, mocy i ~~otuchy~~ odwetu na Turkach. Przypominano sobie ~~powtarzaną~~ podawaną ~~[illegible]~~ z ust do ust od lat ~~[illegible]~~ groźną przepowiednię, że sułtan wkroczy do Rzymu i zamieszka we Watykanie, i w przybyciu Dżema witano radośnie inne, szczęśliwe jej spełnienie. Okna i dachy przepełnione były widzami, a na ulice wyległy takie tłumy gawiedzi, że pochód z trudem torował sobie drogę i zwolna od Porta Portese, przez dawny Ponte Sestino, Piazza Giudea i Campo di Fiore posuwał się ku pałacom watykańskim. W po—

1x) Johannis Burchardi, Argentinensis, capellae pontif. sacrorum rituum magistri Diarium. 3t., Paris 1885.

chodzić postępowali łucznicy papiescy, rycerze Rodyjscy, turecka służba księcia, a dalej wysłane na przyjęcie gościa wszystkie dwory Kardynałów, posłowie zagraniczni ze świtami, senatorowie i panowie rzymscy, goszczący podówczas w Rzymie poselstwo sułtana Babilońskiego, z ramienia papieża Franceschetto Cibo, i jako legat Karola VIII przeor rycerskiego Zakonu św. Jana, Guy de Blanchefort; a pomiędzy nimi, na siwym koniu, ofiarowanym mu przez Innocentego VIII „othumanidem ferocitatem prae se ferens", z wyrazem otomańskiej dzikości na licach — jak mówi lubujący się w patetycznych zwrotach Caoursin, — jechał sam Dżem.

Nazajutrz przyjął Innocenty VIII księcia na publicznym konsystorzu. Zwolniono go od zwyczajnego ceremonjału przyklękania i całowania stóp papieskich, aby nie narażać prawowiernej jego wiary u współwyznawców. „Na środku sali, — pisze Burchard — przed tronem papieskim, gdzie inni klękać zwykli, zatrzymał się Turek stojąc, pochylił nieznacznie nakrytą głowę w stronę papieża, tak że w tym trudno było ukłon rozpoznać. Podszedłszy

bliżej objął papieża szyję i z lekka go w prawe ramię pocałował. Następnie przez tłomacza wyraził radość, że dotarł do osoby papieża i polecił się jego łasce. Papież odrzekł, że oddawna go już w Rzymie widzieć pragnął i życzył mu, aby był dobrej myśli, gdyż wszystko się na jego dobro i korzyść obróci."

Tak więc z cichych ustroni odległych zamków zakonnych we Francji przeniosły teraz losy nieszczęśliwego Džema w ruch i gwar stołeczny, w głośne i aż nazbyt w owych czasach zgiełkliwe życie w Watykanie. Łowy, biesiady, muzyka miały z woli papieża skracać czas gościowi, którego egzotyczność bawiła Rzym i wzniecała ciekawość niejednej gawiedzi. Nie przestawał być i nadal narzędziem politycznem, ale stał się równocześnie zabawką publiczności. „Brat sułtana mieszka tu, w pałacu, pod dobrą strażą. Wymyślają dla niego rozmaite rozrywki. Niekiedy zachodzi na biesiady do owego pałacu, gdzie jestem właśnie malowaniem zajęty i wyznać muszę, że jak na barbarzyńcę,

zachowuje się wcale przyzwoicie. Z postawy dostojny i dumny, nawet w obecności papieża nie odkrywa głowy, także i przed nim nikt nie zdejmuje czapki. Pięć razy na dzień zasiada do stołu, i tyle razy kładzie się spać. Przed jedzeniem pije wodę z cukrem, jak małpa. Chodzi jak słoń, a porusza się z gracją nie=mieckiej beczki. Jego świta wychwala go wielce jako znakomitego jeźdźca, ale ja go w strzemionach dotąd nie widziałem. Oczy ma zawsze napół przymknięte. Z natury okrutny, czterech już podobno zabił ludzi. W tych dniach tak obił tłumacza, że go na ocucenie do rzeki nieść musiano. Łatwo wpada w gniew, tak, że jego ludzie drżą przed nim. Wygląda ~~[illegible]~~ jakby go nic nie obchodziło i jakby niczego nie rozumiał. Sypia w ubraniu a przyjmuje gości siedząc na skrzyżowanych pod sobą nogach, jak krawiec. Na głowie nosi ze 30,000 (!) łokci płótna a pludry ma tak szerokie, że całyby się mógł w nich schować. Wyraz twarzy jego straszny, miano-wicie, gdy zapłonie gniewem, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ x) Portret to karykaturalny, ale ciekawy, bo kreślił go w liście pisanym z ~~[illegible]~~ /

x) List cyt. w Reumont: Geschichte der Stadt Rom (T. III A) i w Thuasne: ~~[illegible] Sultan~~. Djem-Sultan. Thuasné

do margrabiego Gonzagi z Mantui, zajęty pośpiesznie zdobieniem malowaniem fresków w zburzonej dziś niestety Kaplicy w Watykańskiego Belwederu, wielki Mantegna.

[illegible] zresztą siedem lat spędzonych naprożno we Francji, tyle rozwianych nadziei i niepewna przyszłość, rozgoryczyły Dżema i wyrobiły w nim chorobliwą irytację i podkopały zdrowie, na które coraz częściej zapadał. Stan ten niepokoił papieża tem więcej, że nie brakło i z zewnątrz zamachów na życie pretendenta. Już w kilka dni po ~~przybyciu jego~~ przybyciu do Rzymu uchwytano jakiegoś Turka, który udawał zbiega z dworu w Konstantynopolu i uzyskał służby u Dżema, aż uwięziony zeznał na torturze, że z rozkazu Króla Neapolitańskiego miał zamordować Księcia. Innym znów razem wydawała Wenecja papieżowi niejakiego Magorina, najemnika sułtańskiego, który zamierzał zatruć studnię, z której czerpano wodę na stół Dżema. Śmierć Dżema, naturalna czy gwałtowna, mogła każdej chwili wytrącić papieżowi z rąk oręż broń przeciw sułtanowi.

na którą z ~~[illegible]~~ [illegible] najwięcej liczył. Należało więc przyśpieszyć działanie.

W tym celu ~~na wiosnę~~ (w r. 1490) zwróciła się znów Stolica Apostolska do dworów i rządów chrześcijańskich z wezwaniem na Kongres do Rzymu, dla przygotowania wspólnej wyprawy na Turków. Silnie zaiste musiało tkwić jeszcze wszędzie uczucie niebezpieczeństwa grożącego od Wschodu, jeżeli tak zimni politycy, jak papieże z końca XV w. pomimo tylokrotnie chybionych prób, nie tracili nadziei, że im się uda rozdrobnione interesy Europy do jednego sprowadzić mianownika i kierujących nimi ~~ku~~ we wspólnym oprzędzie celu. Niemożliwość takiej sztuki w danych warunkach dobitnie stwierdzał w oracji do Innocentego VIII orator Króla polskiego Kallimach, którego Kazimierz Jagiellończyk, ubiegający się właśnie o kapelusz kardynalski dla syna, Fryderyka, na wiosnę tegoż roku 1490 do Rzymu przysłał. Bystry nauczyciel Jagiellońskich królewiczów wywodził, że z papieży jedyny dotąd Pius II słusznie nie przeceniał potęgi tureckiej,

Kiedy nie mogąc zjednoczyć ~~naraz~~ wokoło tego przedsięwzięcia wszystkich sił chrześcijańskich, gotów był z cząstką ich tylko uderzyć na wroga; to on — Kallimach — po dwakroć bywał w Turcji i zbliska przyjrzał się Turkom, a z ubóstwa ich kraju, z rzadkości jego zaludnienia powziął przekonanie i wyciągnął wniosek, że i bez ~~[illegible]~~ pomocy całej Europy, skromniejszemi ~~siłami~~, można by ich zgnieść; niechby więc papież Innocenty porzucił myśl wielkiej krucjaty, a zawarł przeciw Turkom przymierze z Królem polskim, cujus populi ab ipsis cunabulis tuenda religione nostra erudiuntur, nec quicquam in omni vitae cursu aut frequentius agunt, aut pertinacius ut insultent infidelibus.[1x)]

Słuszny sceptycyzm Kallimacha co do ~~ogólnej~~ powszechnej wojny krzyżowej nie zniechęcił papieża, a zebrani na kongresie posłowie nie tylko że uznali, jak niegdyś za Piusa II w Mantui, ~~za~~ zasadniczo potrzebę ~~[illegible]~~ wspólnej krucjaty, ale nawet z góry rozdzielili ~~[illegible]~~ pomiędzy

---

1x) ~~Któr~~ ... „którego ludy od kolebki wychowują się na wzorach naszej wiary i przez cały żywota bieg ciągle i wytrwale znieważają niewiernych." P. Callimachi de bello Turcis inferendo. Oratio ad Innocentium VIII. Hagenone, ex off. Seceriana, 1533.

soba

przypadające na każde państwo zadanie. 

Wojska papieża i książąt włoskich miały lą-
dować w Peloponezie, francuskie, hiszpańskie
i angielskie na wybrzeżach albańskich, a Niemcy
Polacy i Węgry mieli od północy wkroczyć do
Turcji. Rozumie się samo przez się że Dżem ~~miał~~
być ośrodkiem ~~[illegible]~~ planów i kombinacyj;
na kongresie ~~[illegible]~~ zastanawiano się
już i nad tem, czy pretendent na wolnej stopie,
czy utrzymany jak dotąd, uczestniczyć ma w wyprawie.

Ale jeszcze przed zamknięciem kongresu
wieść o śmierci Macieja Korwina, najdzielniej-
szego protagonisty chrześcijańskiego świata
w walkach z Turkami, zachwiała ~~[illegible]~~
przedsięwzięciem, a wnet wybuchłe nowe spory
w środkowej Europie o tron węgierski oraz
wznowione kłótnie Walezjuszów z Habsburgami
o spuściznę burgundzką, wreszcie zajątrzony
znów konflikt papieża z Neapolem, zepchnęły
ponownie na dalszy plan sprawę turecką. Kongres
jednak obudził czujność Bajezeta (Bajazeta), ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ jakąś ~~[illegible]~~, a poruszenie na tem zebra-
niu sprawy i pretensyj brata wzmogło jego drażliwość.
Po niedoszłym zamachu Magrina, straconego

w Rzymie na rusztowaniu, powtórna
próba pozbycia się Dżema sztyletem lub tru-
cizną była zbyt trudną i niebezpieczną. Należało
szukać innej drogi, i sułtan postanowił
zwrócić się wprost do papieża. Nie dobiegł
jeszcze końca ten sam rok [illegible], kiedy
poselstwo tureckie stanęło u wrót Watykanu.
Sułtan ofiarowywał pokój, który co prawda
miał się ograniczać tylko do nadbrzeżnych
Śródziemnego krajów. Innocenty VIII
z godnością ten warunek odrzucił z odpowiedzią,
że się w Italii, wszystkie chrześcijańskie
państwa zarówno obchodzącej sprawie, wpierw z niemi
porozumieć musi. Ale co do osoby Dżema
stanęła umowa, podobna do zawartej przed
kilku laty z Wielkim Mistrzem, a wedle której
miał teraz książę pozostawać w Rzymie
w rękach i pod opieką papieża, a sułtan
zobowiązywał się doroczne wypłaty na utrzy-
manie brata, składane dotąd w skarbie
Zakonu Św. Jana, wpłacać odtąd skarbowi
papieskiemu. W ten sposób w położeniu
Dżema, z wyjątkiem miejsca pobytu, nie
zmieniło się nic: z dotychczasowego więźnia

Zakonu, stał się więźniem papieża. A/ubez=
pieczywszy się ~~stanu~~ od tej strony, począł sułtan
pilnie zabiegać ~~o łaski~~ o względy u nowego
opiekuna swego brata i niebawem przysłał
Innocentiemu VIII przechowywaną według tradycji
od VI wieku w Konstantynopolu włócznię Longina, (Longina)
której ostrze złożył był niegdyś Ludwik
w paryskiej Sainte Chapelle (Chapelle). Przyjęcie świętej
relikwji u bram miasta i odniesienie jej do
bazyliki Ś. Piotra było ostatniem publicznem
wystąpieniem zapadającego coraz bardziej na
zdrowiu papieża. Wkrótce choroba powaliła go na
łoże, z którego się już nie miał ~~podnieść~~ dźwignąć, a
jednem z pierwszych zarządzeń obejmującego
rządy Kollegjum Kardynalskiego, było ~~otocz~~
wzmocnienie straży (pilnującej) Dżema, gdyż po Rzymie
krążyły głuche wieści, że go Franceschetto Cibo (Franceschetto Cibo)
chce ~~uprowadzić~~ (porwać) i wydać z chwilą śmierci
papieża w ręce Króla Ferrante. Jak ~~pr~~ dotąd stał, tak i na-
dal był on przedmiotem pożądliwości wszystkich dworów i rządów.

## ~~III~~ IV Wyprawa Karola VIII na Włochy.

Tymczasem zbliżał się przełom w dziejach
Włoch, nadchodziły wypadki, które je porwać miały
w wir i ~~wepchnąć~~ ugiąć na długie wieki pod obce jarzmo.
Od XII w., od przebudzenia się miast włoskich,

przez dwa stulecia, XIII i XIV, wyrabiał się
i doskonalił język włoski; a wkład zatem,
pomimo rozdrobnienia na tyle odrębnych
politycznych organizmów, pomimo dzielących
~~im~~ granic i murów, istniało przecież jakieś po-
czucie narodowej spójni, już przecież ~~[illegible]~~ Dante
i Petrarka odzywali się do jednej, całej Italji;
niedawno jej ~~[illegible]~~, pierwszy gromił ją za niezgodę w pio-
runnej inwektywie VI pieśni Czyśćca i porównywał
do okrętu bez sternika wśród burzy, a drugi w
~~[illegible]~~ wzywał w słynnej IV Kanzonie ~~[illegible]~~ do pokoju
zaklęciem na wspólną „szlachetną krew Latynów"
— latin sangue gentile. — Zdumiewającą bujnością
znaczą się te wieki w nauce, w poezji i sztuce,
i wynoszą Włochów na czoło cywilizacji, upraw-
niają ich istotnie do dumnego pociągania
innych ludów świata pod wspólnomiano bar-
barzyńców. Wiek XV oznacza tego rozkwitu
szczyt. Ale w zbytniem wypotężnieniu i roz-
roście kilku większych tworów politycznych,
jak Wenecja, Medjolan, Florencja, Rzym i
Neapol, krył się już zarodek upadku: dawniej-
szy antagonizm, który objawiał się zrazu
w rodzajnem współzawodnictwie, a wyładowywał
w bezkrwawych zwykle, do turniejów raczej podobnych

walkach, zamieniła się w XV wieku głównie
za sprawą świeżo, a na gruzach wszystkich
dynastów, [illegible], pochłaniającą wszystko
zawiści. Nikt nikomu nie wierzył, każdy
zaprzeczał drugiemu prawa do uzurpowanej
istotnie władzy, i w powszechnym zaniku
praworządności, staczali się wszyscy w bezdeń
intryg, kłamstw, wiarołomstwa, nieraz zbrodni.

Właśnie też w początkach ostatniego
dziesięciolecia XV w. schodzili z widowni dłu-
goletni aktorowie wielkiego dramatu
dziejowego we Włoszech, a miejsce ich zajmo-
wało pokolenie gorsze, że prawdziwa
progenies vitiosior. We Florencji ze śmiercią
Wawrzyńca Medyceusza gaśnie nie tylko zapo-
nione ognisko cywilizacyjne, którego światło
rozchodziło się daleko poza granice Toskanji
i Włoch, ale zanika tradycja nie przebierającej
[illegible] w środkach, zawsze przecież zręcznej
i utrzymującej jednak równowagę na
półwyspie Appenińskim polityki, którą snuły
cztery już pokolenia Medyceuszów. Na jego miejsce
stanął teraz Piotr Medyceusz; [illegible] po nim wziął był
on tylko świetność zewnętrzną, zamiłowanie do sztuki;

skłonność do zbytku i uciech, ale nic z jego zdolności męża stanu, tak, że stronnicy Medyceuszów przestali się odrazu troszczyć, czy z tak niepoprawnych rąk nie wymknie się tem trudniejsza do dzierżenia władza, że nie oparta na żadnym tytule prawnym, nieokreślona i bezimienna. — W Neapolu, po starym Królu Ferrante przewrotnym, ale chytrym i doświadczonym polityku, który przez pół wieku bronił i obronił koronę przeciw rościącym sobie prawo jej nadawania papieżom, przeciw uznawanym wciąż pretensjom panujących przedtem w Neapolu Andegawenów, czyhających i przeciw buntom własnych, a prześladowanych lenników, wstąpił na tron syn jego, Alfons II. Ale władza jego podkopana była w zarodku nienawiścią poddanych, którzy w nim znali główne narzędzie srogich rządów ojca; i on sam zresztą zażywał sławy „najokrutniejszego, najzłośliwszego, najbardziej zepsutego i najpodlejszego z ludzi," jak mówi Philippe de Commynes.x) W Medjolanie, otoczony wspaniałym dworem uczonych, poetów i artystów, wśród których prym trzymał Leonardo da Vinci,

x) Mémoires de Philippe de Commynes. T. II ks. VII, rozdz. 13.

rządził faktycznie już od lat kilku drugi syn wielkiego kondotiera, Francesca Sforzy, Lodovico Moro. Ten nie był prawym księciem Medjolanu, lecz sprawował rządy jako opiekun swego bratanka, a ojca późniejszej polskiej królowej Bony, chorego i nieszczęśliwego Giangalcazza [Giangaleazza]. Opieka ta polegała na istotnem panowaniu opiekuna, a trzymaniu pupila na uboczu prawie więziennem. Wyzbyty w polityce wszelkich skrupułów, pożerający z wielkim sercem wszystkich i wszystko, co stawało na drodze ~~[illegible]~~ niezmiernej jego ambicji, posiadał Moro niepospolite zdolności rządzenia: w Lombardji utrzymywał ład, a poza jej granicami zdołał sobie zrobić takie wpływy i więzi, że sam się lubił chełpić, iż w papieżu Aleksandrze ma swego kapelana, w cesarzu Maksie kondotiera, w Rzeczypospolitej św. Marka podkomorzego, a w królu francuskim kurjera [kuriera], który na jego skinienie zjawia się i odchodzi. Nie było w nim śladu rycerskości i awanturniczej fantazji ojca. Podobniejszy pod tym względem do Viscontich, których krew miał w żyłach po matce, był on zimny, wyrachowany i przezorny.

Tej ~~przezorności~~ właściwości zaletnej 42.
zawdzięczał nawet przydomek il Moro, od drzewa morwowego, które na wiosnę najpóźniej zwleka, aby świeży liść puścić, i dlatego uchodzi za przezorności symbol.[1*]

W Rzymie wreszcie, po zgonie słabego Innocentego VIII, wstąpił na Stolicę Apostolską Aleksander VI Borgia. Niechętnie przychodzi otwierać ten rozdział z dziejów Kościelnych. Wolałoby się raczej, wedle słów jednego z wielkich pisarzy katolickich XIX w.[2**], rzucić na ten obraz zasłonę, podobną do owego płaszcza, którym synowie Noego okryli litośnie nagość winem zmorzonego ojca. Ale przeglądając annale Kościelne z owego końca XV stulecia, kiedy wśród powszechnego, a już szczególnie we Włoszech tak jaskrawie bijącego w oczy zaniku wszelkiej etyki, zeświecczenie hierarchji doszło do szczytu, nie dziwi się człowiek tyle, że i w Kościele mogli się znaleźć ludzie ~~[illegible]~~ tak wyzbyci moralności i przewrotni, ~~[illegible]~~, lecz zdumiewa się ~~[illegible]~~

---

x) Tak tłumaczy przydomek Lodowika Sforzy słynny historyk florencki z XVI w. Benedetto Varchi (Storie Fiorentine T. I c. 55).

xx) Fryderyk Ozanam.

---

~~x) Tak tłumaczy przydomek Lodowika Sforzy słynny historyk florencki z XVI w. Varchi, Storie Fiorentine T. I c. 55.~~

raczej)

i podziwia, jak silną musiała być opoka, na której stał, jeżeli i takich ludzi zdołał przetrwać. Aleksander VI, zdolny, świetny, piękny, i ujmujący w obejściu, a biegły polityk i dyplomata, słowem człowiek wedle serca i na modłę ludzi z epoki Odrodzenia; Cesare Borgia, wojownik i mąż stanu o wielkich, śmiałych koncepcjach politycznych i żelaznej ~~wytrwałości~~ w ich przeprowadzaniu wytrwałości, — na innym tronie włoskim, wśród społeczności, dla której każdy środek był godziwy, a miarą wszystkiego ~~[illegible]~~ powodzenie, nie stanowiliby wyjątku, a niejednymi mogliby [byli] zabłysnąć rysem. Na tronie i na stopniach tronu papieskiego, malują się ich postacie czarno, czasem demonicznie.

Dla Dziema, który przechodził niejako w spuściźnie po Innocentym VIII na Aleksandra VI, rozpoczynały się czasy większej względnie wolności. Straż pod liberalnym papieżem musiała być lżejsza. Kiedy mistrz ceremonij Burchard, wspomina w swoim diaryuszu [dziennik] o [konnych] wycieczkach Dziema po Rzymie w towarzystwie młodych Borgiów, a raz nawet opisuje taką charakterystyczną dla owych czasów kawalkatę [księcia z] samym Aleksandrem VI: poprzedzany [krzyżem]

a ze świtą z Torina z Kilku Kardynałów, jechał papież konno z Watykanu do Św. Jana Lateraneńskiego, aby się przyjrzeć wykonywanym tam na jego rozkaz robotom budowniczym w bazylice, a tuż przed nim jechali obok siebie Dżem i przebrany także za Turka, Juan de Borgia, książę Gandji; przed Lateranem zsiedli książęta z koni i poszli do wnętrza świątyni oglądać grobowiec Marcina V; za czem pochód znów się uformował i ruszono do Santa Maria Maggiore. Ale i za nowego pontyfikatu nie przestawał być Dżem przedmiotem żywego zajęcia dworów europejskich: pod wrażeniem nowego naporu Turków na Węgry, dopominał się o wydanie mu go, gotujący się na wyprawę turecką cesarz Maksymiljan, a jeszcze więcej liczył na niego Król francuski, Karol VIII, który powziął właśnie swe dalekonośne plany.

Młody ten monarcha wysuwał się teraz na pierwsze, decydujące miejsce w Europie. Czy zdolnościami dorastał zamiarom, to rzecz inna. W dziecięcych latach wziął on spuściznę po ojcu, Ludwiku XI, który w ciągu dwudziestokilkoletniego panowania bezwzględną, ale mądrą polityką wygotował zadanie Francji w

całowiecznej wojnie z Anglją, rozszerzył jej granice czterema bogatemi prowincjami, a łamiąc bądź ogniem bądź mieczem kata tę potęgę wasalów koronnych, rzucił podwaliny pod nowoczesną, absolutną monarchję. Syn w niczem nie przypominał ojca. Autorowie współcześni rozwodzą się szeroko nad nikłą jego i brzydką powierzchownością. Niskiego wzrostu, z dużą głową, osadzoną na wątłem ciele, i cienkich nogach, z blademi oczyma o krótkim wzroku, dużym orlim nosem i z otwartemi zawsze ustami o wydętych wargach, nosił on fizycznie na sobie piętno wyczerpanej rasy, będąc istotnie ostatnim potomkiem starszej gałęzi rodu Walezjuszów. Ale pod tą nikczemną powłoką krył się duch rycerski i za temi jakoby w dal zapatrzonemi oczyma roiło się w głowie od starych rycerskich podań o Karolu Wielkim i jego paladynach i snuły się dalekosiężne zamiary fantastycznych wypraw, zwycięstw i zdobyczy. Wygórowane ambicje króla podsycały pochlebstwa marnego otoczenia, bo jak mówi Filip de Commynes, był on bardzo

młody, pełen swojej woli, a bez doświadczonych ludzi w około siebie" x), jednał zaś łatwo ~~ludzi~~ wszystkich dla swoich celów, gdyż „najsłodsza mowa, najbardziej ludzka była mu właściwą" i „chociaż tak niskiego ~~wzrostu~~ ciała i małego rozumu, był tak dobry, że nie było na świecie lepszego odeń człowieka 1 x)

Młodociane porywy łatwego do podniecenia króla postanowił chytry Lodovico Moro na swoją wyzyskać korzyść. Nie bał on się swego skrzywdzonego bratanka, Giangaleazza, gdyż ten był zbyt słaby i bierny, ażeby się skutecznie uzurpacji stryja oprzeć i o własne prawa dopominać. Ale obok młodego Sforzy stała jego małżonka, Izabella Aragońska, której dumna krew burzyła się przeciw upokorzeniu i krzywdzie. W imieniu własnym, męża

---

1 x) ....le Roy était très jeune, plain de son vouloir peu acompaigné de saiges gens .... et davantaige la plus humayne et doulce parolle d'homme que fut jamais estait la sienne... Car si petit homme de corps ne fut jamais que ledit Roy et poy entendu, mais si bon, qu'il n'est possible de veoir meilleure créature (Mém. de Commynes. liv. VII, r. 1, l. VIII, r. 20 i 27.

---

~~x)..... le Roy était très jeune, peu acompaigné de saiges gens, plein de son vouloir ... et davantaige la plus humayne et doulce parolle d'homme que jamais fut estait la sienne... car si petit homme de corps ne fut jamais que ledit Roy et poy entendu, mais si bon qu'il n'est possible de veoir meilleure créature.~~ ~~Comm...~~ (verte)

i dzieci, wśród których rosła w rodzinnej 47. 103

niedoli, a w atmosferze ciążącego nad młodą jej głową bezprawia i snutych wokoło niej intryg i nawza ~~M~~ Kittkolatusia najwcześniej ~~królowa~~ późniejsza królowa Bona, zwracała się Izabella o pomoc i ratunek na dwór neapolitański. Już dziad jej, stary Ferrante, potem ojciec, król Alfons II, upominali się w Medjolanie o jej krzywdę i bronili jej praw. Toteż Lodovico Moro jasno widział sprawę, że póki z nią i jej dziećmi stać będą neapolitańscy Aragonowie, nigdy on prawym i bezpiecznym panem w Medjolanie nie będzie. Dlatego postanowił ich zgnieść, a gotowe narzędzie nastręczała mu zrywająca się do czynów ambicja młodego króla Francji.

Królowie francuscy popierali zawsze prawa do korony neapolitańskiej krewnych swoich Andegaweńskich przeciw Aragonom, a prawa te przeszły na nich samych, odkąd ostatni Andegaweński pretendent przelał je w r. 1481 na Ludwika XI. W tę stronę, do syna Ludwika XI, do Karola VIII, zwrócił się teraz Moro. Radził mu skorzystać z niezgody dzielącej dwory włoskie, a bardziej jeszcze z buntu uciskanych baronów neapolitańskich, i ~~obrzyć~~ aby przybyć do Włoch po należącą mu się neapolitańską koronę;

obiecywał, że sam otworzy mu drogę przez
równinę lombardzkie i w tryumfie powiedzie ~~go~~ na
koronację do Neapolu; pytał wreszcie, gdzie
się [król] z takiem oparciem na Morzu Śródziemnem,
jak Neapol, zatrzyma i [któż mu się oprzeć zdoła] ~~[illegible]~~. A
na dalszym planie ukazywał zręczny kusiciel
żądnemu sławy młodzieńcowi drogę na Wschód,
pogrom Turków, zdobycie Konstantynopola, potem
Ziemi Świętej, wreszcie, ~~[illegible]~~ w oddali, błyszczącą
wschodnią koronę cesarską. I tak za samolubnemi
podszeptami ~~[illegible]~~
chytrego włoskiego dynasty budziła się, tym razem
na dworze francuskim, stara myśl krucjaty,
którą królowie francuscy zawsze, choćby teoretycznie,
za swoje uważali posłannictwo.

~~[illegible]~~

~~za swoją uważali misję~~
~~niczem, ale także przecież rozkiełznała burzę, że w jej wirach~~
~~padały trony i rządy włoskie, a do lat kilkudziesięciu zginąć~~
~~miała wolność włoska. A burza ta porwała także~~
~~i zmiotła pierwszego [illegible] francuskiego pretendenta.~~

zapowiedzianej

We Włoszech ~~zapowiedzianej~~ wyprawy Karola VIII na Neapol wedle rozbieżnych interesów (~~roz~~ ~~maitemi~~) z podzielonemi oczekiwano uczuciami. Od połowy XIII w., od upadku Hohenstaufów, zacierała się ~~osłabła~~ tradycja gibellińska, a niemoc cesarstwa pod słabem, półwiekowem panowaniem Fryderyka III wyplenila ją w XV w. doszczętnie. Zato żyła jeszcze tradycja Gwelfów, szukająca zawsze chętnie oparcia we Francji. ~~[illegible]~~ Wielu upatrywało się w Karolu VIII oswobodziciela i mściciela. ~~[illegible]~~

Ale miarą przewrotności wszystkich ówczesnych polityków włoskich jest to powszechne wszystkiem ~~[illegible]~~, że jeżeli jedni ~~[illegible]~~ śmieli z lekkiem sercem sprowadzać obcą pomoc na Włochy i ~~[illegible]~~ otwierać drogę ~~[illegible]~~ najazdom, to inni nie wahali się zwracać o pomoc do wspólnego wroga całego Zachodu, do Turka: kiedy Lodovico Moro naglił Karola VIII do przekroczenia Alp, Alfons II żebrał posiłków na dworze w Konstantynopolu a Aleksander VI przestrzegał Bajazeta, że król francuski wydrze mu z rąk Dżema i prosił, aby sułtan skłonił Wenecję do połączenia

~~[illegible]~~

się z Rzymem, Neapolem i Florencją przeciw Francji.1x)

Tymczasem w połowie Sierpnia 1494 r. przebył Karol VIII Alpy i stanął na równinach Lombardzkich. Myśl, z którą tyle umysłów włoskich igrało dotąd swawolnie, zamieniona w czyn, wywołała wszędzie osłupienie i przestrach. Bo inną to już była wyprawa od ostatnich Römerzugów cesarzy niemieckich, którzy po upadku Hohenstaufów pojawiali się jeszcze po tej stronie Alp i szli przez ziemie włoskie na koronację do Rzymu, ale ciągnęli zwykle prawie bez wojska i bezbronni, działając tylko na wyobraźnię czczą pompą, z jaką rozkładali swoje kramy podróżne, sprzedając Włochom za brzęczącą monetę puste tytuły i przywileje. Teraz przybywał król młody i ambitny, a za nim ciągnęło liczne wojsko, złożone, co prawda, z urwisów, z których wielu nosiło

~~[illegible]~~

~~[illegible]~~

x) Pastor; Geschichte der Päpste. T. III, Ks. 2. rozdz. 2.

na ramieniu wypalone przez kata piętno
lilji,*) ale dzielnych i bitnych żołnierzy, którzy
odrazu dowiedli Włochom, że ukończyły się
czasy bezkrwawych walk, do jakich je przy-
zwyczaili używani dotąd w wewnętrznych
sporach włoskich, oszczędzający się wzajem-
nie obcy najemnicy. W pełni zaś brzmiało
~~[illegible]~~ wszędzie echo potężnego głosu Savanaroli,
tego grabarza Odrodzenia, który na krótko
przedtem, bo w jesieni tegoż roku 1494, bił
pod sklepienia florenckiego tumu, wzywając
w płomiennych ~~[illegible]~~ zaklęciach do pokuty
wobec zbliżającej się pomsty Niebios za ześ-
wiecczenie i upadek Kościoła, za zdrady panu-
jących i fałsze rządów, za rozluźnienie oby-
czajów i znieprawienie dusz. Ponure nawoły-
wania przeleciały wówczas jak grzmot przez całe
Włochy i teraz w nadchodzącym królu Francji
poznawali wszyscy zapowiadanego mściciela, a w jego
orężu ów miecz Boży — gladius Domini per
terram cito et velociter — którym groził
prorok. A żeby tem bardziej działać na wyobraźnię

1*) ... de méchants garnements, échappés ~~de~~ de la justice
et surtout force marqués de fleur de lys sur
l'épaule. (Brantôme; Mémoires. Leyde. 1666. Tom IV dysk. 2).

ludu, może i dla dumnego stwierdzenia dalekosiężnych swych zamierzań, z woli Króla na sztandarze, niesionym przed nim, obok lilij francuskich widniał napis: missus a Deo i Voluntas Dei.

Wkrótce atoli strach i poczucie bezsilności wobec potężnego najeźdźcy sprawiły, że zbrojny jego pochód zamienił się w pochód tryumfalny. Już u stóp Alp witał go Lodovico Moro, Książę Herkules Este z Ferrary, rejentki Sabaudji i Monferratu. Aby sobie wszystkiemi sposobami jednać łaski młodego monarchy, którego słabości znał na wylot, przywiódł Moro na uroczystości powitalne całe grono pań medjolańskich, „których piękność bardziej była wypróbowana niż cnota." Wśród tych uroczystości odebrał Król wiadomość o walnem zwycięstwie, jakie kuzyn jego dowodzący flotą francuską, Książę Orleański, odniósł nad okrętami neapolitańskiemi. W ten sposób i morska droga na południe była otwarta. Król atoli szedł dalej drogą lądową. W Pawji upadła mu do nóg żona Giangaleazza, wstawiając się za ojcem, Alfonsem II, przeciwko któremu skierowaną była wyprawa francuska;

skargi na własne losy wytaczać przecież ~~chybka~~ nie mogła, bo przekorny Moro natkrotki ~~[illegible]~~ nie odstępował ~~[illegible]~~ Króla i obecny był ~~przy~~ posłuchaniu. Zresztą nieszczęśliwy ojciec naszej Bony kończył już mizerny żywot. Na dalszym postoju ~~[illegible]~~ wojsk francuskich, ~~[illegible]~~ w Piacenzy, doszła Karola VIII wieść o jego zgonie. Natychmiast podążył Lodovico Moro do Medjolanu, i ~~wtedy~~ ulegając pozornie ~~[illegible]~~ namówionym u stronników prośbom, zajął Książęce Krzesło Medjolańskie. ~~Którego mu nie przyznano ... jako ... był ... przyznaczył~~. Ale zaraz też poczęto szeptać, jak to zwykle w onym czasie ~~[illegible]~~, że Giangaleazzo nie umarł naturalną śmiercią, a jako sprawcę wymieniano tego, który z tej śmierci skorzystał. Wieść ta rozeszła się w obozie francuskim i poczęła wśród starszyzny budzić niepokój o przyszłość wyprawy, kiedy zapuszczając się w głąb kraju, zostawiano na tyłach armji ~~taki~~ ~~[illegible]~~ sprzymierzeńca, jak ~~Lodovico~~ ~~Moro~~ posądzanego o zbrodnię.

Wrogowie Francji spodziewali się jeszcze, że druga po Alpach naturalna barjera, że Appeniny zagrodzą najeźdźcom drogę. Liczono na to, że florenckie wojska ~~zostaną~~ ~~[illegible]~~ zamkną Francuzom przesmyki górskie. Jak grom więc padła na południową Toskanję wieść, że Karol VIII, nie dobywając miecza z pochwy, przekroczył ~~[illegible]~~ wojskiem pasmo Appeninów i wzdłuż rzeki Magry zeszedł w dolinę Arna. Przestrach zamożył się jeszcze, gdy się dowiedziano, że Piotr Medyceusz stracił głowę, i niepomny ~~[illegible]~~ zawartego z Rzymem i Neapolem przymierza, pośpieszył na spotkanie Króla i wydał mu na własną rękę ~~[illegible]~~ twierdze toskańskie, Sarzanę, Pietra Santa, Pizę i Livorno. Florencja odpowiedziała ~~na~~ ~~to~~ wyrokiem ~~ban~~ banicji na Medyceuszów, ale Karol VIII wkroczył do niej z mieczem w ręku, jako zdobywca ~~do Florencji~~, i zamieszkał w pałacu Medyceuszów, gdzie żołnierstwo rzuciło się chciwie na nagromadzone ~~[illegible]~~ przez Wawrzyńca Wspaniałego ~~[illegible]~~ zbiory i skarby. ~~[illegible]~~ Jakkolwiek przyjmował lud florencki obcego monarchę, wznosząc ~~[illegible]~~ powitalne okrzyki na

111

na jego części i na części Francji. Ale kiedy Król x oświadczył, że wkroczywszy do Florencji z mieczem, uważa się za jej pana, przyszło odrzucenie i opór. Rozpoczęły się układy, a gdy pełnomocnicy [illegible] Króla zbyt twardo stawili warunki, dzielny sekretarz rzeczypospolitej, Pietro Capponi, wyrwał czytającemu je oratorowi Królewskiemu pismo z ręki, wołając, że jeśli Francuzi zadmą w bojowe surmy, to Florencja uderzy we dzwony na alarm i obronę. Śmiały głos Capponiego – la voce d'un Cappon fra cento galli – jak mówi w rzeczy gracefów Machiavelli[1], ocaliła wolność Florencji. Karol VIII, któremu spieszyło się do celu wyprawy, zadowolił się czczym tytułem opiekuna Rzeczypospolitej ~~i~~ oraz ~~[illegible]~~ pieniężnym zasiłkiem na wyprawę Neapolitańską i opuścił stolicę Toskanji.

Ale z Florencji, z przedednia wymarszu, datowanym był szumny manifest, w którym zwracał się do całego Chrześcijaństwa, wskazując na ostateczny cel wyprawy. Jeszcze z podnóża Alp wysłał był posłannictwo [illegible]

[1]) Machiavelli: Decenale primo w VIII-ym tomie Opere. Ed. Milano 1805.

Aubusson

Rodus z listem do Piotra d'Aubusson, w którym go wzywał, jako „człowieka doświadczonego i obeznanego ze sprawą turecką", aby na Boże Narodzenie spotkał się z nim w Rzymie i tam wspólnie naradził nad świętą wojną z półksiężycem. W orędziu Florenckiem zaświadczał zaś sobie, że nie na zdobycze, ale wzorem przodków dla złamania potęgi Tureckiej i oswobodzenia miejsc świętych ruszał na dalekie boje: na podstawę takiego przedsięwzięcia potrzebnem mu było Królestwo Neapolitańskie, które zresztą i z prawa ~~[illegible]~~ mu się należało; od papieża nie żądał niczego, prócz zezwolenia na przemarsz przez państwo Kościelne; w razie odmowy, gotów był użyć siły, ale z góry już protestował i zrzucał z siebie odpowiedzialność za niepożądane, wynikłe stąd skutki i również gotów był wznowić ten protest „przed całym Kościołem" i wobec książąt chrześcijańskich, których niebawem na wspólną wyprawę przeciw Turkom wezwać postanowił.

Tak więc myśl krucjaty zajmowała go ciągle, a świat chrześcijański milczał, zapatrzony w posuwające się zwolna na północ wojska francuskie, w oczekiwaniu, dokąd na tej drodze zajdą i poco nie sięgną. Rzymscy poeci piali zaś hymny ~~[illegible]~~

pochwalne na cześć [skreślone] a wtórując jego myśli, wróżyli mu wielkie, dalekie podboje i jeden z nich śpiewał: x)

Il fera de si grandes batailles
Qu'il subjugera les Ytailles.
Ce fait, d'ilec il vénira
Et passera delà la mer.
Entrera puis dedans la Grece,
Où par sa vaillante promesse
Sera nommé le roi des Grecs;
En Jerusalem entrera,
Et mont Olivet montera....

Z śmiertelną trwogą w sercu patrzał na zbliżanie się wojsk francuskich Aleksander VI. Związany nietylko tajemnicą rady, ale i związkami krwi z domem Neapolitańskich Aragonów, oceniając zresztą bystrym rozumem należycie niebezpieczeństwo, grożące całym Włochom w razie [skreślone] zawładnięcia Neapolem przez Królów Francji, czuł się w pierwszym rzędzie wystawiony na gniew i zemstę Karola VIII. A obronie mu nie było wolno,

x) La prophetie du roi Charles VIII, de ce nom, par maitre Guilloche de Bordeaux. Cyt. w Roscoe, Leben u. Regierung des Papstes Leo X. Ubers. von Glaser. 3 Bde, Wien. 1818.

gdyż i w samem Państwie Kościelnem
panował nieład i wrzenie. Rwały się bowiem
jedne po drugich tradycyjne nici, snute przez długi
ciąg średniowiecza, a każda zmiana nowych papieży
przysparzała trudności. I tak, stojący dotąd wiernie
pod znakami Gibellinów potężny ród Colonnów
ulegając podszeptom Kardynała Askania Sforzy,
młodszego brata i wiernego ajenta Lodovika Moro,
przechylił się stanowczo w owej krytycznej chwili
na stronę Francji. Ostrze skierowane było w pierwszej
linji przeciwko papieżowi, który przestawał
być panem najbliższych okolic Rzymu, bo zasia-
nej zamkami Colonnów Kampanji. A na domiar
złego, zajęcie przez nich Ostji i wywieszenie na
twierdzy tamtejszej sztandarów francuskich
zamykało ujście Tybru i odcinało Rzym od morza.
Równocześnie zastępowali Colonnowie wojskom
Neapolitańskim drogę na północ, a ułatwiali
Francuzów. Aleksander VI tracił
Rzym wobec coraz to nowych próbował środków, aby się
z tej matni wydostać. To szukał poparcia u wiernych mu
Orsinich i za ich pomocą chciał bronić
do upadłości Karolowi VIII przystępu do Rzymu;
to appelował
do rządu weneckiego i prosił

ostrzeżeniu mu schronisko w Wenecji, która się tymczasem nie kwapiła na przyjęcie tak niewygodnego gościa; to wreszcie zwracał się wprost do Karola VIII, próbując układów. Pierwszego wysłańca, Kardynała Piccolomini, jako zbyt jawnego stronnika Aragonów, Król nie przyjął wcale; drugi legat, czcigodny Kardynał Raimund Pérand, od lat wielu żarliwy apostoł wojny krzyżowej, olśniony ~~[illegible]~~ widokiem ~~[illegible]~~ krucjaty, jaką Karol VIII przed nim ~~[illegible]~~ roztoczył, przeszedł na jego stronę; trzeci wreszcie Kardynał San Severino, otrzymał niespodziewającą tymczasem dla Aleksandra VI odpowiedź, że Król ślubował odwiedzić na Boże Narodzenie święte groby apostolskie w Rzymie i że wówczas w osobistem spotkaniu z papieżem wszystkie bieżące sprawy z nim rozstrzygnie.

Ale główną przyczyną trwającego ~~[illegible]~~ niepokoju Borgii była obecność ~~[illegible]~~ w obozie francuskim i przy boku królewskim ~~[illegible]~~ najbardziej zawziętego z wszystkich jego wrogów, Giuliana della Rovere. Ten, za dwóch już poprzednich pontyfikatów potężną swą indywidualnością wysoko ponad innych wystrzelający członek Kollegjum Kardynalskiego, jeszcze w czasie ~~[illegible]~~ conclave po śmierci

Innocentego VIII a bezwzględną energję zwalczał kandydaturę Borgii i należał do tych niewielu [x]) kardynałów, którzy oparli się niegodziwym środkom, jakiemi przyszły Aleksander VI jednał sobie głosy wyborców. Wkrótce po nowej elekcji, nie godząc się z nowym porządkiem rzeczy w Rzymie, a może i nie czując się dość pewnym w pobliżu mściwych Borgiów, cofnął się kardynał Giuliano do warownej, zbudowanej mu przez Sangalla Ostyjskiej twierdzy, a kiedy Karol VIII gotował się na wyprawę do Włoch, uszedł potajemnie z Ostji i przez Genuę i Avignon podążył na spotkanie króla do Lyonu. Aleksander VI truchlał na myśl, że Rovere zaostrzy przeciwieństwa polityczne sprawą kościelną i nakłaniać będzie Karola VIII do zwołania soboru i podjęcia reformy Kościoła. Już w słowach orędzia królewskiego z Florencji kryła się jakieby groźna zapowiedź możliwej appellacji przeciw papieżowi przed innym trybunałem. A wobec takiego świadka ze sromotnego ostatniego conclave, jak kardynał Giuliano, ostawało

---

[x]) Do tej liczebnie szczupłej opozycji — 5 na 23 — należeli trzej późniejsi papieże: Francesco Piccolomini — Pius III, Giuliano della Rovere — Juljusz II, i Giovanni de' Medici — Leon X.

przed załęknionym Aleksandrem VI widmo 61.
soboru i złożenia z urzędu. 117

Miotanie się papieża wśród nadziei ~~[illegible]~~ na przemian i zwątpień i wynikające stąd ciągłe wahania paraliżowały niepomyślnie ruchy sprzymierzonych z nim sił neapolitańskich. Zawsze bowiem niepewny oparcia o Rzym, zamiast stać, jak było umówionem, na północnej granicy państwa Kościelnego i zagradzać Francuzom drogę wiodącą z doliny Arnu w stronę Rzymu, cofnął się nagle następca tronu neapolitańskiego, Książę Kalabrji, na południe. Z tą chwilą rozstrzygnięty był los Rzymu: bo od Sienny, szlakiem którym ciągnęły tylokrotnie w wiekach średnich Römerzugi Ottonów, Henryków i Fryderyków w 12 roczy. To teraz wojska francuskie w granice Patrimonium i zajęto Viterbo. Rozzuchwaliło to jeszcze bardziej sprzymierzonych z Francją Colonnów, którzy z zamków swych okolicznych i z zajętej Ostji, od lądu i od morza poczęli blokować Rzym i odcinać dowóz żywności do miasta. W tej ostateczności zażądał papież zwrotu uktadów. Przybyli do Rzymu głowa rodu Colonnów, Prospero, i Kardynał Ascanio Sforza, niegdyś stronnik Borgii

i główną przy wyniesieniu go na Stolicę Apostolską narzędzie, teraz poplecznik trzymającego w ręku wszystkie nici polityki włoskiej, Lodowika Moro. I ~~[illegible]~~jej po~~[illegible]~~ brata, po kilkudniowych układach gotowali się Colonna i Sforza w drogę do Viterbo ~~[illegible]~~ dla pośredniczenia w ostatniej chwili, ~~[illegible] w drogę do Viterbo~~, kiedy nowa zmiana frontu papieża pokrzyżowała im szyki. Właśnie bowiem po wycofaniu się z Romanji wkraczał Książe Kalabrji do Rzymu, a skłonny do złudzeń Aleksander VI, na tem teraz nowe począł budować nadzieje i porywając układy, zamknął niedoszłych pośredników w Zamku św. Anioła.

Załoga Neapolitańska poczęła ~~[illegible]~~ przygotowywać obronę Rzymu: sypano wały, kopano fosy i załatano na prędce szczerby w starych murach miejskich, ale pokazało się od razu, że słabe siły, któremi rozporządzał Książe Kalabrji, nie zdołają oprzeć się wojskom francuskim, gdyby przyszło do ~~[illegible]~~ oblężenia i zdobywania Wiecznego Miasta. A wojska te posuwały się coraz bliżej w stronę Rzymu. Z kolei trwożyły papieża wieści, że Nepi, Corneto, Civitavecchia są już w ręku Francuzów, że gra-

rujące po Kampanji liczne bandy 63.

119

Colonnów połączyły się ~~[illegible]~~ z wojskiem fran-
cuskiem i że załoga francuska zajęła
Ostję. Wreszcie, w połowie grudnia, otrzy-
mał wieść najgorszą, że opuścili go wierni
mu dotąd Orsiniowie [Orsiniowie] i że ich głowa, Virginio,
wydał Karolowi VIII ostatnią twierdzę, jaka
zasłaniała jeszcze Rzym od północy, potężny
swój zamek rodzinny w Bracciano [Bracciano]. Stamtąd
droga na Rzym była otwarta i już w kilka
dni potem dostrzeżono z okien Watykanu
pierwszych jeźdźców francuskich, którzy –
jak zapisuje Burchard [Burchard] pod dniem 19 grudnia
w swoim djarjuszu [djarjuszu], ukazali się na stokach
Monte Mario i podjeżdżali aż na łąki
okalające ~~[illegible]~~ zatybrze.

~~W Watykanie wszystko już było przy-
gotowane do ucieczki. Cenniejsze sprzęty i kosztowności
przeniesiono do zamku ś. Anioła, a wraz z niemi
ukrył w nim papież [illegible] ze swoich skarbów, to
jest Dżema. Tylko na ucieczkę w kierunku pół-
nocy było za późno, bo stamtąd nadciągali Francuzi.
Króla Kalabrji nadział~~

W Watykanie wszystko już było przygotowane
do ucieczki. Cenniejsze sprzęty i kosztowności ~~prze~~-

~~[illegible]~~ ukryto w Zamku Ś. Anioła, a papież
przeniósł tam ~~także~~ również jako w bezpieczniejsze
warowne miejsce, najdroższy ~~[illegible]~~ swój skarb, czyli
Dżema. Tylko na ucieczkę w stronę północy
było za późno, bo stamtąd ~~[illegible]~~ nadciągali
Francuzi, a ~~[illegible]~~ gdy książę Kalabrji nalegał na
papieża, aby szukał schronienia w Neapolu,
Aleksander VI, ~~z zmierzającej tam z armją~~
~~Król francuski iść~~ odpowiadał, że zmierzający
właśnie w tę stronę ~~[illegible]~~ Król francuski tam
go ścigał będzie i doścignie. Ale i tak na dalsze
wahania nie było już czasu, bo w Rzymie wskutek
głodu wybuchł ferment i Rzymianie grozili
że jeżeli papież do kilku dni nie ~~ułoży~~ pogodzi się
z Karolem VIII, to ~~[illegible]~~ sami zawołają Francuzów
i otworzą im bramy miasta. W nocy drugiego dnia
świąt Bożego Narodzenia przybyło poselstwo królewskie,
które prowadził marszałek de Gié, i zgłosiło się w
Watykanie. ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ Postawiło żądanie przedewszystkiem,
aby im natychmiast wydano Dżema. Papież odpo-
wiedział wymijająco, że wyda go, ale dopiero w chwili
rozpoczęcia krucjaty. Ale na wolne wejście Karola VIII
z wojskiem do Rzymu, choć z ~~[illegible]~~ trwogą w sercu,

przystać musiał. ~~Potem~~ (Następnie), upewniwszy się jeszcze o czujności stróżów pilnujących Dziema zamku, udał się sam z przyboczną ~~[illegible]~~ strażą hiszpańską w Watykanie.

~~Wilję~~ (wigilję) Nowego Roku, w dniu naznaczonym przez astrologów, nadciągnął król na czele wojska wzdłuż starożytnej Via Flaminia i zatrzymał się wśród winnic, położonych za Ponte Molle nad Tybrem. Równocześnie, po drugiej stronie ~~Rzymu~~ (Rzymu), przez Porta San Sebastiano i Via ~~Appia~~ (Appia), uchodziła pod wodzą księcia Kalabrji załoga ~~Neapolitańska~~ (neapolitańska) na południe. Wejście wojsk francuskich rozpoczęło się o trzeciej godzinie, a trwało do późnej nocy. Przy Porta del Popolo wręczono Królowi klucze ~~[illegible]~~ wszystkich bram miejskich. Po obu stronach Via ~~Lata~~ (Lata), dzisiejszego Corso, którędy wkraczały wojska, ~~[illegible]~~ rozpalono (w zapadającym) ~~w wcześnie [illegible] spadającym~~ zmierzchu ogniska, tak że Rzymianie przyjrzeć się mogli do woli postępującym naj~~[illegible]~~(pierw) rosłym piechurom szwajcarskim, których przednie rzędy okute były w pancerze, a ~~[illegible]~~ uzbrojone we włócznie lub halabardy, następnie zwinnym ~~gaskońskim~~ (gaskońskim) łucznikom, wreszcie konnicy, wśród której pod

rozwianemi sztandarami, w jedwabnych płaszczach, strojnych w pióropusze na hełmach i ze złotymi naramiennikami, spiętemi na piersi, jechało na wspaniałych koniach wśród świty giermków i pachołków najprzedniejsze rycerstwo francuskie. „Ale największy podziw i strach budziły maszyny na kołach, w liczbie trzydziestu sześciu, które konie z niesłychaną szybkością ciągnąć potrafią na złych czy dobrych drogach, armatami zwane, a które kule żelazne wielkości głowy ludzkiej z siebie wyplują."*) Na ostatku, mając po prawicy wypuszczonego przez papieża z więzień Zamku św. Anioła w przeddzień wkroczenia Francuzów do Rzymu, Kardynała Ascania Sforzę, po lewicy Kardynała Giuliana della Rovere, jechał otoczony przyboczną szkocką gwardją z mieczem w ręku sam król. W cieniach padających od rozpalonych ogni i niesionych pochodni olbrzymiały jeszcze przesuwające się szeregami postacie, a wśród tętentu koni i głuchego bicia bębnów słychać było okrzyki: „Francia", „Colonna" i „Vincoli" — jak zwano od tytularnego Kościoła San Pietro in vincoli — Kardynała della Rovere, — którymi

---

*) Paolo Giovio, Hist. sui temporis. T. I, Lib. I. Basileae 1575.
Armaty już wcześniej znali, ale w tej wyprawie Karola VIII poznali po raz pierwszy artylerję ruchomą, czyli polną.

lud rzymski witał z trwożnem przyjęciem obcego monarchę i zbuntowanych świeckich i duchownych książąt rzymskich. Król ze świtą zajął przygotowany na ten cel dla niego pałac Wenecki, a reszta dowódców i dworzan otrzymała kwaterę w pałacach opuszczonych z Francją Colonnów, Roverów i Sforzów.

W trwającym niepokoju ~~Zbyt~~ nie opuszczając wcale Watykanu, wyczekiwał Aleksander VI rozpoczęcia układów. Wokoło niego wrzało i huczało miasto. Bo choć w obawie rozprzężenia się dyscypliny przed dalszą wyprawą, starszyzna francuska utrzymywała jako taki ład w szeregach, choć z woli króla, który przejął jurysdykcję w mieście, ustawiono na postrach w kilku miejscach szubienice, to jednak place miejskie, a nawet podwórzia i krużganki kościołów rzymskich zaroiły się od hulającego wespół z miejskiemi szumowinami żołnierstwa, wszczynały się co chwila bójki, szerzył rabunek i mord. Na domiar tego Orsiniowie, obwarowawszy się w swych siedzibach na Monte Giordano, zapóźnionemi napadami niepokoili wojsko francuskie ~~Francuzów~~ i narażali jeszcze więcej posądzanego o porozumienie z nimi papieża. Lecz na zemstę Francuzów groźniejszemi dla Aleksandra VI ~~Borgii~~

były obrady, które toczyły się za murami pałacu Wineckiego, w najbliższem otoczeniu królewskiem. Tam ścierały się bowiem dwa prądy. Stojący w opozycji przeciw papieżowi z Giulianem della Rovere na czele kardynałowie — qui estoient à l'envy, qui serait pape [1] — nalegali namiętnie na młodego monarchę, aby zrzucił nielegalnie obranego Borgię z urzędu i podjął reformę Kościoła. Gdyby ich głos przeważył, Aleksander VI byłby zgubiony. Ale sprzeciwiali się temu francuscy doradcy królewscy pod przewodem najbliższego powiernika Króla, ubiegającego się już oddawna o kapelusz kardynalski, Wilhelma Briçonnet, biskupa z Saint Malo. Ludzie ci liczyli na łaski i przywileje, które zamierzali na papieżu wymusić, a łatwiej je było wydrzeć przyciśniętemu do muru Aleksandrowi VI, niż wyżebrać u niezłomnego jego następcy, którym łatwo ostać się mógł twardy i nieugięty Rovere. Na szczęście dla Aleksandra VI, nie był zresztą sam Karol VIII, jak mówi o nim Commynes, człowiekiem „na miarę reformatora." Brakło mu na to rozwagi i powagi, a lekkomyślność, skłonność do uciech,

---

1) Philippe de Commynes, Mémoires. VII 15.

szczególnie zaś nader ludne okręgi, były tak
powszechnie znane, że, jak szydził Lodovico Moro,
raczej od siebie samego należało mu rozpocząć reformę. Do
tych rad, zalecających łagodniejsze postępowanie
z papieżem, przyłączyli się wreszcie ~~[illegible]~~ i sami
przywódcy wojsk, których niepokoił zbyt długi
postój wojska w żywność źle zaopatrzonym Rzymie,
oraz rosnące niebezpieczeństwo, że w opustoszałej
Kampanji, prawie u celu, bo u granic Neapo-
litańskich, załamie się ich neapolitańska
wyprawa.

Przewaga tych wpływów na Króla
poczęła dodawać ~~papieżowi~~ otuchy papieżowi, który
twardziej jął się stawiać wobec innych kró-
lewskich żądań. Wydania ~~[illegible]~~ twierdzy św. Anioła
~~[illegible]~~ wręcz odmówił i sam się w jej obronne
mury krytym korytarzem prowadzącym
z Watykanu cofnął. Ociągał się również z
wydaniem Królowi Dżema. Ale zmiękł znowu
kiedy Francuzi ~~pod~~ po dwakroć wytoczyli
pod Zamek działa. Tylko już teraz poli-
tycznemi ustępstwami próbował okupić
własną nietykalność. Jakoż w połowie stycznia
stanęło pomiędzy nim a Królem przymierze:

papież zobowiązywał się wydać Karolowi VIII
na czas krucjaty pretendenta tureckiego
~~[illegible]~~ i pozostawiał mu do rozporządzenia
na cały przeciąg wyprawy twierdzę i port w Civita-
vecchia; Francuzi otrzymywali prawo wolnego
przemarszu na całej przestrzeni państwa pa-
pieskiego, ~~[illegible]~~ zbuntowanym zaś kardy-
nałowi i baronowi rzymskiemu zapewniał amnestję;
wreszcie Cesare Borgia, naówczas jeszcze kardynał
Walencji, miał być oddany Królowi na zakładnika
pod pozorem towarzyszenia armji francuskiej
w roli papieskiego legata. Król natomiast
pozostawiał papieżowi Zamek św. Anioła i ~~[illegible]~~ miał
mu w chwili opuszczenia Rzymu oddać klucze
bram miejskich, a przedtem złożyć obedjencję
i przyrzec, że nigdy ani w świeckich, ani
w duchowych sprawach opierać Stolicy Apo-
stolskiej nie będzie.

Nazajutrz po zawarciu traktatu,
powrócił Aleksander VI z Zamku św. Anioła do
Watykanu. Czuł się już pewniejszym siebie,
odkąd Francuzi zażegnali grożące mu w dziedzinie
duchownej niebezpieczeństwo i odkąd sam uniknął
zupełnie rozstrzygnięcia w politycznej, a drażliwej
przed inne sprawie inwestytury Neapolitańskiej,

którego się Karol VIII natarczywie domagał, ale o którym niebyło w traktacie wzmianki. Na zaproszenie papieża przybył ~~Karol VIII~~ Król w gościnę do pałacu Watykańskiego. Spotkanie nastąpiło w Watykańskich ogrodach, a cechowała je szczególna i wyszukana ~~gr~~ uprzejmość Aleksandra VI. Zanim, przyjętym zwyczajem, idący na przeciw zbliżającego się papieża dostojny gość po raz trzeci uklęknąć zdążył, chwycił go tenże w ramiona i ~~[illegible]~~ z odkrytą głową ucałował serdecznie, trzymając się za ~~[illegible]~~ ręce, wszli obaj do wnętrza pałacu. Tam, na prośbę króla, nastąpiło natychmiast wręczenie kapelusza kardynalskiego oczekującemu ~~znać~~ snadź niecierpliwie odznak nowej swojej godności, faworytowi królewskiemu, Wilhelmowi Briçonnet, którego przybrano, jak notuje Burchard, w pożyczoną na prędce od Cezara Borgii purpurę. Po kilku dniach złożył Karol VIII papieżowi na publicznym konsystorium obedjencję: ~~[illegible]~~ „Saint Père, je suis venu pour faire obédience et réverence à Votre Sainteté de la façon que ont faict mes Prédécesseurs, Roys de France", brzmiały słowa, które stojąc po lewicy papieskiego

Jeszcze tronu

wyraził Król po francusku. Skwapliwiej atoli ~~[illegible]~~ słuchał z pewnością Aleksander VI następującej oracji łacińskiej prezydenta parlamentu paryskiego, Jana de Ganay, zawierającej doniosłe a pożądane dla niego stwierdzenie, że „Król Chrze-ścijański przybył do Rzymu pokłonić się temu, w którym uznaje Najwyższego Kapłana i następcę Apostołów."

Szeregiem świeckich lub kościelnych uroczystości, wspólnym pochodem z bazyliki św. Piotra do bazyliki św. Pawła za murami, którym chciano urbi et orbi ujawnić ~~[illegible]~~ zawartą pomiędzy Stolicą Apostolską a Francją przy-jaźń i zgodę, wypełniał Aleksander VI czas i uprzyjemniał kilkodniowy jeszcze pobyt młodego Króla w Rzymie, byle odwieść jego uwagę od draż-liwej sprawy inwestytury Neapolitańskiej, co do której wymijającemi zbywał go tylko od-powiedziami. Ale schlebiał mu w ambitnych zamiarach ~~czy~~ ~~[illegible]~~ i po Rzymie ~~[illegible]~~ oso-bliwie krążyły wieści, że Król przyjął ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ i z namowy papieża tytuł cesarza Wschodu, a te wieści rozchodziły się w relacjach posłów po dalekim świecie i w Wenecji zaręczano

nawet, że Karol VIII bić już kazał monety z napisem Carolus Imperator. Z natury rzeczy, wzrastało w takich warunkach dla Króla znaczenie i wartość Dżema. Zaraz w towarzystwie papieża odwiedził go więc officjalnie w Zamku św. Anioła. Ale gdy, jak zawsze, dla pozorowania szczerości wolności pretendenta, zapytał go Aleksander VI czy zgadza się na towarzyszenie Królowi w dalszej Turek gotów wyprawie, milczący zazwyczaj wybuchnął podobno skargą i odrzekł, iż wszystko mu jedno, w czyich, jako nieszczęsny niewolnik, będzie rękach.

Jakoż pod koniec stycznia 1495 roku opuścił Karol VIII Rzym, uprowadzając ze sobą Dżema, którego po odbytej krucjacie obiecywał zwrócić papieżowi. Za Królem jechał Cesare Borgia, jako legat, oraz kardynałowie della Rovere, Colonna, Savelli i Péraud którzy, acz katolicy pogodzeni na pozór z papieżem, czuli się bezpieczniejsi pod bokiem Króla, aniżeli w Rzymie, w pobliżu Borgiów. Aleksander VI odetchnął po rozstaniu się

z nieproszonym gościem, chociaż poznawszy go bliżej, mniej go się lękał i mógł sam dzielić o nim zdanie Lodowika Moro, który mawiał, szydząc z nikłej postaci Karola VIII, iż go nie starczy choćby na połowę rozsądnego człowieka". Z tem większem zato napięciem począł papież śledzić zaznaczającą się już zmianę usposobienia względem Francuzów, która w miarę ich pochodu na południe, objawiała się coraz wyraźniej na północy. Bo pochód ten sam przez się był nadal tryumfalny. Jeszcze w pobliżu Rzymu otrzymał Karol VIII wiadomość o zmianach zaszłych w Neapolu. Zdjęty nagłym, z obłędem graniczącym strachem, złożył nikczemny Alfons II na wieść o zbliżaniu się Francuzów koronę, zbiegł i ukrył się w ustronnym sycylijskim klasztorze; Napróżno usiłował syn jego Ferrante II (z królów czwarty) na tronie Neapolitańskim latorośl dynastji Aragonów, a który różnił się prawością, szczerością i odwagą odbiegłą doszczętnie od ojca i dziada, skupić wokół siebie siły królestwa i bronić swego dziedzictwa; uciskani od tylu lat przez Aragonów, lennicy zerwali się teraz do buntu, zawrzało w całym kraju i z wszystkich twierdz

i zamków, w Kampanji i w Abruzzach 75
powiały chorągwie francuzkie na powitanie 131
francuzkich wojsk, które prawie bez dobycia
miecza z pochwy przez Velletri, Ceprano, Kapuę
~~podążyły do~~ zbliżały się do ~~[illegible]~~ Neapolu. Mówimo o Francuzach
że na zdobycie Królestwa idą tylko z kredą w ręku
którą znaczą po drodze rozdzielane pomiędzy siebie
~~[illegible]~~ a przez nikogo niebronione kwatery.

W pięć miesięcy po opuszczeniu
Francji wkracza ~~[illegible]~~ Karol VIII na czele wojska,
a z odznakami imperatora, bo w płaszczu ce-
sarskim i z berłem i globem w ręku, do ście-
lącego mu się u stóp Neapolu. Po sześćdzie-
sięciu latach od śmierci młodszej Królowej
Joanny z rodu Andegaweńskiego wraca Ne-
apol znów pod władzę księcia z krwi fran-
cuzkiej, a tym razem zdawało się, że pod
~~[illegible]~~ trwałą, bo najsilniejszą, dzierżoną przez
gałąź najstarszej linji Walezjuszów, przez sa-
mego Króla Francji. Tylko ten cudny
kąt świata, ten ogród Italji, którego pożą-
dały, o który przelewały krew w ciągu długich
stuleci wszystkie prawie nacje starożytnego
lub średniowiecznego świata, Rzymianie ~~[illegible]~~
i Kartagińczycy

Normanowie i Niemcy, Francuzi i Hiszpanie, mieszał czasem moc zaczarowanego kwiatu, który odurza i pozbawiał sił, jak upoił i ubezwładnił Kartagińczyków, albo przemieniał się dla innych, jak dla Hohenstaufów, w cmentarz. Również zwradzieckość podziałał i na Karola VIII, aż z biegiem czasu, jak mówi jeden z nowszych ~~francuskich~~ historyków francuskich x), „stał się dla tego naiwnego Hannibala drugą Kapuą". Zamiast bowiem szukać oparcia na zasiedziałych w Neapolitańskiem stronnikach dynastji Andegaweńskiej, którzy liczyli na nagrodę za dochowaną wiernym tyle prześladowań ze strony Aragonów dawnym swym panom wierność, zamiast wiązać ~~za sobą~~ ze sobą tych ze sług i powinnych Aragońskiego domu, którzy z lekkiem sercem go opuścili i przeszli pod znaki francuskie, zraził on sobie jednych i drugich, dzieląc łaski tylko między swoich dworzan, nadając tylko im wszystkie naczelne miejsca, wszystkie urzędy i przywileje

x) Ernest Lavisse, Hist. générale. Paris. 1894.

w nowem swojem Królestwie. Przez tego, tak on, jak i jego otoczenie, upojone już powodzeniem, ulegało tem łatwiej zwodniczym czarom cudownego klimatu i rozkoszom uroczych okolic z miękkiem ich życiem i lekkiemi obyczajami, wśród których rozluźniła się wola i odprężał hart. Sam król przy boku pięknej Leonory de Marzano, która jako najbieglejsza w Królestwie amazonka zdobyła sobie jego serce, rancił się w wir zalotniczych, a towarzysze jego we wspaniałych turniejach i innych rycerskich igrzyskach używali po bezkrwawej prawie zdobyczy kraju, niewyszczerbionej w boju mocy.

Tymczasem zaszły (dwa) wypadki, które powinny były służyć za przestrogę i ocucić z odurzenia lekkomyślnego zdobywcę. Bezpieczeństwo Francuzów w Neapolu opierało się w pierwszym rzędzie na zawartych co dopiero z Aleksandrem VI paktach, a paktów tych poręczyciel, oddany Królowi za zakładnika Cesare Borgia, już na postoju w Velletri, a więc zaledwie o kilkanaście mil od Rzymu, w nocy, w ubraniu pachołka ze stajni królewskich, wykradł się z obozu, umknął

i ukrył się w Rzymie w domu któregoś z
urzędników Kurji. Karol VIII zwrócił się
natychmiast do Aleksandra VI ze skargą.
Ale ten zbył go łatwą odpowiedzią, że sam
biada nad tem, co się stało, ale że syna, który
przepadł bez wieści, odnaleźć nie może. Tak
więc, wkraczając do Neapolu, zostawiał Król
po za sobą ludzi, którym nie wierzył, a nie
posiadał już żadnej przeciwko ich złej wierze
rękojmi.

~~Dotkliwszy~~ ~~cięższy~~ Większej doniosłości cios dotknął Króla w krótce
po przybyciu do Neapolu. W czasie pochodu na
południe, zaraz po przekroczeniu granic
Neapolitańskich, zastał był nagle jadący
w jego świcie Dżem. Zostawiać go po drodze
było zbyt niebezpieczne, więc poza Kapuą
niesiono chorego w lektyce śladem postępu=
jącego naprzód Króla i wojska. Ale stan
pogorszał się z dniem każdym i trzeciego
dnia po przybyciu do Neapolu, a w trzy=
nastym roku swej tułaczki, nie uzyskawszy
praw, które ojciec rościł dla siebie, nie uzyskawszy
jak należy dla sprawy chrześcijańskiej przez
tylu zmieniających się z kolei przy nim dozorców
i stróży, zakończył nieszczęśliwy pretendent marny

swój żywot. Z jego zgonem przepadała
Karolowi VIII najważniejsza stawka w jego nico-
kreślonych nigdy jasno, ale nigdy nie-
zaniechanych zamiarach, czy marzeniach
tylko, względem Wschodu. ~~Sotto~~ próbował ~~[illegible]~~
zrazu utrzymać zgon Księcia w tajemnicy:
Książęca gwardja pełniła na pozór ~~[illegible]~~ nadal
przed drzwiami służbę, a medycy królewscy
uchodzili, jak przedtem ~~[illegible]~~ do zajmowanych
przez Dżema w dawnej rezydencji Hohenstaufów
~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~tajemnych~~ komnat. Ale wieść o śmierci
Turka, którego osoba tak żywo zajmowała
wyobraźnię Włochów rozeszła się szybko po Neapolu,
a przez gońców i posłów zagranicznych i po
całych Włoszech, a kiedy doszła do Wenecji, wierny
swej polityce względem sułtana rząd ~~Wenecki~~ wenecki,
kazał natychmiast zamknąć port i nie wy-
puszczać żadnych okrętów, prócz najszybszej własnej
łodzi, która miała pierwsza ~~[illegible]~~ powieźć Bajazetowi
radosną dla niego wieść o ~~śmierci~~ zgonie brata. Jak
po niedawnej śmierci Giangaleazza, jak po tylu
innych podówczas zwrotach zgonach, szeptano ~~[illegible]~~ znów
i dziś o truciźnie, działającej powoli, a zadany-
rzekomo Dżemowi na wyjezdnem z Rzymu z namowy
sułtana przez Borgiów. Ale u współczesnych autorów
niema o tem wzmianki, a legenda o truciźnie pojawia

się dopiero w pismach następnego stulecia, oczerniających na wyścigi i tak już czarne rachunki Borgiów.

Zresztą niebywałe powodzenia Francuzów, ~~[illegible]~~ ich pochód poprzez całe Włochy i tak łatwe zajęcie największego na półwyspie Appenińskim Królestwa, rozgrzeszanie się zwycięzców na południu włoskiem, wszystko to budziło w innych państwach ~~[illegible]~~ czujność innych dworów. Król hiszpański Ferdynand nie patrzał obojętnie na upadek pokrewnych mu Neapolitańskich Aragonów, a lękał się o przyszłość los własnej, a bliższej Neapolu Sycylji. Bo i do niej mógł Karol VIII każdego czasu wznowić dawne pretensje Andegaweńskie. Przysłanie w tej właśnie chwili na Sycylję znakomitego zawsze hiszpańskiego wodza, Gonzalwa z Kordowy, stanowiło dla Karola VIII wymowną pod tym względem przestrogę. Cesarz Maks miał z młodym królem francuskim dawne już porachunki: wszakże dopiero przed kilku laty odesłał mu tenże ~~[illegible]~~ narzeczoną swoją jego córkę, aby poślubić bogatą dziedziczkę Annę Bretońską, która przedtem jemu właśnie, Maksymiljanowi, obiecała była rękę ~~[illegible]~~ i wiano. Z pragnieniem odwetu za te dwukrotne upokorzenia, łączyła się teraz, nie bez racji, chęć upomnienia się o wyblakłe wprawdzie i upłowiałe, ale żyjące przecież jeszcze w tradycji prawa niemieckich cesarzy do Włoch, które sobie Karol VIII

przytakiwać zawsze. We Włoszech zaś niezadowoleni byli z niczego oprócz jeszcze [przecież wszystkiem powszechnie] Wenecjanie.
Trzymali się oni chętnie [z dala] ~~na uboczu wśród~~ sporów
państw włoskich, i umieli sobie wśród nich zakreślić
i pierwsze pomiędzy niemi zawsze zachować ~~stan~~ miejsca.
~~stanowisko~~. ~~Mu~~ Totéż ze wzrastającym niepokojem
spoglądali na rozwielmożniającą się teraz na
ziemiach ~~włoskich~~ ~~obcych~~ Italskich obcą, na inną
miarę zakrojoną potęgę. Lodovico Moro 1*)
wreszcie, — quel politicone di Lodovico il Moro —
jak go zowie w Annalach swoich Muratori
nazywa, stał się od razu duszą ~~przeciwnych~~ wszczy-
nających się wszędzie przeciwko Francuzom knowań.
Chociaż biciem we dzwony i illuminacją ~~w Medjo~~
~~lanie~~ obchodził ~~on~~ w Medjolanie wyjście Francuzów
do Neapolu, nie potrzebował już Karola VIII, od-
kąd po śmierci bratanka rozsiadł się
bezpiecznie w krześle książęcem Medjolańskiem,
i utrzymał [?] go ~~dla~~ sobie. Ale z natury i za-
miłowania do intryg skory, tem chętniej
łączył się z wrogami Francji, że Książę Orleański,
królewski brat stryjeczny, a później jako
Ludwik XII następca Karola VIII, coraz głośniej przy-
pominał swoje prawa po babce, Walentynie Visconti,
do Lombardji. Rozumie się samo przez się, że i Aleksander VI

*) politicone — zgrubiała [?] przemiana słowa politico; nie „polityk", ale „politykarz." [politykarz.]

z całą siłą duchownego swego autorytetu popierał powstawanie zwróconego przeciw Francji ~~sustra~~ przymierza.

I tedy, w onej epoce marnych epilogów Krucjat, wyłaniają się ~~epilog~~ epilogi ich w wieku XV, w wieku zdobycia Konstantynopola ostatni, ale bodaj z wszystkich najbardziej dla swoich czasów znamienny. Po jednej stronie ~~stoi~~ Karol VIII, który wedle powziętych ~~na~~ od początku Neapolitańskiej wyprawy zamiarów ~~miał~~ ~~mu~~ zdobył Neapol żeby mu ~~służył~~ za stopień do dalszych, wyższych przedsięwzięć, do wojny krzyżowej, do odebrania Turkom Konstantynopola i Ziemi Świętej; do końca tej myśli wierny ~~nawet~~ w ~~groźnej~~ chwili, kiedy ~~groźny~~ spisek grozi mu odcięciem odwrotu ~~przez kraj~~ ~~[illegible]~~, posyła jeszcze emisarjuszów do Albanji i Grecji, aby siali ziarno buntu na podbitych przez Turków ziemiach, sprowadza do Neapolu cieśli, ażeby mu budowali na dalszą wyprawę okręty i znosi się z Wielkim Mistrzem Zakonu św. Jana w sprawie ~~krzyżowej~~ przygotowań wojny.

A po drugiej stronie wysłannicy Ferdynanda Katolickiego, cesarza Maksymiljana, papieża i księcia Medjolanu zbierają się w Wenecji, i tam, w najściślejszej tajemnicy, jak przy każdem poczęciu Wenecji, ~~wśród~~ wśród nocnych a razu schadzek

ażeby nie obudzić czujności posła francuskiego przy Rzeczypospolitej św. Marka, którym był na ówczas znakomity historyk Philippe de Commynes, spaja się przymierze przeciw Francji. Łączą się dla jednego celu Hiszpania, Niemcy, Rzym, Medjolan i Wenecja, lecz dla ukrycia skierowanego przeciw Karolowi VIII ostrza, w wyniku obrad, do których dopuszczają niekiedy i tureckiego posła, na czoło paktu i jako pierwszy cel przymierza wysuwają sprzymierzeni znów wspólną obronę Chrześcijan przeciw Turkom! Także więc naprzeciw niedoszłym Krzyżowcom, zagrożonym teraz w zdobytym Neapolu, ~~stanęła~~ staje na drugim krańcu Włoch, w Wenecji, liga, pokrywająca znowu inne zupełnie cele tem samem starem hasłem wojen krzyżowych.

Wobec tej na północy zrywającej się burzy, a na ponawiające się coraz energiczniej nalegania Filipa de Commynes, który donosił, co się gotuje w Wenecji, rozdzieliwszy część wojska na załogi w większych miastach zdobytego Królestwa, rozpoczął Karol VIII w końcu Maja 1495 r. odwrót. Zwycięski w poprzednim roku pochód przez Włochy zajął prawie całe półrocze; na przyśpieszony odwrót wystarczyły dwa miesiące. Nie było już

uroczystych przyjęć, które przedtem tyle 
pochłaniały czasu. Pomimo pokojowych
zapewnień Króla za zbliżaniem się armji
francuskiej do Rzymu, opuścił Aleksander VI
śpiesznie stolicę, aby uniknąć ponownego
z Królem spotkania. W Perugii wolał przeczekać
przemarsz Francuzów przez Rzym i państwo
papieskie. Florencja, choć nie należąca do
ligi, z obawy, aby Karol VIII nie oddał znów
władzy Piotrowi Medyceuszowi, który się w jego
znajdował świcie, zajęła nieprzyjazne wobec
Francuzów stanowisko. Omijając więc stolicę
toskańską, bliżej wybrzeża, przez Siennę, Pizę,
Lukkę zdążał Król ku Appeninom. Ale
po ich przebyciu, na równinach ~~spadających~~
wiodących pod ~~[illegible]~~ zbocze, bo spadające
po drugiej stronie już do francuskiego Del-
finatu ściany Alp, zastąpiły Francuzom
drogę wojska ligi. A choć przymierze zawarte
w Wenecji miało na papierze obronny tylko
charakter, intrygi Lodowika Moro znalazły
łatwo pretekst zaczepki. Na polach pod Fornovo, Fornovo
nad brzegami spływającej tam ze wzgórzy
Liguryjskich rzeczki Taro, przyszło do starcia,
a tylko nieporównana dzielność rycerzy francuskich
i przykład samego Króla, który rzucał się niewątp-

szenie w sam środek walki, sprawiły, że liczebnie cztery razy silniejsze wojska ligi, pod wodzą margrabiego Gonzagi z Mantui, nie wytrzymały rozmachu szarży francuskiej. Król przedarł się przez nieprzyjacielskie szeregi i otwartym sobie i wojsku przez oręż szlakiem szedł dalej ku Alpom, do Asti, skąd miał uciążliwą jeszcze do przebycia, ale wolną już drogę do Francji. Każda z walczących pod Fornovo stron sobie przypisywała zwycięstwo: z większem prawem Francuzi, bo zostawili pole zasłane poległymi nieprzyjaciółmi i dopięli celu zdobyciem dalszej drogi na północ; ale Włosi w tem upatrywali wygraną, że Karol VIII tak spiesznie uchodził z pod Fornovo i pędził naprzód, aby opuścić Włochy. Francesco Gonzaga w dziękczynnem ex voto uwiecznić nawet kazał to domniemane swoje zwycięstwo i na słynnym obrazie, malowanym dla niego przez Mantegnę, klęczy w pełnej zbroi u stóp „Najświętszej Panny Zwycięskiej“ — Madonna della Vittoria — jak się ten obraz z paryskiego Louvru po dziś

dzień według tradycji nazywa. W Wenecji 86.
zaś biciem w dzwony i salwami z moździerzy
obchodzono zwycięstwo ligi, „co — jak pisze
złośliwie jeden z niechętnych jej ówczesnych
kronikarzy x) — Wenecjanie czynić zwykli, ile-
kroć chcą zataić jakąś złą nowinę, albo pokryć
klęskę."

Bez trwałych wyników kończyła się
dla Francji na tak szeroką skalę założona
wyprawa Karola VIII do Włoch. Królestwo
Neapolitańskie było wprawdzie podbite, ale
władzy nowych jego panów, nieudolnie dzierżonej,
nie dostawało siły żywotniejszej i skazaną była
na tem rychlejszą zagładę, iż brakło jej upraw-
nomocnienia przez inwestyturę, której papież Kró-
lowi odmawiał. A dalsze ambicje królewskie
co do Wschodu, Konstantynopola i Ziemi
Świętej nie wyszły poza mgły fantazji i
marzeń. Ale we Włoszech zostawiali Fran-
cuzi za sobą gruzy. Powalony leżał tron
Aragonów Neapolitańskich, który go na
nowo — i to tylko na krótko, — odzyskać mieli.
Zdeptaną była w Toskanji stuletnia ~~...~~ prawie

~~prawie at~~ x) Diarium Ferrariense. (Muratori. rer. ital. scr.
t. XXIV).

władzą Medyceuszów, i Florencja, gdzie zawsze „rozprządł Listopad, co uprządł Październik", jak jej to już przed dwoma wiekami grzmiąco wyrzucał Dante, otaczała się w nowy okres zaburzeń i wstrząśnień. W Lombardji, spojonej przed pięćdziesięciu zaledwie laty trudem wielkiego Francesca Sforzy, przewrotna polityka Lodowika Moro, który pierwszy sprowadził obcych najeźdźców i wskazał im na pokolenia drogę, wyzyskał go miała niebawem we własną matnię i strącić z książęcego krzesła Medjolańskiego do więzień u tych samych Francuzów, których przyciągnął na Włochy. A wśród trybuny i na tych gruzach wstawała i rosła czarna postać Cezara Borgii, który w powszechnym zamęcie szeregiem zbrodni i gwałtów usiłował skroić sobie „Italję z jednego kawała".

I tak dogorywał wiek XV wśród zniepraw ienia polityki włoskiej, która tak silnie oddziaływała na resztę świata, a wiodła do wielkich katastrof początku

następującego stulecia, do olbrzymich zmagań się Francji i Hiszpanji o ziemie włoskie, któ-rych były z jednej strony, z drugiej do reformacji. Takich wstrząśnień potrzeba było, aby śpiąca jeszcze przez trzy ćwierci wieku myśl krucjaty, wreszcie pod zmartwych-wstała już powagą uzdrowionego Kościoła i wśród od-radzającej się społeczności chrześcijańskiej — zbudziła się na nowo i zajaśniała w promieniach słońca wschodzącego nad Lepanto.

W zmierzchu XV wieku nie było dla niej miejsca. Totez kiedy w r. 1499 kilka okrętów Neapolitańskich zawinęło do Konstantynopola, sułtan witał je jak się wita przyjaciół. Bo nie była to flota krzyżowców, tylko morski kondukt żałobny: po długich zabiegach Bajazeta, po układach, do których mięszały się Rzym i Neapol, Wenecja i dwór francuski, zwracała mu Europa zwłoki Dżema. Na rozkaz brata złożono je na ziemi azjatyckiej, w starych grobowcach sułtańskich w Brussie.

## II.

## Wenecjanie na Cyprze.

Spuszczając do nowej kolumn 1115

Rodzina Cornaro, zwana także
Corner, należała zawsze do najświetniejszych
wśród patrycjatu weneckiego. Pochodzenie
swoje wywodzili Cornarowie, od starożytnej
gens Cornelia, która wydała Scipionów.
Z upadkiem Zachodniego Cesarstwa opuścili
podobno ci Korneljusze rzymscy brzegi Tybru
i przenieśli się nad Adryatyk, najpierw do
Ariminium, dzisiejszego Rimini, potem
na lagunę, nad Canal Grande, wzdłuż
tej jedynej ulicy świata, która dziś, po-
mimo szczerb i pleśni, zniszczenia przez
ludzi i przez morze, wygląda przecież
jeszcze na zaklętą w marmur tryum-
falną apoteozę wszystkich arystokra-
tycznych glorji weneckich, wznoszą się aż
kilka pałaców, budowanych przez Cornarów.
Już rozmaitością stylów z rozmaitych
epok świadczą te pałace o długotrwałej
świetności rodu, który je sobie wciągu wieków

stawiał. A tę długotrwałość potwierdza i sam rejestr weneckich dożów, bo od połowy XIV ~~aż~~ po XVIII stulecie aż czterech Cornarów nosiło czapkę książęcą z rogiem.

Większy atoli jeszcze blask padł na ród Cornarów od królewskiej korony, którą córka ich domu w drugiej połowie XV wieku uwieńczyła skronie. Katarzyna Cornaro na tle barwnem Wenecji, lub w złotych promieniach cypryjskiego słońca, tu wśród przepychu rodzinnego miasta, uczczona tytułem „córy rzeczypospolitej", tam wśród wschodniego zbytku przecudnej wyspy niby dziedziczka złotowłosej Afrodyty, która przed nią „błogosławionym" władała Cyprem —

… quae beatam diva tenet Cyprum

— Katarzyna Cornaro żyje i żyć będzie we wyobraźni i w podaniu ludowem jako wypieszczone dziecko wróżek i czarodziejów. Ale w rzeczywistości była ona stawką w przebiegłej grze politycznej, liczbą w zimnej

3.)

kalkulacji tych najpozytywniejszych kupców w owe czasy, jakiemi byli po wszystkie czasy Wenecjanie, i w życiu ich nie brakło gorętszych zamiarów. Tylko ludzie z epoki Odrodzenia umieli na wyrządzoną krzywdę rzucać złocistą zasłonę, aby olśniewać wzrok i [illegible] oczu wypieszczonych. W Italii przodującej świetnością otoczyła i rzeczpospolita wenecka tę przybraną swoją córę.

Kiedy z końcem XII i w ciągu XIII wieku ~~wyprawy~~ wojny krzyżowe poczęły tracić coraz więcej z pierwotnych, idealnych zamierzeń i celów, a przemieniały się często w wyprawy handlowe na zdobycie nowych stacyj do zbytu i zamiany towarów ze Wschodem, poczyna się w Italii i rozkwit Cypru. Szczęśliwe położenie wyspy na pograniczu wybrzeży Egiptu, Syrji i Azji Mniejszej, gdzie przybyłe z dalekich okolic karawany donosiły perły i drogie kamienie, dywany i bawełnę, korzenie

i perfumy wschodnie i tyle innych
bogactw, nieznanych w Europie; ochronny
porty, szczególnie port w Famaguście, jakby
stworzony dla łatwego zatrzymania tam
okrętów; wreszcie ustawiczna obfitość
zboża, wina, oliwy i owoców, — to były
warunki, które same przez się przeznaczały
Cyprowi pierwszorzędną rolę na Morzu
Śródziemnem. Dwóchsetletnie panowanie
francuskiego rodu Lusignan, któremu
w czasie trzeciej wojny krzyżowej zdobywca
Cypru, Ryszard Lwie serce, oddał tę wyspę
w lenno, przemieniło wnet ów odległy
wschodni zakątek w tętniące życiem
środowisko łacińskie. Dziś jeszcze opowiadają podróżni, jak niespodziany widok
przy lądowaniu w cypryjskim porcie
w Famaguście zdumiewa oko, przywykłe
w tych strefach do bizantyjskich kopuł i
do tureckich minaretów: na wypalonym słońcem
równinie, wśród rzadkich krzaków palm

kwiatów i oleandrów, a ponad murami
obronnemi, okalającemi port i miasto, strze-
lają pod ten wschodni strop niebieski
wysmukłe gotyckie wieże i wydłużone
nawy gotyckich kościołów. Mury obronne
należą do olbrzymiej twierdzy, którą wystawił
w XVI wieku słynny wojskowy architekt *
i pierwszy twórca pentagonalnych fortec,
a przytem budowniczy licznych pałaców
na północy Włoch, szczególnie wspaniałego
pałacu Grimani w Wenecji, Michele
Sammicheli i bratanek jego Gian Girolamo.
Kościoły są dziełem bezimiennych wielkich
mistrzów francuskich z XIII i XIV wieku.
Aż trzydzieści ich naliczyć można w
Famagoście. Wśród zniszczenia, jakie
niósł wszędzie ze sobą Islam, zniszczały
po części i te świątynie. Z niektórych
pozostały zaledwie szczątki, a na ich
gruzach rozwinęła się mizerna mieścina
turecka. Inne zawdzięczają względne zachowanie
przekształceniem ich na meczety. Dzięki takiej

metamorfozie doszła dni naszych. Katedra, budowana współcześnie i na wzór Katedry w Reims, a w której tu koronowali się królowie Cypru z domu Lusignan. „Żaden pomnik architektury francuskiej z XIV wieku — mówi znakomity tej architektury badacz i znawca[1x] — nie dorównuje znaczeniem i zakończeniem katedrze w Famagoście, nigdzie nie znajdzie tak doskonałego wzoru szczególnych proporcji i smukłości." A i inne świątynie gotyckie na Cyprze rywalizują czystością linij architektonicznych, choć niektóre z nich niestety już tylko w złomach i zrębach, z rówieśnicami ich owemi z nad brzegów Sommy, Sekwany i Loary. Dziwny to zaiste i pociągający obraz przypływu i odpływu cywilizacji pomiędzy Wschodem a Zachodem na wiecznie rodzącej fali Śródziemnego morza.

Znaczenie i dobrobyt Cypru wzrosły jeszcze, kiedy w połowie XIII wieku, z upadkiem Jerozolimy, ujmą garść

1x) Enlart, L'art gothique et la Renaissance en Chypre. Paris 1899. 2 vol.

osiadłej po pierwszych wyprawach krzyżowych w Syrji i Palestynie szlachty francuzkiej, przeniosła się na gościnną wyspę i otoczyła dwór Lusignanów. Za nią nadciągali do Famagusty i do Nikozji kupcy francuzcy i hiszpańscy, a przedewszystkiem włosi z Wenecji, Ankony, Genui lub Pizy. Oni przedtem zajmowali się handlem na wybrzeżach syryjskich, teraz zaś, wyparci z dotychczasowych osad przez Muzułmanów, szukali na Cyprze bezpieczniejszego schroniska. Z tą chwilą stał się pobliski Rodos najdalej na Wschód wysuniętą twierdzą Chrześcijaństwa, mianowicie odkąd tam osiadł Zakon rycerzy św. Jana; Cypr natomiast wyrósł na krańcową wielką stację dla handlu na śródziemnem Morzu. Bogactwo jego składów i kantorów, nad którymi powiewały różnobarwne sztandary rodzinnych miast kupieckich, stało się w całym świecie przysłowiowem, a jakby echem baśni z Tysiąca i jednej nocy krążyły na Zachodzie opowieści o niezwykłościach, widowiskach

i zabawach cypryjskich, przy których dwór, szlachta i kupiectwo szły o lepsze w zbytku, hojności i przepychu. „Na cały wiek, wiek XIV — mówi jeden z ~~wszystkich~~ działających uczonych orjentalistów ~~francuskich~~ 1) — stała się Famagusta międzynarodowem targowiskiem o znaczeniu Konstantynopola, Wenecji lub Aleksandrji, miastem nad wszelki wyraz bogatem, nad wszelki wyraz żywem i nad wszelki wyraz zepsutem." Bo czar odurzający słońca tych stref w parze z lubieżnym zbytkiem wschodnim burzył krew, potęgował namiętności i rozprzęgał obyczaje. Zaczem kiedy w owych czasach na Cypr pątnicy do Ziemi Świętej ze zdumieniem, nieraz ze zgrozą, przyglądali się wyuzdanemu życiu Cypryjotów, a pielgrzymująca z dalekiej Szwecji do grobu Pańskiego św. Brygida groziła na rynku w Famaguście mieszkańcom jej gniewem i pomstą Bożą. Dynastja Lusignanów przodowała przykładem w rozwiązłości i jej historja składa się na szereg barwnych ale mało budujących miłosnych powieści. Śladem

1) Charles Diehl, En Méditerranée. Villes mortes d'Orient. Paris 1907.

swych panów wzięli zaś poddani, i cała wyspa stała znów pod znakiem i w służbie sławetnej swej władczyni, Afrodyty. Rzekomy jej sarkofag — bo także pośmiertne uczłowieczanie bogów Olimpu nie było rzadkością w średnich wiekach, a nawet później, w epoce Odrodzenia, — wygrzebali Wenecjanie z rumowisk poświęconego jej niegdyś na Cyprze miasta Paphos, przewieźli do Famagosty i ustawili na jednym z placów miejskich, jakby na znak widomy, że na czarującą swoją wyspę... prisca redit Venus, wraca ze swą wszechwładzą jej dawna pani.

Ale w tę tkaninę miłostek i romansów, którymi przedzierzgnięte są owczesne dzieje Cypru, a na której nie brak, co prawda, i czerwonych plam krwi, wplotła wyobraźnia poety opowieść o tragicznych losach pięknej Wenecjanki... „Cyprze, zegnij kolana przed nią...", woła Cassio w chwili

Kiedy biała Desdemona ląduje na wyspie poświęconej Wenerze, gdzie i ona spełni ofiarę miłości, ale miłości innej, czystej, jak łzy, nucąc smutną pieśń o wierzbie, które wylewa, i mieczem oszczerstwa skalanej. Ludzie zaś tak chętnie wcielają każdą baśń i gadkę, że jak dawniej sarkofag Wenery, tak dziś na jednej z ulic Famagusty pokazują podobno podwórzem pałac, w którym oszalały z zazdrości Otello udusić miał nieszczęśliwą Desdemonę.

Zanim przecież ujęła Cypr pod własne rządy, a więc przed epoką, na której tle osnuł Schakespeare swój wielki dramat zazdrości, miała tę wyspę na wiek prawie cały zawładnąć śmiertelna jej współzawodniczka na morzach Wschodnich, Genua. Są to osobliwe krwawe karty w dziejach Cypru. Po długoletnich gwałtownych sporach małżeńskich pomiędzy Królem, Piotrem I de Lusignan, a żoną jego, Eleonorą Aragońską, sporach,

których obaj małżonkowie dostarczali aż nadto przyczyn i wątków, padł król Piotr pewnej nocy styczniowej 1372 r. na zamku w Nikozji, zamordowany przez szlachtę cypryjską, na której czele stał brat jego własny. Pośmiertnie w mężu rozkochana Eleonora postanowiła go pomścić. Na uroczystość objęcia przez siebie rządów sprosiła się na zamek licznych gości, a pomiędzy nimi i morderców małżonka. Stoły zastawione były w tej samej izbie, w której na krótko przedtem spełniono królobójstwo, a w pośrodku zastawy widniała dnia przykryta misa. Kiedy w czasie uczty wino już dostatecznie zagrzało umysły, na znak dany przez królowę służba odkryła tajemniczą misę, na dnie której ujrzeli biesiadnicy z grozą zbroczoną krwią koszulę zamordowanego króla. Było to hasłem rzezi przygotowanej przez królowę, rzezi, której pierwszą ofiarą padł jej bratobójczy szwagier. Aby położyć koniec podobnym wybrykom krwawej fantazji nowej swojej pani,

wwadzili ją Cypryjczycy ukradkiem potem na okręt i odesłali do rodzinnego Aragonu.

Ale zajścia przy koronacji jej następcy, Piotra II, sprowadziły na wyspę doniosłejsze polityczne następstwa. Pomiędzy ~~[illegible]~~ Genuą i Wenecją, wybuchł spór o rangę ich przedstawicieli na uroczystościach koronacyjnych. Rada przyboczna małoletniego króla przyznała pierwszeństwo Wenecjanom. Genueńczycy nie dali jeszcze za wygraną i z bronią ukrytą pod płaszczami wyszli w dzień koronacji na dwór, aby siłą zdobyć sobie wyższe ponad przeciwników miejsca. Zbrojnych gości ujęto na czas, gdy w otoczeniu królewskim rzucono ~~[illegible]~~ na nich podejrzenie, że według ułożonego spisku targnąć się [zamierzali] ~~[illegible]~~ na życie samego króla, bez wdrożenia im procesu, stracono ich doraźnie. Ludzie, nienawidzący [oddawna] rozpanoszonych w kraju obcych kupców, wykorzystali sposobność, aby rzucić się

na rozsiadłych na wyspie Genueńczyków, splądrować i zagrabić ich mienie, a ich samych wyciąć w pień. Według współczesnych świadectw ocalał z nich jeden tylko, który, choć ranny, zdołał umknąć i zanieść do rodzinnej Genui wieść o pogromie ziomków na Cyprze. Obelgę pomściła Genua, kierując na Cypr najpierw rozproszone swoje na Morzu Śródziemnem okręty, za którymi przyszła wkrótce na ukaranie Cypryjotów umyślnie na ten cel uzbrojona, silna flota wojenna. Pod jej naporem padły z kolei Nikozja, Paphos, wreszcie sama Famagusta i z tą chwilą zawładnęli Genueńczycy całą wyspą.

Chcąc jednak uniknąć pozorów przywłaszczania sobie chrześcijańskiej ziemi, zdobytej niegdyś przez Krzyżowców, pozostawiła Genua koronę cypryjską Lusignanom, a tylko stałą załogą, osadzoną w Famaguście i ugruntowaną

corocznie daninę, utrwaliła rzeczy-
wiście swoje rządy na Cyprze.

Zaostrzyło to z natury rzeczy starą
jej rywalizację z Wenecją i trwające ~~[illegible]~~
od ~~[illegible]~~ przeszło stu lat walki, w których
zmagały się obie rzeczypospolite morskie,
zawrzały pomiędzy niemi ze zdwojoną teraz
zaciętością. Zdawało się zrazu, że zbliża
się już naprawdę zagłada Wenecji. Zwy-
cięska flota genueńska stała ~~[illegible]~~ u jej
wrót, ~~u samego Malamocco~~, a na
pokorną prośbę wysłanników senatu o pokój
wielki admirał genueński, Pietro Doria,
w dumnych odpowiadał słowach, że jak
Bóg na niebie, tak im pokoju nie da,
póki nie założy wędzideł ~~[illegible]~~ brązowym
koniom, które stoją na straży bram
Św. Marka." Tylko patryotyzm, ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
który w pełnych chwały dziejach Wenecji,

wywiódł ją tylekrotnie z ostatecznej opresji, stał się dla niej i teraz ratunkiem od niechybnej zguby. Pod tym bowiem względem wyprzedziła Wenecja nietylko bliższe jej Włochy, ale i resztę ówczesnego świata o całe wieki. Ofiarność życia i mienia na rzecz publiczną, wytrwałość, a przedewszystkiem karność, te niezbędne cnoty, stanowiące istotę prawdziwego patryjotyzmu, przyswoili sobie Wenecjanie w całej pełni, a przyswoili w czasach, kiedy gdzieindziej, wśród bierności ogółu, rozstrzygały o losach państw kaprys i samowola obcych, bezdomnych kondotierów, albo interes i egoizm dynastów. W podporządkowaniu się jednostek pod wspólny cel, w dostrajaniu wszystkich sił dla dopięcia tego celu, wyrobiło się natomiast tam, na lagunach wcześnie już pojęcie wspólnej ojczyzny, przywiązanie do niej, oraz zrozumienie, że służenie jej jest obowiązkiem. Takiemu patryjotyzmowi dał wówczas właśnie wyraz admirał wenecki

Vittore Pisani. Za niepowodzenia poniesionej mu floty w walkach z Genueńczykami na wybrzeżach istrjańskich utracony przez surową Radę Dziesięciu do więzienia, znosił on cierpliwie twardy wyrok, kiedy za pojawieniem się genueńskich okrętów już prawie w samej Wenecji, bo pod Malamocco, lud otoczył pod mury więzienne, żądając uwolnienia swego ulubieńca, ażeby mu powierzyć obronę stolicy, i wznosząc okrzyki na jego cześć. A wtedy — opowiada barwna kronika Marina Sanuto x) — podszedł dostojny więzień pod zakratowane okno i uciszając lud, przypomniał mu, że Wenecjanom jeden tylko okrzyk wznosić wolno: Viva Messere San Marco. Wypuszczony z więzienia objął on istotnie ~~Pisani~~ na nowo dowództwo. I jak poprzednio wiekiem, w r. 1284 Genua w bitwie pod wyspą Meloria pokonała najstarszą potęgę morską we Włoszech, Pizę, tak teraz, w sto lat potem, bo w r. 1380, złamała z kolei Wenecja pod bohaterską wodzą Pisaniego w długich walkach

---

x) Marin Sanuto, Vite de' Duchi di Venezia. (Muratori. Rer. ital. script. T. XXII).

na Chioggii przemoc starej swej morskiej rywalki, ~~[illegible]~~ Genui, na zawsze.

Supremację ~~[illegible]~~ nad dalekim Cyprem zdołali przecież Genueńczycy utrzymać jeszcze przez lat kilkadziesiąt, aż i po tę wschodnią <u>ultima Thule</u> (Thule) handlu na Śródziemnem Morzu wyciągnęli weneccy kupcy chciwe swoje dłonie. I z tą chwilą właśnie pojawia się na widowni dziejów Katarzyna Cornaro.

Rzecz miała przebieg następujący. W drugiej połowie XV wieku sprawa sukcesji (sukcesji) tronu po Janie (Janie), trzecim tego imienia, a czternastym z kolei królu z dynastji Lusignan (Lusignan) zaburzyła znów spokój na Cyprze. Z prawa (prawa) i z woli testatora (testatora) przeszła korona na Karolinę, jedyną jego córkę, wydaną za Ludwika, księcia Sabaudzkiego, który po zgonie teścia koronował się wraz z żoną w Famaguście na króla Cypru i Jerozolimy, jak brzmiał starodawny tytuł królewski Lusignanów. Po

zmarłym Królu Janie pozostał był przecież
oprócz córki, Karoliny, jeszcze i syn, Jakób
w nieślubnym wprawdzie zrodzony związku,
ale pełen przedsiębiorczego ducha i ambicji.
Ojciec przeznaczał go do stanu duchownego
i bogate arcybiskupstwo w Nikozji miało
mu przypaść w udziale. Królowej Karolinie
wielce atoli zależało na tem, ażeby niepokojący
ją ambicją brat nie stał jej za blisko, i to na
tak wysokiem i wpływowem stanowisku.
Zabiegami w Rzymie zdołała więc udaremnić
wolę zmarłego ojca i pozbawić Jakóba
przeznaczonej mu na Cyprze stolicy duchownej.
Mszcząc się za doznaną krzywdę, wystąpił na-
tomiast Jakób już nie z pretensją o arcy-
biskupstwo w Nikozji, ale o należącą mu
się rzekomo z prawa samą koronę Cypru.

Cypryjscy królowie byli od kilkudziesięciu ~~oddawna~~
lat lennikami sułtana Egiptu. Od ~~upadku~~
połowy XV wieku, od upadku Konstanty-
nopola, potem pogromu ~~[illegible]~~ w Morei, a
wśród wzmagającego się z dniem każdym naporu

Muzułmanów na Chrześcijaństwo, stosunek lenniczy Cypru do Egiptu rozluźnił się był jednak zupełnie, a Ludwik Sabaudzki i Królowa Karolina, obejmując spuściznę po Lusignanach, nie zasięgali już wcale pozwolenia lennodawcy. Wszystko to potrafił Jakób tem łatwiej na swoją korzyść wyzyskać, że Muzułmanie, przyzwyczajeni już będź co bądź w tych strefach do współżycia z Lusignanami, niechętnym okiem spoglądali na Ludwika Sabaudzkiego, jako na nowego intruza z Zachodu. Zresztą obcą była także ich pojęciom i zwyczajom sukcesyja żeńska, na której Królowa Karolina opierała swoje prawa do tronu. Tak więc za obietnicę stałego + haraczu otrzymał Jakób bez trudności pomoc na dworze sułtańskim w Aleksandryi i wylądowawszy na czele dodanych mu Mameluków na Cyprze, zdobył wszystko ojcowskie królestwo dla siebie, a siostrę zmusił do ucieczki. Królowa Karolina rozpoczęła na Zachodzie pielgrzymkę tułaczą

żebrząc pomocy u Królów i Książąt chrześcijańskich. Wołania jej jednak nigdzie nie znalazły oddźwięku i tylko rycerze św. Jana na pobliskiej wyspie Rhodus ofiarowali wygnance u siebie przytułek ~~przytułek~~. A na samym Cyprze jedyni Genueńczycy, władający jeszcze Famagoustą, opowiedzieli się po jej stronie.

~~Tymczasem~~ Obudziło to od razu ~~czujność~~ czujność Wenecji, która natychmiast snuć poczęła misterne nici, aby jak dojrzały owoc w oplecioną z nich siatkę, nęcący ją oddawna Cypr padł niby naturalnem zrządzeniem pod jej stopy i władzę. Bo obok chwalebnego patryotyzmu poświęcającego istotnie wszystko dla wielkości Wenecji, właściwym był wszystkim Wenecjanom umiejętny zmysł intrygi i szczególna zręczność, z którą, nie przebierając bynajmniej w środkach prowadzących do celu, nadawali każdej zdobyczy pozór słuszności i prawa.

Mieszkał natenczas na Cyprze patrycjusz wenecki, Marco Cornaro. Za wybryki młodzieńcze wygnany z Wenecji osiadł on na dalekiej wyspie, gdzie rodzina jego za pożyczki udzielane ~~książętom~~ niegdyś Lusignanom otrzymała była liczne włości wraz z przywilejem przyłączenia do własnego herbu, herbu dynastji cypryjskiej. Sam Marco zręcznym zarządem powiększył rodzinną fortunę i opływał w dostatki, a stojąc blisko dworu, zdobył sobie wyjątkowy mir i znaczenie na ~~wyspie~~ Cyprze. Czy tylko ambicja rodzinna kierowała zrazu jego zamiarami, czy — co przy wrodzonej solidarności Wenecjan prawdopodobniejszem, — działał on od początku w interesie i według wskazówek Wenecji, dość, że zaprzyjaźniwszy się z młodym Jakóbem, wciągnął go w wir zabaw i uciech swego domu, a wreszcie począł go nęcić

ręką i wianem młodej bratanicy, ~~ka~~ chowanej w Wenecji, wychwalając mu urodę dziewczyny i pokazując mu wdzięczne jej wizerunki. Namowy ponowił ~~xxx~~ Cornaro ze zdwojonem naciskiem, kiedy Jakób ~~xxxx~~ ~~xxxx~~ ~~xxxx~~ stał się po wygnaniu siostry istotnym panem Cypru. Znaczny posag i opieka potężnej ~~Rzeczypospolity~~ stanowiły nielada pokusę dla młodego uzurpatora, a skrupuły co do nierównego związku rozwiał przemyślny ~~xxx~~ wuj, powołując się na przykład owej Tomassiny z rodu Morosinich, którem przecież Cornarowie nieśmiało pisali w niczem, a która na dwieście lat przedtem wydana za księcia z panującej na Węgrzech dynastji, i sama na tronie węgierskim zasiadła i osadziła na nim syna ~~xxx~~ Andrzeja III. Jakoż układy poszły obustronnie gładko i w r. 1469 w obecności dożyi senatu zastępca Jakóba de Lusignan zaślubił w Wenecji piękną, piętnastoletnią Katarzynę. Zaczem młoda Królowa, żegnana tryumfalnie przez rodzinne miasto, wsiadła na okręt i otoczona

galarami weneckiemi, odprowadzona na Cypr.

Tylko przezorna Rzeczpospolita ustaliła odrazu poważne rękojmie dla praw swoich na Cyprze. Adopcja Katarzyny, ogłoszonej szumnie za „córkę Rzeczypospolitej”, nie obojętną była na wypadek możliwego po niej upadku, a posagi, który wnosiła ona w dom Lusignanów, ubezpieczono na Famaguście i innych miastach cypryjskich, przez co samo już kładła na nic Wenecja swoją dłoń. Zresztą „zięć Rzeczypospolitej”, jakim został przez ten związek Król Jakób, którego kronikarz Marin Sanuto w miękkim dialekcie weneckim stale il re Zacco nazywa, najlepiej z tą swoją dostojną świekrą utrzymywał stosunki. Ona zaś w zamian pozostawiała zawsze w portach cypryjskich kilka swoich okrętów, a od czasu do czasu wielka jej flota wojenna, zajęta w tych morskich okolicach nieustanną walką z Turkami, zawijała, jakby dla utwierdzenia swej opieki, na wybrzeża Cypru.

W ten sposób kilkunastoletnie panowanie pięknej Katarzyny zaczęło się pomyślnym i dzięki zręcznej polityce Wenecjan, jakby z naturalnego rozwoju rzeczy wypływającym, ale ciągłym wzrostem wpływu ich i władzy na Cyprze. Pierwszym na tej drodze ważniejszym etapem była śmierć młodego króla. Biedny re Jacco już w trzy lata po ślubie rozstał się z tym światem. Z woli jego ostatniej opieka nad wdową, oczekującą potomstwa, dostała się w ręce stryja jej i swata Andrzeja Cornaro. Dla Cypryjotów był to cios dotkliwy. Wszakże zmarłemu królowi pomogli byli do zdobycia Cypru i do wygnania królowej Karoliny tylko dla uchronienia się przed rządami obcego im, sabaudzkiego księcia. Teraz mieli nad sobą królową z obcej krwi, za którą na domiar sprawował rządy cudzoziemiec, znienawidzony dla swej zachłanności i skąpstwa. Przeciw Wenecjanom i Wenecji poczęto na wyspie spiskować i szukać w tym celu

Genua,

współzawodników po śmierci. Dawna rywalka Wenecji, (Genua) rozdarta wewnętrznemi waśniami, oddająca się na przemian to Francji, to Medjolańskim Sforzom, nie przedstawiała już dostatecznego oparcia. Ale na południu Włoch stał zawzięty wróg Rzeczypospolitej św. Marka, zazdrosny o jej wzrastającą z dniem każdym siłę i nienawidzący ją z głębi duszy za jej wyniosłą, ~~odgraniczającą się coraz więcej od~~ coraz bardziej samodzielną wobec reszty Włoch politykę. Tym wrogiem był Król Neapolitański, ponury Ferrante z domu Aragonów, o którym współczesny mu Filip de Commynes mówi,[x] że „nikt nie rozeznał się nigdy w nim samym, ani w jego gniewie" — *nul ne se cognoissait en luy ne en son courroux, car en faisant bonne chère, prenait et trahissait les gens*. Wszystkie te właściwości pasowały go jak raz na najcenniejszego dla spiskowców cypryjskich wspólnika.

---

x) Mémoires de Philippe de Commynes. L. VII, Chap. 13. (Édit. Mandrot. Paris 1901).

Zrodziła się znów w krętych umysłach owych ludzi jedna z tych dziwnych, zawiłych kombinacji politycznych, w jakich ta epoka obfituje: młodziutkiego, nieślubnego syna Króla Ferranta, Don Alonza, postanowiono zaręczyć z nieletnią także i także nieślubną córką zmarłego Króla Zacco a siostrą tegoż Zacca, wygnana Królowa Karolina, miała małego Alonza adoptować, nadać mu tytuł Księcia Galilei, jak brzmiał starodawny tytuł następców tronu cypryjskich i przelać na niego w ten sposób własne swoje pretensje do Cypru. Tak więc prawi i nieprawi gałęzie Lusignanów miały połączyć swe roszczenia dotąd ~~[illegible]~~ prawa.) Ale o co bardziej zawierającym ten układ chodziło, protektorat nad młodą parą, aż do jej pełnoletności i protektorat nad ich dziedzictwem, a więc nad Cyprem, przypadał, według umowy, Królowi Ferrante w udziale i Neapolitańczycy mieli w ten sposób wyrugować Wenecjan z Cypru. Tylko, jak to często w spółkach bywa, nadmierna spiskujących gorączkowość naraziła sprawę przedwcześnie i zwichnęła jej wynik. Bo gdy

sprzysiężeni, słusznie czy niesłusznie, uważani poczęli na wyspie wieść, że Król Zacco nie umarł śmiercią naturalną, ale padł ofiarą żądnego władzy Cornara, wzburzony lud pomścił doraźnie pamięć swego pana i zwabiony w zasadzkę Wenecjanin, zginął od sztyletu mordercy.

Należało to zawsze od dawna do chwalebnych tradycyj Wenecji, aby strzec pilnie praw i bezpieczeństwa swoich poddanych na obczyźnie i nie puszczać płazem żadnej wyrządzonej im krzywdy. Wymagał tego interes handlowców tylu Wenecjan kupczących po dalekich krajach. Ale jeżeli i najskromniejszego z obywateli weneckich brał rząd wenecki w opiekę i karał tych, którzy śmieli się targnąć na jego mienie lub życie, to o ileż groźniejszym musiał być odwet w wypadku, jak ten, gdzie ofiarą był człowiek miary i znaczenia Cornara i gdzie wchodziły w grę najważniejsze bodaj interesy Rzeczypospolitej. Próżno usiłowali spiskowcy upozorować spełnione morderstwo

jako czyn zemsty prywatnej, jako szalony wybryk złośnicy, dopominającej się o resztę dzielnicy, próżno zmusili drżącą z przestrachu Królowę, aby i ona w takiem świetle łagodzącem przedstawiła senatowi weneckiemu spełnione na własnym stryju morderstwo. Zanim jeszcze senat zdążył poczynić odpowiednie zarządzenia, już czujny Piotr Mocenigo, dowódca floty weneckiej, krążącej właśnie na wybrzeżach Peloponezu, na pierwszą wieść o wypadkach na Cyprze, skierował tam odrazu swoje statki wojenne. Z sprawców rebellji jedni życiem, drudzy mieniem, inni wreszcie wygnaniem zapłacili za winę. Ale, co ważniejsza, pod pozorem tłumienia niezgasłego jeszcze tu i ówdzie buntu, poobsadzał Mocenigo załogami weneckiemi, które ściągnął z różnych stacyj weneckich na Archipelagu, wszystkie większe miasta na wyspie, a tym sposobem jednym zamachem zagarnęli

Wenecjanie całą władzę na Cyprze dla siebie.
2 biegiem lat stawała się więc Katarzyna
bladym tylko cieniem dawnej Królewskości
Lusignanów, szczególnie odkąd śmierć za-
brała jej rocznego zaledwie synka, jedyne
dziecię pogrobowe Króla Jacca, i ostatecznie położył ża-
łobny kres wszelkim jej ambicjom dynastycznym
na przyszłość. Czy była ona zresztą zdolną ~~żywić~~ oso-
bistych ambicyj i pragnień? Historja o tem
milczy, ale znając niwelacyjną siłę Wenecji,
która i męskie indywidualności trzymała
w karbach, aby nie wystrzeliwały ponad ogół,
przypuścić
trudno, że ~~aby~~ u słabej kobiecie, pod czujnem
okiem nastawnych na nią opiekunów czy straż-
ników z Wenecji, mogła się była zbudzić
choćby pokusa niezależności. Lecz o ze-
wnętrzny blask jej korony, który miał
przypominać i stwierdzać, że Cypr do niej
należy, dbali Wenecjanie przecież tem
więcej, ile że po śmierci Królewicza, stała się
teraz Rzeczpospolita jedyną tej przybranej
swojej córki uprawną spadkobierczynią.

Ale „kłopoty cypryjskie" – curae Cypriae, – o których mówi historyk*) ~~[illegible]~~ tej rzeczypospolitej, słynny Pietro Bembo, mąciły nadal spokój weneckiego senatu. Z jednej bowiem strony długa wojna z Turkami utrudniała Wenecjanom komunikację z daleką wyspą, z drugiej zaś król Ferrante snuł nieprzerwanie nawiązaną już od lat z wygnaną królową Karoliną intrygę, byle wydrzeć ~~odebrać~~ znienawidzonej Wenecji tę ważną wschodnią jej placówkę i zagarnąć ją pod wpływ neapolitański. Jakoż ~~[illegible]~~ jego namowy adoptowała Karolina syna jego Don Alonza, zaręczonego z młodziutką równolatką, chowaną na Cyprze nieślubną córką króla Jacco Carlottą, aby w ten sposób, jak się już rzekło, połączyć w jednem stadle wszystkie prawa Lusignanów do Cypru. Przez tego okręty neapolitańskie ruszyły do schroniska królowej Karoliny na wyspie Rhodus, aby ją przewieźć do Aleksandrji, gdzie miała zjednać ~~dla~~ dla swojej sprawy lennodawcę Cypru, sułtana Egiptu.
Wprawdzie, powiadomiona zawsze o wszystkiem Wenecja

---

*) Petri Bembi Opera omnia. Argentor. 1609 (Hist. Venet. L. I.)

rozkazała krążącym na tych wodach utajonym okrętom dybać na ~~prze~~ statki płynące od strony Rhodu ku wybrzeżom egipskim, a rozkaz był stanowczy, bo wedle ~~...~~ współczesnego dziejopisa weneckiego, Andrzeja Navagero, x) brzmiał krótko, aby królowę Karolinę uchwycić i stracić — dando voce d'essere morta nell'ardore della battaglia —, „rozgłaszając wieść, że zginęła w zamęcie bitwy." ~~...~~ Powiodło się jednak Karolinie zmylić straże i wylądować w Aleksandryi. I tam, sułtanowi o jej przybyciu, a jakby na świadectwo zupełnego już zaniku dawnych chrześcijańskich tradycyj z czasów wojen krzyżowych, niebyt budujący dla chrześcijańskiego świata przedstawił się widok: widok dwóch królowych Cypru, a więc noszących odziedziczony po Lusignanach tytuł królewski Jerozolimy, z których jedna, Karolina, osobiście, druga Katarzyna przez posłów, prawowały się przed Muzułmanami o koronę.

---

x) Andreae Naugerii Historia Veneta (Muratori. rer. ital. scrpt. T. XXIII)

Sułtan, któremu podobne spory wśród chrześcijańskich dynastów były na rękę, nie kwapił się z ich rozstrzygnięciem. Ale Wenecjanie, aby położyć kres intrygom ~~króla neapolitańskiego~~ króla Neapolu, porwali tymczasem na Cyprze narzeczoną jego synowi, młodocianą Carlottę de Lusignan i wywieźli ją do Wenecji. Nie dając za wygraną i tam tropił wszelkie za nią wytrwały Ferrante, usiłując przemocą czy podstępem dostać ją w swoje ręce i skojarzyć, na przekór Wenecji, ze synem swoim, Don Alonzem. I tak pewnego dnia 1478 r. pojawiła się na Lido handlowa łódź katalońska, naładowana owocami, przeznaczonemi rzekomo na sprzedaż w Wenecji. Tylko czujna Rada Dziesięciu odkryła na czas, że pod przebraniem katalońskich przekupniów kryli się żołnierze neapolitańscy, nasłani przez chytrego swego pana, aby za jakąbądź cenę dostać w swoje ręce małą Carlottę i uprowadzić ten pożądany oddawna łup do Neapolu. Na rozkaz senatu przewieziono natychmiast dziewczynkę

pod silną strażą w warownego zamku w Padwie, gdzie, jak dodają wszyscy ówcześni dziejopisarze weneccy, wkrótce umarła.

Szukać dziś powodów śmierci ludzi z owych czasów, jest zadaniem płonnem. Ale każdego uderzyć musi tak szybkie po sobie zniknięcie z widowni wszystkich tych jednostek, których istnienie oddalało Wenecjan od cypryjskiego dziedzictwa. W krótkim okresie lat pięciu znika król Zacco, znika urodzony mu z Katarzyny Cornaro pogrobowiec, znika wreszcie to biedne narzędzie intryg neapolitańskich, mała Carlotta. Sismondi w swej *Historji Rzeczypospolitych Włoskich*[1x] wspomina, że już współcześni szeptali o truciźnie. Inny autor z XIX wieku, nieprzychylny, co prawda, zresztą Wenecji Daru[2x] nie szczędzi jej przy tej sposobności albo też innej uwagi, że dla ludzi, którzyby uniknąć pragnęli choćby pozorów trucicielstwa, niedogodną być musiała tak dokładna usłużność przypadku. A mimowoli stają w pamięci ponure

---

1x) Sismondi, *Hist. des rép. ital. du Moyen Âge* (des républ. ital. du moyen âge) (t. X, cap. 82 i t. XI, cap. 86).

2x) Daru, *Hist. de la rép. de Venise* (la Républ. de Venise). t. III, cap. 17.

słowa najgłębszego tej epoki znawcy, Jakóba Burckhardta, który mówiąc o rządach i dynastiach z czasów Odrodzenia stwierdza, że większości ich nie mogła ~~xx~~ wystawiać na widok publicznych zmarłych.

Znowu na lat kilka przycichają „cypryjskie kłopoty" Wenecjan. Na wyspie panuje względny spokój: Królują Katarzyna Cornaro a rządzą Wenecjanie, i nazwisko Cypru rzadziej się pojawia pod piórem annalistów Rzeczypospolitej. Aż około roku 1488 znajdujemy w „Historjach" Pietra Bembo, który tych czasów własną sięgał pamięcią, uwagę, że „troska senatu o Cypr wzmogła się natenczas na wieść, iż Ferdynand, Król Neapolu, kusi Królowę Katarzynę małżeństwem ze synem swym Fryderykiem i usiłuje w ten sposób zdobyć wyspę." Istotnie bowiem pomimo tylokrotnych zawodów próbował stary Ferrante z nieugiętym uporem jeszcze i teraz wydrzeć Wenecjanom Cypr, a po nieudanych intrygach z Królową Karoliną, która do tej wyspy rościła sobie tylko pretensje, zwrócił się obecnie do Królowej Katarzyny, noszącej rzeczywiście koronę cypryjską. Przedtem, w zamierzonem małżeństwie dziecięcem jeszcze pary chciał powziąć tylko zadatek na przyszłość;

teraz wyswatać naprzód dorosłego syna Fryderyka który wespół z dorodną, zdrową i dopiero trzydziestoczteroletnią Katarzyną Cornaro, mógł mu za jego jeszcze życia przysporzyć wnuków i stać się założycielem dynastji aragońskiej na Cyprze.

Cierpliwość Wenecji dobiegła kresu. Bo w razie wyjścia Katarzyny zamąż, na marne szły długoletnie, a tak mozolne zabiegi Rzeczypospolitej i rozpadał się w gruzy gmach wznoszony powoli kosztem tylu trudów i ofiar. Należało więc działać szybko i wobec grożącej utraty dziedzictwa, znaleźć natychmiast inny tytuł prawny dla zawładnięcia Cyprem. A takim tytułem mogło być tylko zrzeczenie się Katarzyny praw swoich na korzyść Rzeczypospolitej, czyli darowanie przez nią Cypru Wenecji.

Nic ~~[illegible]~~ równie znamiennego dla ~~[illegible]~~ pojęć i taktyki Wenecji, jak owe rady i namowy, z którymi Rzeczpospolita

św. Marka wysłała co prędzej ~~do~~ ~~[illegible]~~ brata Królowej Katarzyny, Giorgia ~~Comaro~~ Cornaro (Corneri), na Cypr. Streszcza je w swoich „Historjach"* Bembo, a jeżeli wykwintny stylista własną je może okrasił retoryką, to są one niemniej wiernym z pewnością wyrazem ~~instrukcyj~~ instrukcyj, danych wysłannikowi przez senat wenecki, i dowodzą, w jakiem świetle Wenecja postanowienie swoje światu przedstawić chciała. „Niechby Królowa oddała Cypr Rzeczypospolitej, a sama wróciła się do Wenecji, aby tam, w ojczyźnie i wśród swoich, dokonać w spokoju i bezpieczeństwie, ile jej jeszcze lat życia zostaje (a liczyła ich dopiero trzydzieści cztery!). Pocóż ma nadal, na odległej, podejrzanej wyspie, powierzać los swój i życie obcym? Niech rozważy natomiast, jak chlubną kartę w dziejach ojczystych posiędzie, jeżeli odda to przecież Królestwo ojczyźnie, ażeby zapisano w annalach na wieczną rzeczy pamiątkę, że Rzeczpospolita wenecka przez własną obywatelkę ~~darem~~ darem bogatego Cypru powiększoną i ozdobioną została. Toż należy się

przecie, aby po tylu latach spędzonych na Cyprze, splendorem swoim opromieniła i swoich bliższych, braci, siostry, krewnych i całą zresztą Wenecję. Niczyj przyjazd nie będzie tak miłym Wenecji, jak jej teraz przybycie. Bo nawet gdyby Wenecja była jakąś nędzną tylko mieściną, toć przecież z samego przywiązania lubi każdy powrócić na miejsce, gdzie ujrzał światło dzienne, aby raz jeszcze ujrzeć, a siebie bliskim swoim po tylu latach pokazać. A cóż dopiero w tym wypadku, gdzie chodzi przecież o miasto, blaskiem powszechnym wspaniałością nad wszystkie inne na świecie wyróżniającem. Dlaczegóż by więc, zaproszona po latach tylu przez senat i Rzeczpospolitą, nie dała radośnej folgi wezwaniu?

Katarzyna znała zbyt dobrze, choćby z doświadczeń królewskiej swej współzawodniczki, Karoliny, niewesołe losy królów na wygnaniu, aby usłuchać chętnie namowy brata. Ciężko jej było opuszczać wyspę, z którą tak się zżyła przez lat kilkanaście, pożegnać się z przepychem i zbytkiem, jakie ją tam otaczały, rozstać się z czarem tej wschodniej strefy, którego nikt pono bezkarnie nie zazna.

~~wśród łez~~

Toteż długo i usilnie targowała się z bratem, przedstawiała mu ze łzami, że Rzeczypospolitej powinnaby przecież wystarczyć pewność, iż Cypr jej kiedyś drogą spadku po niej przypadnie. Brat wznawiał nalegania, a Katarzyna z doświadczenia wiedziała ~~[illegible]~~, że życzenie, wyrażone przez senat wenecki, miało moc rozkazu.

Pod tym rozkazem przyszło się więc i jej nakoniec ugiąć, i 26 lutego 1489 roku, po uroczystej mszy, odprawionej do Ducha Świętego na zamku w Famaguście, a wśród roztoczonej po raz ostatni pompy królewskiej na wyspie, wręczyła Katarzyna dowódcy załogi weneckiej podniesiony sztandar Ś. Marka. Był to znak widomy przekazania Cypru Wenecji, i gdy w kilka dni potem wsiadała królowa na okręt, aby odpłynąć do dawnej ojczyzny, żegnały ją zatknięte już na wszystkich wieżach i basztach cypryjskich chorągwie ze lśniącym na nich tryumfalnie

w promieniach wschodniego słońca, złotym [illegible] weneckim. A żeby zatrzeć z królewskiej korony plamę przymusu, witała Rzeczpospolita powracającą swoją córę książęcym hołdem, jakby za wyświadczoną dobrowolnie łaskę; sam doża wyruszył na jej spotkanie, i z nim, a w otoczeniu poważnych senatorów i dostojnych matron, przypłynęła Katarzyna na Bucentaurze do Wenecji — quod ante id tempus Venetarum feminarum contigerat nulli — co (jak mówi Bembo) nie zdarzytnęło jeszcze żadnej Wenecjance."

Tout finit par des chansons — mówił Beaumarchais o przedrewolucyjnej Francji XVIII stulecia. "Tout finit par des dialogues" — można by powiedzieć o Włoszech z czasów Odrodzenia. Senat wyznaczył Katarzynie Cornaro zamek Asolo w Trewizańskiem na rezydencję, gdzie żyła odtąd, otoczona wybornem gronem pisarzy i artystów. Raz jeszcze pojawia się jej imię u współczesnego autora, ale w dziełku nie politycznej już bynajmniej treści. Pomiędzy rokiem 1498 a 1502 pisze przytaczany już wielokrotnie w ciągu tego

opowiadania ~~już kilkakrotnie~~ uczony i wykwintny kierownik ówczesnego smaku literackiego, Pietro Bembo, w tak ulubionej w owej epoce ~~i czystej~~ formie dialogu, słynny swój traktat pod tytułem *Gli Asolani*, dziełko, o którem już w pół wieku potem wenecki wydawca*) mówi, że „za niecywilizowanego i pozbawionego dobrego smaku — poco gentile e di poco buon gusto — ~~przez~~ uchodzić ten, kto go nie posiadał w swym księgozbiorze i nie czytał." Jest to jeszcze jedna z owych rozpraw o istocie miłości, temat opracowywany do przesytu przez autorów włoskich w ciągu trzech przeszło stuleci począwszy od epigonów trubadurów prowansalskich w Sycylji i w Neapolu; przez Dantego i Petrarkę, aż do pierwszy przekwitającego humanizmu w wieku XVI. Bembo gromadzi rozprawiające swoje towarzystwo złożone z trzech Wenecjan i tyluż Wenecjanek w uroczych ogrodach w Asolo. Pierwszego dnia ~~Perottino~~ Perottino, wyraźna ofiara nieszczęśliwej

---

*) Le prose del Bembo. Gli Asolani. In Vinegia 1554.

miłości, w gwałtownej inwektywie przypisuje temu uczuciu wszelkie utrapienia i męki ludzkości. Nazajutrz, drugi protagonista dialogu, Gismondo, zwalcza jego zarzuty w rozumnej apologji miłości; wreszcie trzeciego dnia, a tu już w obecności samej Królowej, występuje Lavinello z syntezą i określa prawdziwą miłość, jako pragnienie piękna, lecz piękna nie natury przemijającej i ludzkiej, ale boskiej i nieśmiertelnej. Wśród takiego platońskiego akordu po raz ostatni pobrzmiewa głośniej nazwisko Katarzyny Cornaro.

Wygnana przez burzę ligi w Cambrai z Asolo, schroniła się ona do Wenecji i tam, licząc lat pięćdziesiąt i sześć, w r. 1510 umarła. Zwłoki jej złożone najpierw w kościele Św. Apostołów, rodzinnej świątyni Cornarów, przeniesiono następnie do kościoła San Salvatore w pobliżu Rialto, a grobowiec jej zdobi marmurowa płaskorzeźba, przedstawiająca chwilę oddania Cypru Wenecji.

A jest w Wenecji jeszcze i drugi pomnik, który przypomina te wenecko-cypryjskie

stronniki.

Osiemdziesiąt i dwa lata trwało panowanie Wenecjan po ustąpieniu Królowej Katarzyny na Cyprze, kiedy w r. 1571 dzikie hordy sułtana Selima obległy Famagustę. Przez rok cały broniła się bohatersko szczupła wenecka załoga twierdzy, pod dzielnem dowództwem Marcantonia Bragadino, proweditora Rzeczypospolitej. Aż kiedy zabrakło już prochów, a o odwieczy wobec mrowia zalegających wybrzeża Turków ~~dłużej~~ mowy być nie mogło, poddał się Bragadino, warując w układach wolny odwrót wojska na Kandję, a poszanowanie wiary i życia dla mieszkańców Famagusty. Ale w chwili, kiedy opuszczał twierdzę uchwytać go kazał wiarołomny Mustafa pasza, pojmać i ~~przywiązanego~~ na rynku na oczach całej Famagusty przed ~~[illegible]~~ katedrą przywiązanego do słupa, żywcem ~~[illegible]~~ obedrzeć ze skóry. Wśród okropnych ~~[illegible]~~ męczarni, ale bohaterski ~~przy~~ w śmierci jak za życia, skonał Bragadino, polecając duszę Bogu i wzywając pomsty Niebios na Niewiernych.

Jako osobne trofeum posłali zaś Turcy zdartą z ofiary skórę na dwór sułtański do Konstantynopola. A choć już w kilka zaledwie tygodni potem walne zwycięstwo chrześcijańskiej floty pod Lepanto położyło kres naporowi Muzułmanów na Zachód, daleki Cypr pozostał na długie wieki w ich rękach i po prawie czterechsetletnim rozkwicie popadł w ową martwotę, jaką niósł w ślad za sobą na wszystkie swoje zdobycze Islam. Tylko świętą dla nich relikwię ostatniego swego na Cyprze obrońcy, wykupili Wenecjanie za cenę złota w Stambule, i zamkniętą w kamiennej urnie skórę Bragadina złożyli na okazałym pomniku w kościele ś.ś. Jana i Pawła, w tym panteonie weneckiej sławy, obok grobowców wielkich swoich dożów, Michała Steno, Piotra i Tomasza Mocenigo, Wawrzyńca Loredano i tylu innych.

Grobowiec Katarzyny Cornaro

w Kościele San Salvatore mówi o polityce Wenecji, przemyślnej i zręcznej, ale często krętej, z której się ~~wiele~~ niejednego nauczyć, ale na której nie zawsze wzorować się można ~~powinno~~. Pomnik Bragadina w Św. Jana i Pawła opowiada natomiast o patryotyzmie Wenecjan, którzy naprawdę i bez zastrzeżeń służyć ~~mogą~~ wszystkim i po wszystkie czasy za przykład.

ZDZISŁAW MORAWSKI

# APOLOGETA STAROŚCI Z XVI WIEKU[1]

Rówieśnikiem słynnej królowej Cypru Katarzyny Cornaro, bo tylko o trzynaście lat od niej młodszy, był urodzony w 1467 r. i zamieszkały w Padwie inny potomek świetnego weneckiego rodu Cornarów, pogodny filozof Luigi Cornaro. Bujne natury ówczesnych ludzi w najrozmaitszych rozwijały się kierunkach i w najróżnorodniejsze wcielały typy. Tak też i Cornarowie obok kilku dożów weneckich, obok królowej Katarzyny, wyhodowali sobie także innego rodzaju ilustracje rodowe. O stryju i swacie tejże Katarzyny, o Marku Cornaro, szeptano słusznie czy niesłusznie na Cyprze, że pozbył się skrytobójczo jej małżonka, Jakóba III Lusignan, aby w roli opiekuna wdowy objąć nad królestwem Cypryjskiem rządy. A któryś inny z Cornarów, już przedtem za zabójstwo wygnany z Wenecji, osiadł był w Padwie. Od niego pochodził Luigi Cornaro.

Młodzieńcze jego lata przypadły na tę ważną w dziejach Padwy chwilę, kiedy po dwóchsetletniem już przeszło istnieniu, uniwersytet padewski, doborem znakomitych magistrów i liczbą słuchaczy, nietylko doganiać, ale prześcigać począł w znaczeniu starszą, macierzystą szkołę bolońską, z której się był w r. 1222 przez secesję części scholarów wyłonił. Było to nad wyraz zręczną taktyką Wenecji, kiedy po zdobyciu w początkach XV stulecia Padwy, odrazu otoczyła jej uniwersytet jak najtroskliwszą opieką. Nie szczędzono na ten cel ofiar: aby uchronić Padwę od bliskiego na tem polu współzawodnictwa, pozamykano wszystkie szkoły istniejące na ziemiach weneckich, jak w Treviso i w Wicenzy; wszystkim zaś poddanym rzeczypospolitej św. Marka zakazano surowo odbywać studja gdzieindziej, jak w Padwie. Z pełnym rozkwitem swej szkoły stała się więc wkrótce Padwa najpierw weneckiem i włoskiem, wkrótce światowem pierwszorzędnem środowiskiem nauk. Wenecja natomiast, pomna samodzielnej politycznej przeszłości tej świeżej swojej zdobyczy, obchodziła się z Padwą jak z siostrą, ale krzątając się sama około wiela, strzegła bacznie, aby ta siostra, która inną obrała cząstkę, trzymała się jej ściśle, a nie sięgała poza tę granicę. Tym

[1]) Rozdział z książki p. t. *Epilogi krucjat w XV wieku i inne studja renesansowe,* która wyjdzie niebawem nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej.

sposobem zapomniano nawet w Padwie o polityce i przestano się nią zajmować, a dla Wenecji wychowywali się tymczasem na uniwersytecie padewskim synowie jej na dzielnych polityków i mężów stanu.

Równocześnie z rozkwitem w archigimnazjum padewskiem nauk, rozkwitały w Padwie pod rządem weneckim w całej pełni, a wcześniej może i bujniej, aniżeli w onej epoce w samejże Wenecji, malarstwo i rzeźba. Zrazu, jakby powtórzeniem tradycji z *trecento*, kiedy Florencja pożyczała Padwie Giotta, znowu Florencja przysyłała jej, tym razem największego ze swych ówczesnych rzeźbiarzy, Donatella: w roku 1443 stawia on przed kościołem św. Antoniego, na cześć weneckiego wodza Gattamelaty, pierwszy od czasów starożytnych spiżowy konny pomnik, a szeregiem innych rzeźb zdobi wnętrze świątyni *del Santo*. Ale jeżeli ten śmiały realista idzie samoistnie drogą oryginalnego swego genjuszu, to z pewnością nie bez wpływu odradzającej się wśród uczonych padewskich klasycznej tradycji, tyle motywów starożytnych weszło odrazu do powstałej wówczas w Padwie, tamtejszej szkoły malarskiej. Założył ją Squarcione, sam zbieracz starożytnych zabytków, a uświetnił wielki Mantegna, który nieraz zamieniać się zdaje pendzel na dłuto, kiedy pod rzymskie łuki, a pośród klasycznych panoplij, stawia swoje potężne, jakby z marmuru wykute postacie.

Wśród nauki i sztuki płynęło więc życie ówczesnych mieszkańców Padwy. Kto chciał, ten mógł wskutek bliskości Wenecji wyjrzeć każdej chwili przez to szerokie okno na resztę świata, z którym go zresztą i w samej Padwie łączył liczny zastęp cudzoziemskich scholarów. Ale mógł się dowoli i cofnąć w ustronne zacisze, gdzie prócz gwarów, czasem i hałasów studenckich, żaden inny zgiełk nie mącił myśli i nie zakłócał mu spokoju. To też oprócz żywiołów uniwersyteckich, jak nauczycieli i uczniów, ściągali do Padwy chętnie, bądź przelotnie tylko, bądź na dłuższy pobyt i inni ludzie myśli i pióra. A jeden z nich, przybyły tam i osiadły w r. 1521, wówczas przeszło pięćdziesięcioletni Piotr Bembo, ów wielki uczony i wielki intelektualny smakosz, w liście [1]) pisanym do przyjaciela z wdzięcznością zaświadczał Padwie, „że oddycha się w niej najzdrowszem powietrzem, że jest ona już sama przez się nader pięknem miastem, wygodnem i ponad wszystkie inne stworzonem do naukowych i literackich zajęć, i że w niej, czy w pobliżu na willegiaturze, życie płynie w błogim, wolnym od wszelkich trosk spoczynku".

---

[1]) Bembo, *Lettere* (I, 5, 1).

W takiem środowisku i w takiej atmosferze płynął też długi, bo stuletni prawie żywot padewskiego Cornara. Dwie przechowały się po nim do dziś dnia pamiątki: pałac, który zbudował sobie w Padwie, oraz książka, którą napisał. Obie pamiątki są rozmiarami skromne, bo pałac składa się właściwie z dwóch willi ogrodowych, a książka liczy kilkadziesiąt zaledwie stronic. Ale i kształt pierwszych i treść drugiej świadczą o wysokim poziomie kulturalnym tego, który sobie takie gniazdko usłał i taką książeczkę napisał.

W najruchliwszej dzielnicy ówczesnej Padwy, bo w pobliżu kościoła św. Antoniego, a wśród ogrodów ciągnących się za pałacem Giustiniani, który pierwotnie zamieszkiwał, wybrał Luigi Cornaro miejsce pod budowę swojego domu. Z tą budową, rozpoczętą około 1525 roku, łączy się szereg imion, których blask opromienia lata pełnego rozkwitu Odrodzenia. Budowniczego polecił mu sam Piotr Bembo, a więc wytrawny i wybredny znawca, którego protekcja była dla każdego artysty pochlebnem już świadectwem. Był nim Giovan Maria Falconetto. Urodzony w Weronie, poświęcał się Falconetto zrazu malarstwu i kształcił podobno w szkole Melozza da Forli, a freski, zdobiące kilka kościołów w rodzinnem jego mieście, z pod jego wyszły pendzla. Ale zamiłowanie do zabytków architektury starożytnej, częste w tym celu podróże po rozmaitych okolicach, zwłaszcza do Rzymu, gdzie pośród ruin i wykopalisk, z Witruwiuszem w ręku rysował, brał pomiary i zbierał wzory klasyczne starego rzymskiego budownictwa, ku budownictwu zwróciły i jego własny talent. Dwie bramy po zachodniej stronie miasta, rodzaj willi czy odeonu o okrągłym kształcie, na którym wzorować się miał Palladio przy budowie słynnej *Villa Rotonda* w Wicenzy; fasada w kształcie łuku triumfalnego pałacu *del Capitanio*, wreszcie dokończenie budowanej już od szeregu lat kaplicy na grobie św. Antoniego, kaplicy, która stanowi prawdziwe *sacrosanctum* padewskie, i gdzie pracowali doborowi tylko artyści — to są główne dzieła, któremi nazwisko Falconetta zapisało się w Padwie. Ale kwiatem jego talentu są owe dwa pałace czy pałacyki — bo *palazzino* i *palazzetto* bywały częstą formą ówczesnej architektury włoskiej, — które mu stawiać dla siebie zlecił Luigi Cornaro. Są to małe, ale monumentalne ciosowe budynki, postawione obok siebie pod prostym kątem i połączone arkadą. Pierwszy z nich, równoległy do pałacu Giustiniani, jest dwupiętrową *loggią*, której dół stanowi otwarty portyk, górę zaś zajmuje wielka sala, przeznaczona na przyjęcia, uroczystości lub widowiska. Stojące obok *casino*, to dom mieszkalny z szeregiem małych, kształtnych a wesołych izdebek i pokoi. Mar-

murowe posągi, dłuta Joan Padoana, wypełniają nisze pomiędzy oknami, wewnątrz zaś bogate sztukaterje i groteski uweselają ściany i wskazują na mistrza, który znać musiał otwarte wówczas od niedawna, a odrazu powszechnie naśladowane, watykańskie *loggie* Rafaela. Dla padewskiej *loggii* Cornara przygotowywał podobno Tycyan szkice do fresków, które wykonał Campagnola. Szkice zaginęły, a freski Campagnoli, obramowane stjukami, obecnie w bladych już tylko istnieją śladach.

Dziś śliczna rezydencja Cornara chyli się ku upadkowi [1]. Ząb czasu, może i niedbalstwo ludzkie, wyszczerbiły niejeden kamień, stłukły niejedną misterną ozdobę. Całość jednakże w klasycznych swoich linjach i rasowej wykwintności daje jeszcze złudzenie życia, wolne od tego smutku, który wieje zazwyczaj z opustoszałych, obumierających siedzib ludzkich. Może wywołuje takie złudzenie wiecznie młoda zieleń drzew, bluszczu i winogradu, która te mury wesołym otula splotem, a może działa tu i suggestja, wspomnienie, że właśnie w tych starych murach żył przed czterystu laty szczery i gorący chwalca starości i sam najpogodniejszy jej przedstawiciel.

Takim wzorem starca był bowiem Luigi Cornaro i takim objawia się nam w pozostawionej książce. Książka ta nie jest ani pierwszym, ani jedynym panegirykiem starości. W literaturze starożytnej przechował się słynny, a tak piękny traktat Cycerona *de senectute*. Tylko pisząc go, liczył Cycero dopiero lat sześćdziesiąt i jeden. Stał więc u progu starości, lecz sam jej jeszcze nie zaznał. To też nie na doświadczeniu, tylko na rozmyślaniu o starości snuł jej pochwałę i nie sobie samemu, ale starszemu Katonowi kładł ją na usta, Katonowi, który, jak wiadomo, w pełnej czerstwości późnego dożył wieku. Zresztą czytając traktat *de senectute*, nie podobna oprzeć się wrażeniu, że Cycero pisał go na osobistą pociechę. Stanął był bowiem właśnie na rozdrożu życiowem, odkąd dosięgająca zenitu potęga Cezara zagrodziła mu przystęp do życia publicznego, do którego lgnął z zamiłowania, z przyzwyczajenia i — chociaż mu często na zręczności politycznej zbywało — z politycznego nawskróś temperamentu. Znamiennym jest więc już i sam układ rozprawy, kiedy na wstępie odeprzeć usiłuje zarzut podnoszony przeciwko starości przez tych, którzy mówią, że „odwoływa ona od działalności publicznej". Zbija to twierdzenie, przytaczając przykłady Appjusza Klaudjusza i innych Rzymian, którzy do późnego wieku polityczną odgrywali

[1] Przed wojną zamierzała podobno dzisiejsza właścicielka tych budynków hrabina Giusti-Giustiniani poddać je gruntownej restauracji. Nie wiadomo mi, czy zamiar ten doszedł do skutku.

rolę. Ale ledwie w jednym rozdziale (VI) z tym zarzutem się rozprawia, a odtąd i aż do końca wielbi wszystkie inne przyjemności, przypadające rzekomo starcowi w udziele, jako to studja, dyskusje filozoficzne z przyjaciółmi, łagodne, wyzbyte już wszelkich namiętności współżycie — *convivium* — z nimi przy rozrywce skromnej biesiady, podsycanej rozmową, nie winem; wreszcie *voluptates agricolarum* — rozkosze rolnicze — które protagonista dialogu, stary rolnik Kato, w ślicznym doprawdy kreśli obrazku. Tylko mimowoli mąci przyjemność tej niewolącej treścią i formą lektury natrętnie wciąż nasuwające się pytanie, czy ta idylla odnosi się rzeczywiście do starości, czy też to tylko takiemi złudnemi obrazami wyzłaca sobie przyszłe, niedobrowolne *otia*, senator na odstawce.

Inaczej Cornaro. Jako niezwykle światły i wykształcony człowiek z owych tak wielce w literaturze starożytnej rozmiłowanych czasów znał on niezawodnie traktat Cycerona. Tem mu więcej za dobre poczytać należy, że mówiąc tyle o starości, nie naśladuje on, ani nie parafrazuje Cycerońskiej rozprawy, a to wbrew przyjętemu naówczas zwyczajowi, który na prozaikach humanizmu włoskiego wyciskał aż zbyt często ujemne piętno niewolniczego naśladownictwa. Nie idąc tym utartym torem, nabierają za to pisma Cornara odrazu cechę oryginalności i szczerości, która ujmuje czytelnika. Spuściznę jego literacką stanowią *Rozprawy o życiu wstrzemięźliwem*[1]). Rzecz składa się z czterech części: z samego traktatu, z dodanego doń później *compendium*, z listu do patrjarchy Akwilejskiego, Daniela Barbaro, i z domówienia w formie egzorty. W przeciwieństwie do Cycerona, który sam niedość jeszcze posunięty w lata, kładzie refleksje właśnie pod firmę doświadczeń sędziwego Katona Cenzora, mówi Cornaro za siebie i w własnem imieniu, a w każdej części swoich rozpraw zaznacza z naciskiem, ile lat liczył, gdy ją pisał. Miał ich więc ośmdziesiąt i trzy, kiedy pisał traktat, ośmdziesiąt sześć, kiedy dopełnił go przez *compendium*, dziewięćdziesiąt i jeden, kiedy wystosował list do Daniela Barbaro. A kiedy wreszcie kreślił domówienie, był już dziewięćdziesięciopięcioletnim starcem! Taki wiek to zaprawdę nielada uprawnienie do wydania sądu o starości, a w tych zapiskach znać pozatem i tę niewinną, czerstwym starcom po wszystkie czasy właściwą próżność, z jaką wskazywać zwykli na wysoką liczbę przeżytych lat, których podobnie jak u progu życia dzieci, dodaćby sobie raczej, aniżeli ująć byli skłonni.

---

[1]) *Discorsi della vita sobria*. Pierwsze wydanie, w trzech częściach, w Padwie z r. 1558. Następnie liczne wydania w czterech częściach.

Kiedy Cornaro w tak podeszłych latach brał pióro do ręki, wiek XVI dobiegł już był połowy, a wśród załamywania się politycznego Włoch i wśród ogólniejszej jeszcze katastrofy całego chrześcijańskiego społeczeństwa, rozdartego przez reformację, dogasały smutnie, jak po skończonej hucznej zabawie, światła, których blask olśniewał długo, wkońcu aż oślępiająco, wpatrzonych w nie ludzi z epoki Odrodzenia. Nadeszła chwila zwrotu w siebie i wszystkie wyższe umysły jęły dociekać przyczyn złego i szukać na nie lekarstwa. Podobny proces wewnętrzny przebywać musiał także i Cornaro, biorąc pióro do ręki. Trojakie błędy wytykał on Włochom: dworskie pochlebstwo, otwieranie naoścież wrót naukom Lutra i hulaszczy, niczem się nie krępujący sposób życia. Zwalczanie pierwszych pozostawiał przecież innym, „uczonym — jak się wyrażał — mężom“, sam zaś zwrócił się przeciw trzeciej przywarze, przeciw panującemu powszechnie obżarstwu i pijaństwu. Zbytki kulinarne znamionowały od początku epokę Odrodzenia i już w XV wieku narzekał w żartobliwej grze słów słynny Leonardo Bruni, że zawierając *matrimonium*, stracił *patrimonium* na bankiet weselny. Ale szczególnie u schyłku tej epoki w XVI stuleciu, szerzący się zwyczaj ciągłego ucztowania, stał się prawdziwym nałogiem.

Przyczyn zgorszenia mogła pod tym względem dostarczać poddostatkiem Cornarowi bliska, stołeczna Wenecja, gdzie współzawodnictwo bogatych patrycjuszów w wystawności i zbytku objawiało się za lada okazją w Lukullusowych ucztach. Uszlachetniony ich obraz przechował się nam na niejednem z barwnych płócien Pawła Weroneza. Ale w rzeczywistości były one oznaką rozpoczynającego się rozluźniania przysłowiowej energji i hartu Wenecjan, na szkody ich czasu, pieniędzy i zdrowia. Bo do lśniących od złotej i srebrnej zastawy stołów, na które za świadectwem współczesnych wnoszono aż do ośmdziesięciu niekiedy rozmaitych potraw, zasiadali sproszeni biesiadnicy na długie, myśl i ciało ociężające godziny, a ulubione w Wenecji korzenie wschodnie, jak pieprz, cynamon, muszkatułowa gałka, gwoździki, imbier i t. p., któremi zaprawiano jadło, podniecały pragnienie i zmuszały do picia. Słusznie przypomina jeden z dzisiejszych badaczy [1]) obyczajów dawnej Wenecji, że zupełnie podobnie niegdyś, bo na dwa prawie wieki przed naszą erą, zetknięcie się ze Wschodem jęło odrazu rozmiękczać obyczaje starych Rzymian. Znamiennie zaznaczał to już Liwiusz, kiedy narzekał, że wówczas *epulae quoque ipsae et cura et sumptu maiore apparari coeptae;*

---

[1]) P. Molmenti, *La storia di Venezia nella vita privata* (Torino 1880).

*tum coquus, vilissimum antiquis mancipium et aestimatione et usu, in pretio esse; et quod ministerium fuerat, ars haberi coepta* [1]). Napróżno czujny zawsze rząd wenecki mnożył rozporządzenia przeciw podobnym zbytkom, zakazując n. p. biesiad w towarzystwie płci pięknej, jeżeli nie należała do rodziny, a to od września aż do końca karnawału; to znów nie dozwalając sprzedaży indyków, pawi i bażantów, albo pstrągów i innych niektórych gatunków ryb; lub wreszcie zabraniając strojenia stołów biesiadniczych cukrami i konfiturami „z wyjątkiem marcepanów i innych pospolitych smakołyków“. Jak wszędzie, tak samo i w Wenecji pozostawały przecież owe *leges sumptuariae* literą martwą, a znanym powszechnie jest opis uczty zastawionej właśnie w owej epoce i to w samychże apartamentach Rady Dziesięciu na cześć uchodzącego z Polski Walezjusza: wszystko na stole królewskim, półmiski i talerze, noże i widelce, zrobione były z cukru, a gdy król sięgnął po serwetę, rozłamała mu się w ręku, bo była także sztuczką kucharską, cukrzanym zlepkiem, naśladującym płótno.

Kiedy Wenecjanie podejmowali w ten sposób Walezjusza, Cornaro nie żył już od lat kilku. Ale na podobne zbytki patrzały jego oczy za życia, więc rozpoczynając swój traktat *della vita sobria* zżyma się na nie, biada nad znieprawieniem Italji, gdzie, zdaniem jego, brak wstrzemięźliwości więcej corocznie pochłania ofiar, aniżeli morowe powietrze lub długa wojna, i szydzi z owych uczt potwornych, przy których, jak mówi, stołów już nie starczy, tak że potrawy piętrzą się jedne na drugich i że spożywane w takich ilościach, z posiłku, co ich przeznaczeniem, stają się najgorszą trucizną. Tylko gniew jego prędko stygnie, bo jak sobie sam na innem znów zaświadcza miejscu, z biegiem lat wyzbył się gwałtownych uniesień, do których był z natury skłonny, i zapomniał o żółci i jej zaburzeniach. Krótko więc gromi i grozi, zaraz zaś przechodzi do filantropijnej propagandy wstrzemięźliwości, a to z taką gorliwością i z takim zapałem, żeby mu pod tym względem żaden z dzisiejszych anglosaksońskich apostołów temperancji nie dotrzymał kroku. Siłą woli można, według niego, poskromić wszelkie zachcianki natury i pozbyć się wszelkich nawyknień, a sprowadzaniem wszystkiego do właściwej miary, zdobyć sobie i posiąść skarb największy, jakim jest żywot długi i zdrowy. Żyjąc za młodu tak, jak żyje wielu, bez powściągliwości i hamulca, dopiero około czterdziestki, kiedy przed-

[1]) „I biesiady poczęto urządzać z większem staraniem i kosztem; poczęto cenić i szanować kucharza, zaliczanego przedtem do najpodlejszych posługaczy; i, co było posługą, to uznano za sztukę“ (Liwiusz III, 39).

wczesne dolegliwości, zwiastuny starczego więdnięcia, na czas go jeszcze przestrzegły, zawrócił na swoje szczęście z manowców i wszedł na drogę „zbawczego umiarkowania". Na tej też drodze pragnąłby stanąć jako drogowskaz dla innych.

Cornaro nie byłby pisarzem swojego wieku, gdyby zalecając innym stosowany przez siebie, jakbyśmy dziś powiedzieli, *régime*, nie folgował chwilami rozwlekłej nieco wielomówności. Tylko nie potrzeba zatrzymywać się dłużej nad jego wywodami, kiedy zapisuje, że mu szkodzą ryby i owoce, albo że w lipcu i sierpniu odczuwa szczególny, nieprzezwyciężony wstręt do wina, lub gdy opowiada, jak niekorzystnie wpłynęło mu na zdrowie, kiedy do wymierzonej sobie dobrowolnie trzyćwierciofuntowej racji dziennego posiłku, dodał na naleganie przyjaciół cztery łuty! Ale i w te ustępy wplata on zajmujące, znamienne dla epoki szczegóły. I tak n. p. stwierdza z rezygnacją, że wolnej woli w hartowaniu organizmu stanąć mogą w poprzek gwiazdy i konjuktura ich przy urodzeniu człowieka. Tu już cofa się bez wahania do starych zabobonów astrologicznych, które przetrwały średnie wieki, pokutowały w XVI, a jakoby z nową siłą zakwitły w XVII wieku, bo wiadomo przecież że jeszcze przy urodzeniu Ludwika XIV ukryty w pokoju Anny Austrjaczki nadworny astrolog, stawiał noworodkowi horoskop; a wiadomo także, że n. p. w Polce u progu sceptycznego XVIII stulecia, niejaki Stanisław Słowakowic z Biecza był „Astrologiey Ordynariuszem" w *Collegium Minus* krakowskiem. Ale w zamian znachodzą się u Cornara nieraz i przebłyski późniejszych dużo doświadczeń nauki, gdy n. p. wspomina, jak zahartowanego umiarkowaniem organizmu rzadko się czepiają zarazki. Wszystkie te dydaktyczne wywody streszcza on zresztą w aksjomacie, że normalne życie ludzkie sto lat trwać powinno, że tej normalności warunkiem jest wstrzemięźliwość, a wstrzemięźliwości nauką owe stare, przytoczone przez niego włoskie przysłowie, iż „potrawa którą się zostawia na stole bardziej zdrowiu służy, aniżeli ta, którą się zjadło".

Z pewnej pedanterji, z którą zaleca swoją doktrynę o wstrzemięźliwości, wyzwala się jednak Cornaro zupełnie z chwilą, kiedy wskazuje na tej doktryny rezultat, czyli na swoją własną piękną starość. Na jego nauki odpowiadano bowiem z wielu stron, że nie warto jakąkolwiek krępującą ofiarą przedłużać sobie życia, kiedy po sześćdziesiątym mniejwięcej roku, staje się ono i tak powolnem już tylko obumieraniem. Z młodzieńczym zapałem, choć już ósmy minął mu krzyżyk, chwyta więc za pióro, ażeby nakreślić obraz czerstwej swej sędziwości. „Niechaj przyjdą — woła — niech mi

się przypatrzą, a zdumieją na widok, jaki jestem zdrów jeszcze i żwawy, jak lekko dosiadam konia, jak szybko biegnę pod schody, lub na pagórki, jak nie opuszcza mnie nigdy swoboda, wesołość i zadowolenie. Pozbyłem się wszelkiej zgryźliwości, odegnałem precz czarne myśli, a spokój i pogoda zamieszkały mi w umyśle i w sercu nazawsze. Lubuję się w obcowaniu z światłymi i uczonymi ludźmi, a gdy ich nie mam wokoło siebie, to chwytam za książkę i doborową lekturą rozszerzam własne wiadomości, aby się stać pożytecznym moim bliźnim. Na wszystko znajduję czas odpowiedni, a wszelka robota składnie mi idzie w tym moim domu, który sobie postawiłem w najpiękniejszej dzielnicy uczonej naszej Padwy, a który, zbudowany według wszelkich reguł architektury i ubezpieczony zarówno przeciw zbytniemu zimnu co przeciw nadmiarowi ciepła, w pięknności i wygodzie nie ustępuje chyba żadnej innej budowie z naszych czasów... Co rok na wiosnę i w jesieni zażywam wczasów na jednem z najładniejszych wzgórzy Euganejskich, gdzie dokopałem się wody, założyłem ogród i zbudowałem sobie willę. Oddaję się tam czasami łowom, które mi są miłą i łatwą rozrywką. Ale mam jeszcze i drugą willę, na płaszczyźnie, w dolinie Brenty. Zbiega się tam kilka gościńców, a w miejscu, gdzie się krzyżują, zbudowałem w pośrodku piękny kościół. Wzdłuż strumienia ciągną się żyzne łany, wznoszą schludne domki, a to w okolicy gdzie do niedawna były zgniłe tylko moczary, siedziby dla wężów, ale nie dla ludzi. Ja to sam odprowadziłem stamtąd wody, osuszyłem ziemię i oczyściłem zatrute wyziewami powietrze, aż sprowadzili się ludzie, zamieszkali tam i poczęli uprawiać te dawne pustkowia. To też zaświadczyć sobie zaprawdę mogę, że na tem miejscu pobudowałem Bogu świątynię i ołtarz, powołałem ludzi, aby go tam wzywali i wielbili i dokonałem dzieła, którego widok podnosi mi zawsze i uwesela serce"...

Czy w tej triumfalnej radości nad zdobyciem nieużytej ziemi pod pracę i na pożytek ludzki nie brzmi już ta sama nuta, która po trzech prawie wiekach odezwie się na innem miejscu, a odezwie o tyle wspanialej i donioślej? Po setnych zawodach w gonitwie za szczęściem, w dokonaniu podobnego dzieła — *betätigend mit klugem Sinn der Völker breiten Wohngewinn* — uzna starzejący się Faust, że nie żył na próżno, że „ślad jego dni nie rozpłynie się w eony" i wymówi wreszcie fatalistyczne zaklęcie, aby czas powstrzymać w biegu, słowa oznaczające spełnienie własnego żywota, ale i żywota tego kres.

Nad tem, jako wielki humanitarny cel pojmowanem i uszczęśliwiającem go zdobywaniem i użyźnianiem odłogów pracował Cornaro

nietylko u siebie i dla siebie, ale i na szerszą skalę w służbie rzeczypospolitej. Służył także rządowi weneckiemu radą przy fortyfikowaniu weneckiego portu, i do tych robót nad utrzymaniem laguny odnosi się pozostały w jego literackiej spuściźnie *Traktat o wodach*[1]. To też z dumą i z uczuciem gorącego patrjotyzmu, którego ślady u ówczesnych autorów tak zresztą bywają rzadkie, wskazuje on w starości na zasługi, jakie położył około ojczystego miasta, stwierdza, „jaką rozkoszą dla niewinnej ambicji" jest mu poczucie, że „przyczynił się do wzrostu potęgi, bogactwa i piękności" ukochanej Wenecji. Do miast sąsiednich, szczególnie zaś do stołecznej Wenecji często też zaglądnął. „Chętnie — opowiada — odwiedzam przyjaciół, a przez nich stykam się i zapoznaję z tylu niepospolitymi ludźmi, widuję malarzy, budowniczych, rzeźbiarzy, muzyków i rolników. Oglądam, co nowego stworzyli, patrzę i na to, co już widziałem, i zawsze się czegoś nauczę, zwiedzając jaki nowy pałac lub ogród, jaki kościół lub jaką twierdzę obronną". A miał zaprawdę na co patrzyć, w onej połowie XVI w., kiedy Wenecja stała u zenitu artystycznego rozwoju, kiedy Sansovino kończył właśnie budowę *librerii* i *loggietty* i stroił je posągami, kiedy Sammichieli stawiał na *Canal Grande* pałac dla rodu Grimani, a Palladio przygotowywał już plany tak znaczących w nieporównanym obrazie Wenecji kościołów S. Giorgio Maggiore i Redentore: kiedy Tycjan, Tintoretto i młody jeszcze naówczas Paweł Weronese, a za nimi cała plejada malarzy zdobiła ołtarze świątyń weneckich, a roztaczała na ścianach pałacu dożów historyczną apoteozę Wenecji. Dziwnie to żyzna chwila, bo zdawało się istotnie, jakoby jesień Odrodzenia zestrzeliła wszystkie blaski różnolitych swych barw na zapóźnioną w współzawodniczym wyścigu sztuki po innych miastach włoskich Wenecję. A jakby na pożegnanie Odrodzenia zwracali się tam raz jeszcze Sansovino i Sammichieli, po nich Palladio i Scamozzi do tradycji starożytnej i reguł Witruwiusza, i wielbili w swych tworach prostą, klasyczną linię, którą niebawem patetyczna lub swawolna na przemian a zawsze bujna i zmyślna fantazja baroku miała wygiąć, poprzecinać i złamać.

Szkoda, że ścisła forma dydaktyczna traktatu krępuje Cornara, że nie zbacza on w nim nigdy do rodzaju pamiętnikowego, nie zapisuje nic o życiu i o ludziach ówczesnej Wenecji, ani nie mówi o jej artystach, na których powstające dzieła patrzał przez sto lat prawie, począwszy od Lombardich, Vivarinich i Bregnów, aż do Palladia, Pawła Weroneza i Aleksandra Vittorii. A z pewnością odwie-

---

[1] L. Cornaro: *Trattato delle acque.*

dział Tycjana, z którym go stwierdzone łączyły stosunku, w domu jego *in Birri*, w ustronnej dzielnicy San Canciano; tam z portyku w ogrodzie roztaczał się daleki widok na Murano, na Campo Santo i na cichą lagunę, którą budził często odgłos zabaw, kiedy mistrz spraszał do siebie artystów i literatów weneckich na wesołe uroczystości, gdzie królowała urodą tylekroć przez niego potretowana, córka jego Lavinia, a wdziękiem i talentem muzycznym uwielbiana przez wszystkich ówczesnych pisarzy, zmarła w kwiecie wieku, Irena de Spilimbergo. Tak samo musiał znać Cornaro i drugie ówczesne środowisko intellektualne i artystyczne Wenecji na Calle S. Basso, w pobliżu starych prokuracyj, gdzie mieszkał „miły Bogu i ludziom,— a w rozmowie o jakimbądź przedmiocie wymowny zawsze i świetny“[1], Jakób Sansovino. I Tycjan i Sansovino byli tylko o kilka lat od Cornara młodsi, obaj, podobnie jak on, dożyli w pełnej czerstwości podeszłego wieku, ale chyba nie według zalecanych przez niego życiowych reguł wstrzemięźliwości, bo autorowie współcześni wspominają chętnie o wykwintnych biesiadach, jakiemi pierwszy w domu swoim *in Birri*, drugi na Calle S. Basso podejmowali gości, a przy których rej wodził zaprzyjaźniony z jednym i drugim, cyniczny hulaszczy Aretino.

W cichej Padwie spokojnie płynęło życie. Ale powszechne wówczas w wyższych sferach zamiłowanie do sztuki i literatury dzielił i Cornaro w całej pełni. Wiemy, że ze swym budowniczym Gian Marią Falconetto w ścisłej żył przyjaźni, że go wraz z rodziną przez szereg lat we własnym domu ugaszczał i razem z nim w artystycznych celach do Rzymu i do innych miast włoskich jeździł; wiemy dalej, że w zażyłych pozostawał stosunkach ze Speronem Speroni, nauczycielem logiki i filozofji w szkole padewskiej, którego mitologiczna tragedja *Canace*, osnuta na wstrętnym temacie kazirodczej miłości bliźniej pary dzieci Eola, uchodziła u współczesnych za arcydzieło dramatycznej sztuki; wiemy również, że wielkiego naówczas wzięcia zażywający autor ludowych komedyj, które sam grywał, Antonio Beolco, zwany *il Ruzzante*, czyli „żartowniś“, na willegiaturze u Cornara, pomiędzy wieśniakami z okolic Padwy, uczył się ludowego dialektu, w którym przemawiają jego osoby dramatu; wiemy wreszcie z własnych jego zeznań, że i on sam, Cornaro, w ośmdziesiątym trzecim roku życia napisał, zaginioną dziś niestety, „nader ucieszną, pełną przystojnych żartów komedję“. Zapisuje to znowu w poczet owych zdobyczy, których mu wysłużona wstrze-

[1] G. Vasari II, *Le vite de' più eccelenti pittori, scult. ed architet*, Firenze ed. Milanesi 1878.

mięźliwością czerstwość przysparza: „bo — mówi — pisanie komedyj bywa zresztą rzeczą młodych, a tragedyj rzeczą starych; więc jeżeli za chlubę poczytywano onemu staremu Grekowi (Sofoklesowi), że w siedmdziesiątym trzecim roku życia napisał tragedję, to czyż ja, który jeszcze o dziesięć lat więcej liczę, nie muszę być i zdrowszy i weselszy od niego?"

A wśród zachwalań różnorodnych pociech, jakie mu krzepka starość niosła, wielbi Cornaro i to, o czem inni współcześni pisarze zazwyczaj milczą: słodycz rodzinnego życia. „Ażeby — mówi — w podeszłym wieku na żadnej nie zbywało mi pociesze, w potomstwie mojem mam przed oczyma ciągle jakby upewnienie ziemskiej już nieśmiertelności. Kiedy wracam do domu wita mnie tam jedenaścioro wnuków. Zrodzeni z jednego ojca i jednej matki, liczą oni od dwóch do ośmnastu lat, a zdrowi są na duszy i ciele, zdolni i obyczajni. Jednego z młodszych obrałem sobie na wesołka *(buffoncello)*, jako że dzieci od trzeciego do piątego roku życia są urodzonymi błazenkami, i tego mam zawsze przy sobie. Starsi natomiast wyrośli mi już na miłych towarzyszy, a że śliczne mają głosy, więc słucham z lubością, kiedy śpiewają, przygrywając sobie na rozmaitych instrumentach. Co więcej, sam się nieraz do ich chóru przyłączę, bo głos mój brzmi dziś jeszcze jaśniej i dźwięczniej, niż kiedykolwiek. Wielorakie są rozkosze mojej starości: żyję życiem żywem, a nie martwem, i nie mieniałbym za nic w świecie takiej starości na młodość tych, którymi miotają niepokoje i namiętności".

Że taki filozof życiowy, jak Cornaro, zgłębić musiał do dna i ostatni życiowy problem, problem śmierci, to rzecz naturalna. Ale i to zagadnienie rozważał z pogodnym spokojem. Skarga Joba, pessymizm tragików greckich, pogarda dla doczesności średniowiecznych mistyków, to były uczucia i przejawy nieznane ludziom z epoki Odrodzenia. Tylko u nich z kultu życia własnego wyradzało się aż zbyt często lekceważenie życia drugich. Szlachetniejszy Cornaro według ceny swojego życia oceniał życie bliźnich, chciał stać się dla nich wcieloną radą i przykładem. Napisał gdzieś nowoczesny pesymista, Schopenhauer, że kiedy za młodu ma się przed sobą życie, to na starość ma się już wprawdzie tylko śmierć, ale że pytanie, co jest z dwojga groźniejszem, i czy życie nie jest czemś, co lepiej mieć poza, aniżeli przed sobą. Takiego żalu do życia za trudy i bole, które z sobą niesie, nie byłby zrozumiał Cornaro. Bliższym by mu był przeciwległy temu, a tak bardzo zresztą ludzki, choć na innych przesłankach oparty aforyzm, który w sto lat po nim kreślił dowcipny Bussy-Rabutin, pisząc w jednym z swych listów do

pani de Sévigné: *il faut vivre, ma chère cousine; la première et la plus importante affaire qu'on ait en ce monde, c'est d'y rester.*

I Cornaro twierdzi bowiem, że każdy powinien dążyć do jak najdłuższego życia, jako do naturalnego przeznaczenia człowieka. Zgadza się on tu z Cyceronem, który w rozprawie swej *de senectute* porównywa śmierć młodzieńca do ognia, gwałtem zalanego wodą, śmierć starca natomiast do płomyka, który sam w sobie dopala się i gaśnie. Na takie ciche, bezbolesne zgaśnięcie liczy również w sędziwości swojej Cornaro. Nie lęka się śmierci, bo w ciągu długiego życia myśl z nią oswoił i zrozumiał, „że nie podobna, ażeby czas, który wszystko niszczy, nie zniszczył także choćby najsilniejszego ciała i żeby, co miało początek, nie miało końca". Takie spokojne poddanie się śmierci, której ujść nie można, w dosadniejszy swój sposób zaleca w *Żywocie poczciwego człowieka* i nasz Rej, kiedy pisze, że „mądry a rozważny człowiek, nie wiem, czemu się tego lękać ma, co jest powinien, a pewnie powinien kiedy tedy uczynić, jako dłużnik, który się bliskich gód lęka. A lękaj się ty, jako chcesz, bo jeśli nie na gody, tedy pewnie na środopoście albo wiosce puknąć, abo się workowi wytrząsnąć". Jak Cycero, tak i Cornaro widzi wreszcie w śmierci, przychodzącej po długiej starości, najpiękniejsze rozwiązanie, prawdziwą *euthanasię*: „kiedy natura, jakby sama przez się, jakoby zmęczona życiem, usypia; bo jak zadzierżgnęła ona niegdyś życia naszego węzły, tak je znów rozplata, a rozplata łagodnie, powoli i lekko".

Ale w poglądzie na śmierć pomiędzy starożytnym Rzymianinem, a człowiekiem XVI wieku, zachodzi inna, zasadnicza różnica. Cycero mniema, że śmierć albo lekceważyć sobie można, „jeżeli zupełnie ducha gasi" — *si omnino extinguit animum*, — lub że owszem życzyć jej sobie należy, jeśli — jak dodaje, idąc w ślad za Platonem wedle nieśmiałych jeszcze wówczas eschatologicznych przebłysków — „doprowadzi go tam, gdzie będzie wiecznym" — *ubi sit futurus aeternus*. Cornaro buduje już na opoce Objawienia i wiary, a staje się prawdziwie wymownym, kiedy w dziewięćdziesiątym piątym roku życia na końcu swojej rozprawy z zapałem woła: „Już tu na ziemi mam udział w życiu wiecznem, bo szczęśliwość onego życia tak sobie często rozważam i uprzytamniam, że wszystko inne maleje mi w oczach i znika. Dla mnie śmierć jest koniecznem przejściem do Nieba, więc z radością czekam na to przyszłe wspaniałe wywyższenie, którego dusza moja wygląda tęskliwie".

*C'est de la cervelle, que vous avez là* — mówiła podobno w XVIII wieku słynna z dowcipu pani de Tencin, kładąc rękę na sercu rozmawiającego z nią Fontenella. Mózg na miejscu serca

zdają się mieć także ludzie z epoki Odrodzenia w XV, a po części jeszcze i w XVI stuleciu. Ziarno rzucone w epoki tej świtach ręką Dantego i Petrarki, które wschodziło zrazu tak bujnie, zachwaściły zczasem pycha, zawiść, często bezwstyd humanistów z późniejszych mianowicie czasów, owych zwyrodniałych wychowawców, kierowników i sędziów społeczeństwa, pośród którego żyli. Na tle tej ogólnej oschłości dusz, do jakiej je doprowadziły spaczone ich doktryny, oschłości, której nie mogła okupić świetność zewnętrzna, połysk marmurów lub barwność płócien, sypanych jeszcze szczodrze z pracowni artystów owej epoki, bliskiej przekwitu, rysują się tem dodatniej wyjątki. Są niemi ci, którzy się ocknęli na złowrogi łoskot, kiedy reformacja poczęła bić jak taranem w mury świątyni. Do rzędu ich należy Luigi Cornaro. Z prądów Odrodzenia zaczerpnął on to, co w niem było najlepszego: szeroką wiedzę i zamiłowanie piękna. A jeżeli jako pisarz ani subtelnością pomysłów, ani elegancją formy nie dorównywa wielu ze współczesnych mu autorów, to przewyższa ich o całe niebo szczerością i prawdą, któremi czytelnika pociąga i niewoli. Miłość Boga i bliźnich, przywiązanie do rodzinnego miasta, poważny pogląd na życie, a pogodny na śmierć, wskazują, że miał nietylko głowę, ale i serce.

Prawie stuletni umarł Cornaro w r. 1566 w Padwie.